

**DIANA HENDRY**

# **CEZARY ANIOŁŁ**

**KIM JEST TEN CHWAT**

(Przełożyła: Małgorzata Pasicka)

**ZNAK**

**2004**

*Kiedy włączasz odkurzacz, to myślisz,  
że kupujesz prąd z elektrowni. A tak  
naprawdę, to pobierasz energię ze słońca.*

## ROZDZIAŁ 1

Kuba zobaczył napis, wracając ze szkoły i natychmiast mina mu zrzędła. Napis głosił: POKÓJ DO WYNAJĘCIA. Duże, czarne litery widniały na białej tablicy przymocowanej do palika. Wyglądało to tak, jakby ktoś - ciotka Agata - wbił słupek w trawnik przed domem niczym w serce wroga. W rezultacie sam dom wydawał się zagniewany, zawstydzony z powodu tego pustego pokoju i zażenowany, że wszyscy widzą go w tym stanie.

Nie, żeby posesja przy Ballantyre Road 131 kiedykolwiek robiła wrażenie szczęśliwej. Był to wysoki, wąski, stary dom, nad którego górnymi oknami zwieszał się zasepiony dach. Okna były szczelnie - i brudno - przysłonięte (Ballantyre Road leżała przy głównej trasie autobusu kursującego do miasta), a przyglądając się uważniej, wszędzie widziało się rygle i zamki. Od lat nikt domu nie malował i nikt nie zajmował się ogrodem. Jedyne, co cieszyło oko, to postrzępiona linia bardzo smukłych, fioletowych i różowych malw.

Kiedy Kuba przybył do tego domu po raz pierwszy, gdy po śmierci rodziców ciotka Agata wzięła go do siebie, malwy go rozweselały. Doszedł do wniosku, że malwy to takie kwiaty, które się śmieją. Zdawały się mówić: „No to co, że wokół hałasują samochody. No to co, że nikt nie dba o ogród. My możemy sobie same rosnać i kwitnąć, i śmiać się”. I to właśnie robiły. Od czasu do czasu ciotka Agata groziła, że je powycina, jakby ich śmiech ją obrażał i nadawał domowi niepoważny wygląd. Ale nigdy tego nie zrobiła. Mijała je gniewnie, idąc do sklepu, a one machały do niej i kiwały głowami, lecz ciotka Agata zupełnie je ignorowała.

Napis POKÓJ DO WYNAJĘCIA był ustawiony w niezarośniętej części ogrodu, na lewo od malw. Kuba zgadł bez trudu, który pokój tak z dnia na dzień opustoszał. Poddasze.

Poddasze niełatwo było wynająć. Najwięcej miejsca zajmował tu pochyły strop, biegnący od zwieńczenia dachu po samą podłogę. Całość bardziej przypominała połówkę piramidy niż prawdziwy pokój. I w tej przestrzeni mieściły się rzeczy upchnięte tam przez ciotkę Agatę: łóżko, półka, wieszak na ubrania, stolik, akurat na tyle duży, żeby postawić na nim kubek i talerz, a także - przez ostatnie sześć miesięcy - pan Murgatroyd.

Pan Murgatroyd to jedna z pomyłek ciotki Agaty. Był pulchny i miał ponad metr sześćdziesiąt wzrostu. Ciotka Agata nie lubiła, żeby jej lokatorzy zajmowali zbyt dużo miejsca na wysokość lub na szerokość. Wysokość i szerokość oznaczały w jej mniemaniu obfite śniadania, a pod numerem 131 przy Ballantyre Road obfitych śniadań nie dawano. Dostawało się cieniutkie kromeczki (nie więcej niż po dwie na osobę) i filiżankę (nie więcej niż jedną)

słabej herbaty. Czasami na grzance znalazła się odrobinka marmolady, ale przeważnie była sama grzanka z margaryną. Na dodatek ciotka Agata nie uznawała cukru i zawsze powtarzała swoim lokatorom, że dba o ich zęby i dlatego cukru nie ma.

Ciotka Agata złamała swą zasadę dotyczącą wysokości i szerokości, ponieważ pan Murgatroyd był piekarzem z piekarni za rogiem. Piekł chleby, których nazwy - takie jak Skarb młynarza, Żniwiarz, czy Królewski bochen - wydawały się Kubie wspaniałe, i codziennie przynosił do domu jeden bochenek i dawał ciotce Agacie. Oznaczało to wielką oszczędność na śniadaniach, a nie było dla ciotki Agaty nic miłszego niż wielka oszczędność.

Ale przez te swoje Skarby młynarza, Żniwiarze i Królewskie bochny pan Murgatroyd stawał się coraz tłściejszy (a może i wyższy). Ustawicznie przewracał stolik w pokoju na poddaszu i uderzał głową o sufit. Zwłaszcza w środku nocy. Pan Murgatroyd miał sny miłośnika brawurowych przygód. Często były to sny tak pasjonujące, że w samym ich środku gwałtownie siadał na łóżku i - łup - walił głową w powalę. Wszyscy inni lokatorzy leżeli w łóżkach cicho i bez ruchu (ale jak najbardziej obudzeni); gdy tymczasem pan Murgatroyd wymyślał sufitowi w bardzo niegrzeczny sposób.

Możliwe, że wszystkie te nocne uderzenia w głowę wyrządziły straszną krzywdę mózgowi pana Murgatroyda. Między nim a ciotką Agatą wybuchła okropna kłótnia. Kuba słuchał skulony na łóżku w swoim małym i ciemnym pokoju w suterynie i nie mógł się nadziwić, że pan Murgatroyd, zwykle taki spokojny, był w stanie wymyślić tyle niegrzecznych odzywek, nawet zważywszy praktykę, jakiej nabył, krzycząc na sufit.

- Obłeśna liczykrupa! - wykrzykiwał pan Murgatroyd. - Pazerne skąpiradło! Zakuta, zakichana kutwa! Jeśli pani myśli, że zapłacę choćby pensa, to się pani grubo myli. Niech pani tylko spojrzy! Mam głowę całą w sińcach. To pani powinna mi płacić za spanie w tej..., tej mysiej norze, którą pani nazywa pokojem. - (Kuba oczyma wyobraźni widział, jak ciotka Agata blednie na samą myśl płacenia panu Murgatroydowi).

W końcu pan Murgatroyd rzucił w ciotkę Agatę Królewskim bochnem, który odbił się od jej kościstego ramienia i rozleciał się, uderzając o ziemię. Kuba wiedział o tym, bo kiedy już odważył się wyjść z pokoju, to zobaczył, jak ciotka Agata składa bochenek w całość. Następnego dnia wszyscy zjedli go na śniadanie - wszyscy z wyjątkiem pana Murgatroyda, po którym nie było ani śladu.

Na widok napisu w ogrodzie Kuba nie przyspieszył kroku. Ilekroć jakiś lokator odchodził w ten sposób, w pośpiechu, oznaczało to pusty pokój, na którym się nie zarabia! A dla ciotki Agaty było to bardzo bolesne. Kuba wiedział, że będą teraz dostawać po jednej

kromeczce i dopóki nie znajdzie się kolejny lokator, to on, Kuba, nie będzie mógł spać po nocach, a ciotka Agata będzie wzdychać nad swoimi rachunkami i wykazami płatności.

Prawdę mówiąc, jedyną osobą, która mogła się w miarę łatwo zmieścić na poddaszu, był on sam. Był jeszcze wystarczająco mały. Często, jak kolejni lokatorzy wyruszali na poszukiwanie czegoś lepszego, miał nadzieję, że ciotka da mu ten pokój. Jego własny, w suterynie, nie był większy, ale ogromny krzak rosnący przed oknem całkiem zasłaniał światło. Trudno się tam czytało przy piętnastowatowej żarówce - w kwestii elektryczności ciotka Agata była równie skąpa jak w kwestii śniadań - a podłoga była wilgotna. Tuż nad nią ziały okazałe dziury, przez które przeciąg przywiewał całe mnóstwo żuków i pajaków, które Kuba nawet dość polubił. Ale chętnie zrezygnowałby z nich dla pokoju na poddaszu.

Kuba myślał sobie, że gdyby tak mieszkał na poddaszu i mógł wyglądać z okna ponad dachami domów, w nocy widzieć rzędkie świetlnych punkcików na ścianach urzędów, a w dzień wyniosłe wieże kościołów - wtedy byłby jak malwy, rósłby sobie, śmiał się i kwitnął. Czasami, siedząc w swoim ciemnym i wilgotnym pokoju w suterynie, Kuba myślał, że może całkiem zwiędnie jak jakaś niepodlewana, pozbawiona światła roślina. (W ogrodzie za domem było ich wiele).

Ale nie było żadnej nadziei, że ciotka da mu poddasze. Nie, gdy mogła zażądać trzydziestu funtów za przywilej walenia głową o sufit.

Nie było też nadziei, że poddasze zajmie ktoś młody i wesoły, ktoś, kto mógłby stać się przyjacielem Kuby. Pan Murgatroyd był jak dotąd najlepszym z lokatorów na Ballantyre Road. Często podrzucał Kubie zgniecioną francuską bułeczkę, lepki kawałek ciasta na smalcu albo małą bułkę plecionkę.

Jednak w opinii ciotki Agaty pan Murgatroyd był „pomyłką” i od tamtej pory bardzo uważała, żeby trzymać się swoich zasad i nie pomylić się znów.

Lokatorzy z Ballantyre Road 131 mieli wzrostem nie przekraczać metra sześćdziesięciu i ważyć nie więcej niż pięćdziesiąt siedem kilo (lepiej mniej). Nie powinni być zbyt zdrowi, zbyt weseli ani zbyt młodzi. Wszystkie te cechy sugerowały bowiem apetyt - na życie i na śniadanie, a tego ciotka Agata nie pochwałała. Ciotka Agata nie lubiła nikogo, kto za dużo mówił (mógłby się wyklócać o czynsz) i bardzo uważała, żeby nie przyjąć nikogo, kto grał na jakimś instrumencie.

Ciotka Agata nie znosiła muzyki. Kiedy pewnego razu przyłapała Kubę na słuchaniu gry na skrzypcach, powiedziała: „Muzyka osłabia kręgosłup moralny” i gwałtownie zgasła radio. I tyle. Kuba niewiele wiedział o swoim kręgosłupie moralnym, ale muzykę lubił. Cieszyło go, że w szkole na porannym apelu śpiewało się piosenki.

Ze szczególnym upodobaniem marzył o tym, że należy do szkolnej orkiestry. Wyobrażał sobie siebie poważnego i dostojnego, z wiolonczelą albo jako tego chłopca, który w najbardziej fascynującym momencie uderza w cymbały, albo nawet jako dyrygenta. Ale to było tylko marzenie. Ciotka Agata nigdy by mu nie pozwoliła grać na żadnym instrumencie. Pewnie uważała, że nawet cymbałki osłabiłyby „kręgosłup moralny”, cokolwiek to było.

W suterynie było bardzo stare pianino. Ktoś, bardzo dawno temu, musiał na nim grać, ale ciotka Agata trzymała je zamknięte, a klucz był schowany. Kuba często szukał tego klucza, ale nigdy nie udało mu się go znaleźć.

Kuba powłókł się do furtki domu numer 131 i skinął głową w stronę malw najweselej, jak tylko umiał. Malwy potrząsały dzisiaj główkami tak zawzięcie, jakby usłyszały coś niezwykle śmiesznego albo jakby ktoś połaskotał ich liście.

Kuba zszedł po stopniach wiodących do suteryny, otworzył podwójne drzwi i wszedł do środka. Z kuchni dochodziły głosy, a na kłamce widniał napis „ROZMOWY W TOKU”.

Kuba dobrze znał swoją ciotkę. Cały dzień spędziła, przesłuchując osoby szukające mieszkania, odrzucając każdego, kto był wesoły, pełen życia albo młody, a chcąc znaleźć kogoś, kto pasowałby do pozostałych lokatorów, a więc kogoś bladego, słabowitego i wystraszonego; kogoś, kto nie odważyłby się zagadać do Kuby, kogoś takiego jak panna Muggins (pierwsze piętro, drzwi na prawo), która czasami mówiła mu szeptem „dzień dobry”, po czym spieszenie się oddalała.

Próbując się domyślić, co tak rozśmieszyło malwy, Kuba wszedł do kuchni.

## ROZDZIAŁ 2

Ciotka Agata, podobnie jak jej dom, była wysoka, stara i wąska. Kiedy miała dobry dzień, z włosami upiętymi w zawijasy (podobne do lodów w wafelku) i w swojej najlepszej sukience, wyglądała całkiem elegancko. Ale gdy miała zły dzień, tak jak dzisiaj, wydawała się wyższa, starsza i węższa niż kiedy indziej. Czasami Kuba spoglądał na fotografie ciotki Agaty ustawione w zmatowiałych srebrnych ramkach na pianinie i zastanawiał się, co jej się stało. Oto ciotka jako panna młoda, pulchna, śliczna i roześmiana. A tu znów z dzieckiem na ręku, łagodna i szczęśliwa.

Kuba nigdy nie widział ciotki Agaty wyglądającej ani na łagodną, ani na szczęśliwą. Ciotkę Agatę w taki czy inny sposób zważyła zima. Cała pulchność, uroda, łagodność i szczęście opadły z niej niczym liście pod koniec lata i została surowa i wymizerowana jak zimowe drzewo.

Kuba od razu wiedział, że ciotka Agata miała zły dzień: świadczył o tym gniewny kąt, pod jakim zatknęła za ucho ołówek do spisywania rachunków. Wyglądał bardziej jak strzała niż jak ołówek. Ciotka Agata siedziała przy kuchennym stole, mierząc bystrzymi oczyma i spiczastym nosem w dużego jegomościa o wesołej twarzy i rudych wąsach, ubranego w kraciatą kamizelkę i czarny beret.

Metr osiemdziesiąt jak nic - pomyślał Kuba - i żadnych szans, że się da upchnąć na strychu.

Rudy Wąs uśmiechał się do ciotki Agaty z nadzieją. Ciotka Agata wyglądała ponuro jak na pogrzebie.

- Proszę mi powiedzieć coś o swojej diecie - rzekła ciotka Agata. Rudy Wąs wyglądał teraz jeszcze weselej. Posłał Kubie promienny uśmiech.

- No cóż, pani Agato, z przyjemnością stwierdzam, że cieszę się dobrym apetytem i nie jestem grymaśny. Co to, to nie. Zjem wszystko, co mi dadzą.

A nie będzie tego dużo - pomyślał Kuba.

- Rozumiem - odrzekła ciotka Agata lodowato. Wyjęła ołówek zza ucha. Kuba, stojąc za nią, widział, jak pisała „łapczywy”. Zobaczył też, że w zeszycie ciotki widniała długa lista nazwisk, a wszystkie poskreślane i opatrzone komentarzami oznaczającymi ostateczny wyrok, jak: „za wysoki”, „za gruby”, „zbyt rozmowny”, „przesadnie wesoły”.

- Kuba! - powiedziała ciotka Agata, odwracając się w jego stronę gwałtownie. - Możesz zacząć obierać kartofle na kolację. - Kuba cisnął torbę w kąt i podszedł do zlewu. Rudy Wąs puścił do niego oko, na co on spróbował odpowiedzieć tym samym, chociaż puszczenie oka nie należało, jak na razie, do umiejętności, które posiadał. Pogwizdywanie, owszem. Puszczenie oka, nie. A gdyby tak Rudy Wąs się wprowadził...

Ciotka Agata dalej zadawała swoje pytania. Przypominała teraz Kubie detektywa, takiego, jakich oglądał w telewizji, jak przesłuchiwali przestępców. Sięgnął pod zlew do torby z kartoflami, odliczył pięć (dla każdego po jednym) i wyszukał nóż. Gdyby ciotka Agata była detektywem, mówiłaby: „No, a teraz gadaj prawdę. Lubisz jajka na śniadanie, mam rację? Okłamywałeś mnie. Jesteś typem, który jada zupełnie mleczną i jajka na bekonie. I pewnie jeszcze wypijasz dwie filiżanki herbaty, ty mały, nędzny pasożycie”.

- Teraz pańskie nawyki - mówiła tymczasem ciotka Agata. - Kąpiele i tak dalej.

- O, jestem bardzo czysty, proszę pani - rzekł z entuzjazmem Rudy Wąs, nieznacznie się przy tym kłaniając, jakby - pomyślał Kuba - ciotka Agata była królową Anglii. - Co dzień rano biorę kąpiel, a potem się gimnastykuję. Trzymam się czysto i zdrowo - co rzekłszy, Rudy Wąs wziął parę głębokich oddechów i wypiął pierś na dowód swego zdrowia i siły. Ciotka Agata wzdrygnęła się.

- Kąpiel co rano - powtórzyła, jakby sumując w myślach siedem kąpiele po dziesięć pensów każda.

- Tak jest, łaskawa pani! - przytaknął Rudy Wąs.

Kuba zachichotał. Ciotka Agata natychmiast się obróciła.

- Kuba, uważaj, co robisz - warknęła. - Obieraj te kartofle porządnie. I nie wyrzucaj obierek. Kto nie marnuje, temu nie brakuje.

To było jedno z ulubionych powiedzeń ciotki Agaty i bardzo długo zajęło Kubie dojście do wniosku, że to absolutnie nieprawda. Na Ballantyre Road 131 nie marnowało się nic, a brakowało wszystkiego.

- Ma pan stałą pracę? - dopytywała się ciotka Agata.

- O tak, proszę pani - odparł z dumą Rudy Wąs. - Gram w orkiestrze. Na puzonie.

Ciotka Agata zatrzasnęła zeszyt. Kuba puścił z kranu strumień zimnej wody, żeby nie było słychać, że chichocze. Ciotka Agata wstała i splotła na piersiach zmarznięte konary rąk. Kuba wyobraził ją sobie w sędziowskiej peruce, jak właśnie ma wydać wyrok.

- Obawiam się, panie..., panie...

- Kanonada - podpowiedział Rudy Wąs.



- A tak, panie Kanonada - powiedziała ciotka, wzdrygając się, jakby już samo nazwisko było nazbyt głośne dla jej delikatnego ucha. - No więc, obawiam się, że raczej nie pasowałby pan do naszej małej grupki lokatorskiej. Widzi pan, wyznaję zasadę: żadnych muzyków. Prowadzimy tu bardzo spokojne i ciche życie. Obawiam się, że spowodowałby pan zbyt dużo zamieszania, wprowadzając się tu ze swoim bębniem...

- Puzonem - rzekł Rudy Wąs - ja gram na puzonie i, rzecz jasna, kiedy ćwiczę, używam tłumika.

- Niemniej jednak... - powiedziała ciotka Agata i podeszła do drzwi.

Kuba wiedział, że „niemniej jednak” prawie zawsze było ostatnim i wiążącym słowem ciotki Agaty na każdy temat. Rudy Wąs wyglądał, jakby miał zaprotestować. Poczzerwieniał, a zaraz potem zbladł, otworzył usta i natychmiast je zamknął, po czym gniewnie wymaszerował przez drzwi, które ciotka Agata przed nim otworzyła.

Jak znalazł się bezpiecznie po drugiej ich stronie, przyłożył wargi do skrzynki na listy i wrzasnął: „Niemniej jednak - cieszę się, że tu nie mieszkam!”.

- Prostack! - rzekła ciotka Agata. - Prostack i ordynus! Strawiłam cały dzień na rozmowach z prostackimi i ordynarnymi ludźmi, których, czy ty mnie słuchasz, Kuba? Których nie życzę sobie w swoim domu. I pośpiesz się z tym obieraniem!

Wyszła z kuchni zamaszystym krokiem. Kuba westchnął i włożył kartofle do rondelka. Tyle było rzeczy, które ciotka Agata uważała za prostackie i ordynarne. Należało do nich jedzenie. Muzyka najwyraźniej także. Zwłaszcza taka grana na puzonie.

Kuba postawił garnek na gazie i spróbował zamrugać najpierw lewym, a potem prawym okiem, ale oba zamykały się jednocześnie. Gwizdać by się w domu nie odważył. Ciotka Agata uważała gwizdanie za bardzo ordynarne. Gwizdanie było czymś w rodzaju muzyki.

Tego wieczora kolacja była jeszcze bardziej ponura niż zazwyczaj. Równo o szóstej ciotka Agata uderzyła w zawieszony w przedpokoju gong i wszyscy lokatorzy pospieszyli na dół. Jeśli ktoś się spóźnił, ciotka Agata miała zwyczaj mówić: „Nie bardzo głodny, jak widzę” i dawać mu mniejszą porcję.

Każdy miał swoje stałe miejsce przy stole. Ciotka Agata siedziała na jednym końcu stołu, Kuba na drugim, a czterech lokatorów pomiędzy. Tego wieczora było jeszcze puste krzesło pana Murgatroyda. Puste, niepłacące krzesło. I nie było chleba. Nikt nie śmiał wspomnieć jego nazwiska, ale wczorajsza kłótnia, jego dzisiejsza nieobecność i brak chleba przy kolacji uczyniły go bardziej obecnym, niż gdyby naprawdę siedział pośród nich.

Panna Muggins siedziała na prawo od ciotki Agaty. Panna Muggins snuła się po domu jak zjawa. Tak na oko, myślał Kuba, ma pewnie jakieś siedemdziesiąt lat. Pracowała w kiosku

na rogu i była akurat na tyle wysoka, żeby móc widzieć, co jest na ladzie. Była tak chuda i miała tak kiepski apetyt, że znano ją z tego, że zostawiła kiedyś na talerzu ćwierć kartofla. Pan Murgatroyd sięgnął wtedy przez stół i dojadł kartofla. Ciotka Agata nie powiedziała nic. Uniosła tylko brwi i spojrzała, a pan Murgatroyd i pozostali stołownicy wiedzieli, co mówi to spojrzenie. A mówiło: „Prostak! Prostak i ordynus!”. Nikt już się nigdy nie odważył zrobić czegoś podobnego, chociaż Kuba przyłapał raz ciotkę Agatę na dojadaniu zostawionych przez pannę Muggins dwóch różyczek kalafiora.

Panna Skivvy siedziała obok Kuby. Kuba domyślał się, że jeśli panna Muggins miała siedemdziesiąt lat, to panna Skivvy musiała mieć siedemdziesiąt pięć. Panna Skivvy też była chuda. Gdyby się wyprostowała, byłaby wyższa od panny Muggins, ale lata pracy na poczcie i kłaniania się ciotce Agacie uczyniły ją permanentnie przygarbioną. Kuba lubił pannę Skivvy. Kiedyś podarowała mu parę znaczków pierwszej edycji, a czasami, jak ciotka Agata była na zakupach, panna Skivvy dawała mu kościstym łokciem kuksańca w bok i mówiła: „Zróbmy sobie herbaty, dobrze?”. I spieszyli do kuchni. Nigdy nie używali herbaty ciotki, bo co wieczór liczyła swoje torebki. Ale panna Skivvy miała własne zasoby, a zdarzało się jej wyczarować do tego imbirowe pierniczki. Przy jednej z takich okazji panna Skivvy opowiedziała Kubie, jak przyjechała ze wsi na poszukiwanie mężczyzny swoich marzeń, ale on nigdy się nie zjawił, i jakoś tak utknęła tutaj, czekając.

Panna Skivvy zawsze mówiła malwom „dzień dobry” i Kuba myślał, że pewnie dalej tęskni za wsią i za mężczyzną swoich marzeń, bo czasami budził się w nocy i słyszał, jak płacze.

Pan Perkins, sześćdziesięcioletek, był najmłodszym lokatorem. Pan Perkins pracował w banku. Kuba przypuszczał, że pan Perkins chyba nie miał w banku dużo pracy, bo najwyraźniej bardzo wiele czasu spędzał w bibliotece, a Kuba czasami widywał go siedzącego w kawiarni koło szkoły, gdzie dalej czytał i w nieskończoność sączył filiżankę herbaty.

A jednak pan Perkins co rano wychodził z domu równo za kwadrans dziewiąta, dzierżąc teczkę i złożony parasol. Czasami przy kolacji, kiedy cisza była tak dojmująca, że Kubie zdawało się, że się w niej utopi, pan Perkins wzdychał głośno i mówił: „Ależ ruch był dzisiaj w banku. Tylu klientów!”. Na co ciotka Agata odpowiadała: „W rzeczy samej. Za dużo dzisiaj pieniędzy, które łatwo przychodzą. Wszystko działa na zasadzie: nie pytaj i chwytaj. A ja zawsze powtarzam, że kto nie marnuje, temu nie brakuje”.

Na to panna Muggins i panna Skivvy potakująco kiwały głowami.

I pan Perkins był zawsze tym, który gotów był zadać pytanie, na które nikt inny by się nie odważył. Tego wieczora powiódł wzrokiem po stole, a potem po swoim talerzu, gdzie leżał

plasterek szynki tak cieniutki, że przeświecał przez niego deseń talerzyka, a do tego kartofel obrany przez Kubę i łyżeczka fasoli.

- Nie ma dziś chleba, jak widzę - powiedział pan Perkins z odcieniem żalu w głosie. - I nie ma pana Murgatroyda.

- Pan Murgatroyd musiał nas opuścić - powiedziała ciotka Agata.

Panna Muggins aż się zatchnęła. Nie słyszała kłótni. Pomyślała, że kolejny cios w głowę okazał się dla pana Murgatroyda śmiertelny. - Chyba nie... nie umarł? - wyszeptała.

- Tutaj się nie umiera! - warknęła ciotka Agata, jak gdyby umieranie było czymś równie prostackim i ordynarnym jak jedzenie.

- Ależ oczywiście! Zupełnie zapomniałam - powiedziała panna Muggins.

- Nie, po prostu się wyprowadził - rzekła ciotka Agata.

- Szkoda - powiedział pan Perkins.

(Oj tak, pomyślał Kuba, chwytając spojrzenie pana Perkinsa i zastanawiając się, czy on też myśli o Skarbach młynarza, Żniwiarzach i Królewskich bochnach).

Ciotka Agata zdawała się czytać w ich myślach. - Myślę, że to żadna szkoda - powiedziała. - Nadmiar skrobi naprawdę panu nie służy. Zauważyłam, że ostatnio zrobił się pan nieco pulchny. Może powinien pan wykluczyć z diety kartofle?

- Może powinienem wykluczyć rozmowę - odparł pan Perkins z niesmakiem.

Ciotka Agata udała krótki śmiech. - Nikt jeszcze nie utył od rozmowy. Niemniej jednak...

O rany, pomyślał Kuba, ani chybi pan Perkins nie dostanie jutro kartofla.

- A czy znaleźliśmy nowego lokatora do uroczego pokoiku na górze? - zapytał pan Perkins. - Kogoś, kto dołączy do naszej wesołej kompanii?

- Nikt odpowiedni nie zgłosił się na oferowane miejsce - ucięła ciotka Agata.

Kuba mógłby przysiąc, że pan Perkins powiedział coś w rodzaju: „Nikt nie był na tyle głupi”. Ale jeśli powiedział, to zagłuszył go szcęk zbieranych ze stołu naczyń.

Ta uwaga, wypowiedziana czy nie, chodziła Kubie po głowie, kiedy wieczorem leżał w łóżku u siebie w pokoju, usiłując czytać przy świetle latarki, którą panna Muggins podarowała mu kiedyś na gwiazdkę. Pan Perkins miał rację, nikt nie byłby na tyle głupi, żeby tu mieszkać, chyba żeby musiał, jak Kuba.

Kuba poświecił latarką na te kilka rzeczy w pokoju, które mógł nazwać swoimi. Dawno, dawno temu, przed wypadkiem, w którym zginęli jego rodzice, takich rzeczy było bardzo dużo. Kuba pamiętał ogromny dom pełen słońca, gwaru, śmiechu i - choć tego nie był pewien - zachował wspomnienie muzyki. Śpiewu matki, do którego włączał się ojciec. Były tam

przytulne meble, barwne obrusy, kwieciste zasłony, plecione dywaniki w żywych kolorach, a także lampy, których cienie układały się na ścianach w wymyślne esy-floresy. Ciotka Agata wszystko to sprzedawała.

- Twój rodzice zostawili mi trochę pieniędzy - oznajmiła, kiedy przyjechała zabrać go z odległej północy Szkocji. - Ale bardzo niewiele. Nie wystarczy na twoje utrzymanie. To wszystko trzeba będzie sprzedać. - I wszystko sprzedano. Zostało łóżko Kuby, małe, żelazne łóżko, pomalowane na czerwono przez jego mamę, a do tego drewniane krzeselko i szafka. Był jeszcze obraz, który ciotka Agata już, już miała sprzedać, ale Kuba płakał i krzyczał tak głośno, że człowiek, który kupował resztę mebli, powiedział: „Niech sobie mały zatrzyma obrazek. Nie jest wiele wart”. No i ciotka Agata się zgodziła, chcąc sprawić wrażenie słodkiej i miłej, jak na ciotkę przystało. Na obrazie były otwarte drzwi do domu, ciepłego i przytulnego, i zachęcającego.

Czasem Kuba zasypiał, wyobrażając sobie, że przechodzi przez te drzwi. Ale dzisiaj trudno mu było zasnąć. Gałęzie ciemnego krzaka za oknem uderzały o szybę. Za nim, w świetle księżycy, malwy kiwały głowami. Może obmyślały nowy dowcip na rano. Ale Kuba słyszał, jak w kuchni, za ścianą, ciotka Agata liczy herbaciane torebki.

Jutro pewnie kolejna porcja przesłuchań potencjalnych lokatorów i wprowadzi się ktoś w miejsce pana Murgatroyda, ani chybi przedpotopowy. I odtąd żadnych Skarbów młynarza, Żniwiarzy czy Królewskich bochnów. Niedługo, pomyślał Kuba, będę równie chudy jak panna Muggins.

### ROZDZIAŁ 3

Nieobecność pana Murgatroyda jeszcze dotkliwiej dała się odczuć przy śniadaniu, kiedy to, jak Kuba przewidział, każdy dostał jedną grzanekę.

Ciotka Agata najwyraźniej nadal była w złym humorze. Twarz miała prawie szarą, jakby - pomyślał Kuba - całą noc nie spała, licząc swoje torebki herbaciane i czynsze, a teraz sama miała pod oczami coś niby herbaciane torebki.

Z impetem postawiła czajnik na płycie, jakby wyzywając każdego, kto śmiałyby zaprotestować w sprawie grzanki. Nikt nie zaprotestował. Nawet odważny pan Perkins nie powiedział nic, chociaż owszem, przyjrzał się swojej grzance pod światło i pokręcił głową.

Kuba żałował, że on sam nie jest odważniejszy. Tak by chciał móc powiedzieć, głośno i pogodnie: „Ciociu, czy mogę dostać jeszcze jedną grzanekę?”, jak słyszał, że Jem Croker mówił do swojej mamy. Mama Jema Crokera odpowiedziała wtedy: „Oczywiście, kochanie. Jedną czy dwie?”.

Kuba wiedział, że ciotka Agata nie powie tego nawet za milion lat. Czasami wyobrażał sobie sceny, w których stoi na kuchennym stole, a ciotka Agata kuli się u jego nóg, podczas gdy on domaga się wielkiej uczty: „Chcę kurczaka z frytkami, a potem baraninę ze smażonymi kartoflami, a potem szarlotkę, a potem lody z truskawkami, a potem lemoniadę i sześć tabliczek czekolady” - komenderował

Kuba ze zmyślonych wyżyn stołu. Ciotka ganiałaby tam i z powrotem, mówiąc: „Tak, kochanie, już niosę, kochanie, pełne miski smakołyków, kochanie”.

Innym razem przewodził pochodowi protestujących. Kuba widział jeden protest dotyczący podatków, więc wiedział, co należy robić. Razem z panem Murgatroydem nieśliby wielki transparent: **ŻĄDAMY WIĘKSZYCH ŚNIADAŃ NA BALLANTYRE ROAD! PRECZ Z CZYNSZEM - NIECH ŻYJĄ GRZANKI!**

Kuba wiedział, że nie mógł zrobić żadnej z tych rzeczy. Wiedział, że wystarczyło, żeby ciotka Agata zmarszczyła brwi i zmroziła go spojrzeniem. To właśnie tego zmrażania Kuba nie mógł znieść. Kurczył mu się od tego żołądek i serce, a nawet włosy... To było tak, jakby coś mroźnego w ciotce Agacie uderzało w niego, sprawiając, że kurczył się, jak to czynią rośliny pod ziemią z nastaniem mrozów, żeby pojawić się znów dopiero na wiosnę. Zresztą, w całym domu wiało zimnem. Wiało martwością, jakby nie było tu ani jednego kącika do zabawy.

Na wpół zmartwiały (na samą myśl o mroźnych zmrozeniach) i bardzo pusty w środku po tej jedynej grzance, Kuba zebrał książki i wyszedł do szkoły.

Było pogodnie, ale wietrznie. Malwy urosły już na wysokość okien pierwszego piętra. Kiwały się na wietrze szaleńczo, jakby wpadły w histerię. - Lepiej uważajcie - ostrzegł je Kuba - albo potracicie głowy ze śmiechu. - Malwy tylko kołysały się jeszcze bardziej, jakby nie słyszały nic bardziej niedorzecznego.

Kuba robił sobie nadzieję, że piekarnia będzie otwarta. Mógłby zajrzeć i zobaczyć pana Murgatroyda, a pan Murgatroyd mógłby mu wsunąć do ręki ciepłą bułeczkę. Ale było za wcześnie. Do tej pory Kuba nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo się uzależnił od Żniwiarzy, Skarbów młynarza i Królewskich bochnów pana Murgatroyda, ani nie zastanawiał się, jak sobie bez nich poradzi. Był strasznie głodny.

Kuba nie wiedział wtedy, czego jest głodny. Był zbyt zajęty myśleniem o jedzeniu, żeby wiedzieć, że jego oczy są głodne zielonych drzew, uszy są głodne muzyki, a serce jest głodne przyjaciela. Kuba nie wiedział tego wszystkiego, bo był zajęty rozmyślaniami o szkolnym obiedzie.

Jego klasa szła dzisiaj na obiad na pierwszą turę. Czyli kwadrans po dwunastej. Kuba był zadowolony. Chybaby nie wytrzymał do drugiej tury, czyli do wpół do drugiej. Prawie wszyscy uważali, że szkolne obiady są niejadalne. Mówili, że wszystko jest twarde jak kamień. Grudowate kartofle i betonowa gąbka dżemu. Ale Kuba marzył, żeby wchłonąć trochę grud i betonu. Zjadał wszystko, czego inni nie dojedli, i bardzo był rad, że nie ma tam ciotki Agaty, żeby zmarszczyła brwi i powiedziała: „Co za prostak z ciebie! Co za ordynus!”.

Wracając do domu, całkiem przyjemnie obciążony w środku, Kuba pomyślał, że może nieźle przeżyje od poniedziałku do piątku, gorzej z weekendami i wakacjami.

Wiatr wywiał się do końca w ciągu przedpołudnia. Teraz było gorąco, suchym, pylistym gorącym miastem. Skręcając w Ballantyre Road, Kuba natychmiast zobaczył, że napis został zdjęty. Przyśpieszył kroku, próbując stłumić niedorzeczną nadzieję, że ktoś młody i szczęśliwy zajął pokój na poddaszu.

Malwy stały teraz bez ruchu. Kwietne głowy miały wzniesione, jakby w coś zasłuchane, jakby usłyszały jakąś niesłychanie dobrą nowinę i zamarły w zadziwieniu.

Kuba wszedł do kuchni, a tam, przy kuchennym stole, ciotka Agata siedziała, uśmiechając się i pijąc herbatę z nieznajomym.

## ROZDZIAŁ 4

Nieznajomy był niedużym, schludnym mężczyzną. Miał miękkie, jasne włosy koloru słomy, dość długi nos i oczy, które mogły być zielone i mogły być niebieskie, i mogły też być szare. Jedyne, co się naprawdę dało o nich powiedzieć, to to, że były zmienne. Był ubrany w dżinsowe ogrodniczki, barwnie połatane na kolanach, a w rękę trzymał płócienną torbę z narzędziami.

Budowlaniec albo hydraulik, pomyślał Kuba. Ciotka Agata wreszcie postanowiła naprawić przeciekający dach.

Podczas gdy ciotka Agata siedziała przy stole, popijając herbatę i wciąż się uśmiechając, nieznajomy, z filiżanką w dłoni, dziwnie kręcił się po kuchni, zaglądając to tu, to tam, i - ależ tak, najwyraźniej węsząc!

Człowiek od gazu, pomyślał Kuba. Ciotce Agacie mógł nie przeszkadzać przeciekający dach, ale ulatniający się gaz przeszkadzałby jej jak najbardziej. To jest to. Nieznajomy to człowiek od gazu.

- Kuba - odezwała się ciotka Agata - to jest nasz nowy lokator, pan Cezary Anioł.

Kuba aż otworzył buzię. Cezary Anioł odwrócił się i uśmiechnął się do niego promiennie. Uśmiech miał bardzo zaraźliwy. Nie namyślając się, Kuba odpowiedział uśmiechem. A pomyślawszy, dalej się uśmiechał, bo Cezary Anioł nie miał w sobie nic słabowitego ani przestraszonego. Chociaż mały i chudziutki, był niewątpliwie zdrowy i szczęśliwy.

- Więc to jest Kuba - powiedział Cezary Anioł. - Miło mi cię poznać, Kuba. Nie lubię mieszkać w domu, gdzie nie ma dziecka. Brak połączeń, ot co - powiedział radośnie.

Kuba rozejrzał się, jakby próbował zobaczyć kuchnię oczyma pana Anioła. Była duża. I było tu, zauważył to po raz pierwszy, sporo gniazdek elektrycznych. Jedno do kuchenki, jedno do czajnika, jedno do grzejnika elektrycznego (choć ciotka Agata używała go tylko, jak było minus dziesięć stopni), jedno do żelazka i dwa wolne.

- Pan Anioł jest kimś w rodzaju elektryka - powiedziała ciotka Agata.

- Prowadzę badania nad Polami Energii - rzekł Cezary Anioł, posyłając Kubie co najmniej 500-kilowatowy uśmiech. Ciotka Agata zdawała się być pod wrażeniem tego szumnego określenia.

- Kuba, możesz się zabrać do obierania marchewek - powiedziała ciotka. - Mamy z panem Aniołem jeszcze parę szczegółów do ustalenia.

Kuba poszedł po marchewki. To były te stare, sękate, kupione w jarzyniaku po obniżonej cenie. Wybrał pięć największych i włożył do durszlaka.

- Jak pan widział - rzekła ciotka Agata - pokój na poddaszu jest bardzo... hmm... bardzo niewielki. Można powiedzieć, że wszystko ma się w zasięgu ręki.

(Faktycznie, można, pomyślał Kuba. Można nawet powiedzieć, że w zasięgu nogi, zważywszy, że da się wszędzie sięgnąć, nie robiąc ani kroku).

- Znakomicie - odrzekł Cezary Anioł. - Będę zajęty swoimi pracami badawczymi, a że jest mały, to znaczy niewielki... - tu Anioł roześmiał się jasnym, młodzieńczym śmiechem, jakiego na Ballantyre Road 131 nie słyszano od co najmniej dziesięciu lat. Szyby okienne, ledwo trzymające się swoich przegniłych framug, rozdzwoniły się w przerażeniu. Ciotka Agata rzuciła im jedno spojrzenie i zamilkły.

- Jeszcze raz pański wiek, panie Anioł? - zapytywała ciotka Agata.

- Dwadzieścia dziewięć, dobijam dziewięćdziesiątki - odrzekł płynnie Anioł.

Chyba mam jakieś słuchowe omamy, pomyślał Kuba, i rzeczywiście zdawało się, że ciotka Agata dosłyszała chyba tylko pierwszą część odpowiedzi, bo powiedziała: - Ach tak, dwadzieścia dziewięć. Obawiam się, że jest pan dość młody jak na tę placówkę. Wszyscy tutaj jesteśmy bardzo cisi. Doprawdy, bardzo cisi. Ufam, że pańskie prace badawcze nie będą hałaśliwe?

- Ani trochę, ani trochę... - odpowiedział Cezary Anioł. (Jednak węszył, teraz Kuba był tego pewien, po prostu węszył przy komodzie, otwierał drzwi do kredensu i węszył w środku).

- Moje badania - rzekł Cezary Anioł - są tak ciche, że niemal widmowe! - I znów się roześmiał.

Kuba wolałby, żeby tego nie robił. Śmiech przyprawiał ciotkę Agatę o zgrzytanie zębów. Jeszcze mogła zmienić zdanie, i chociaż Kuba czuł się bardzo niepewnie z powodu tego całego węszenia, to rozpaczliwie pragnął, żeby pan Anioł u nich został.

- I nie jada pan śniadań? - upewniła się ciotka Agata.

- Nigdy! - powiedział Anioł. - Jestem zwarty i gotowy na Polach Energii od wczesnego ranka. Wyłapuję wibracje, rozumie pani. Nie mam czasu na śniadanie. Aha, i skoro wcześniej wstaję, lubię wcześniej chodzić spać.

Ciotka Agata uśmiechnęła się.

To zaczyna mieć sens, pomyślał Kuba. Ciotka Agata znalazła kogoś, kto jest dość mały, żeby się zmieścić na poddaszu, kto nie jada śniadań, kto chodzi wcześniej spać i kto w związku



z tym - nawet jeśli zajmuje się badaniami nad energią elektryczną, wszystko jedno jakimi - nie będzie zużywał dużo tej prawdziwej, drogiej energii, którą się mierzy. Można wybaczyć Aniołowi, że grzeszy młodością i pogodą ducha, a tydzień czy dwa spędzone przy Ballantyre Road 131 najpewniej uleczą go ze śmiechu. Ale co to, u licha, są te Pola Energii, na których Cezary Anioł był zwarty i gotowy od wczesnego ranka? Kuba spróbował wyobrazić sobie pola pełne łańców brązowych, zielonych i niebieskich drucików, takich jak te we wtyczkach, które o świetle drżą wibracjami.

- Więc sprawa załatwiona - powiedziała ciotka Agata. - Czysz wyniesie trzydzieści funtów tygodniowo, do zapłaty w poniedziałki do dziesiątej rano.

- Bardzo stara jest ta komoda - rzekł Anioł, nachylając się, żeby powęszyć wzdłuż krawędzi.

- Należała do mojej babki - powiedziała ciotka Agata.

Kuba zdziwił się. Jakoś nigdy nie myślał o ciotce Agacie jako o kimś, kto miałby babcię albo matkę.

- Bardzo ciepła - powiedział Anioł, poklepując komodę. - Dobrze z niej Pole Energii.

Cóż on ma, u licha, na myśli, zastanawiał się Kuba, wrzucając marchewkę do rondla.

- Obierz jeszcze dla pana Anioła - poinstruowała go ciotka Agata, policzywszy plaśnięcia.

- Chciałaby pani, żebym część zapłacił z góry? - zapytał Cezary Anioł, odwracając się od komody i posyłając ciotce Agacie Najszerszy Uśmiech.

Kubie zdawało się, że ciotka Agata zaraz zemdleje albo się rozplacze. Zdjęła okulary i przetrzała oczy.

- Cóż, byłoby to nadzwyczaj miłe - powiedziała. - Nadzwyczaj miłe. Aha, czy ma pan jakiś bagaż?

- To jest mój bagaż - odrzekł Anioł, wskazując płócienną torbę z narzędziami.

- I bardzo słusznie - powiedziała ciotka Agata. - Nadmiar posiadanych rzeczy człowieka przygniata, a dom zagraca.

Kuba pomyślał, że ciotce Agacie nie brak tupetu. Numer 131 przy Ballantyre Road był pełen gratów. Był przygnieciony gratami. Oczywiście żadne z nich nie były nowe ani zbyt czyste. I po raz pierwszy przyszło Kubie do głowy, że kiedyś musiały przecież być nowe i czyste. Zaczął rozmyślać o babce ciotki Agaty i ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że kimkolwiek była, była jego prababką.

- Kuba zaprowadzi pana na poddasze - powiedziała ciotka Agata. - Kolacja jest punkt o szóstej. Usłyszysz pan gong.

Kuba podniósł torbę z narzędziami. Anioł wyjął z tylnej kieszeni spodni trzy banknoty dziesięciofuntowe i wręczył je ciotce Agacie.

Czekając, Kuba poklepał komodę tak, jak Cezary Anioł. Wcale nie była ciepła. Była zdecydowanie zimna.

## ROZDZIAŁ 5

- Prawda, że doskonały pokój? - powiedział Cezary Anioł, kiedy doszli na poddasze.

- Bardzo mały - odrzekł Kuba przepraszająco. - Pan Murgatroyd ustawicznie walił się głową w sufit.

- Murgatroyd? - powtórzył szybko Anioł, węsząc w powietrzu, jakby chciał uchwycić unoszący się jeszcze aromat jakiegoś Żniwiarza, Skarbu młynarza czy Królewskiego bochna. - Murgatroyd? Murgatroyd? Ależ tak! Mam. To piekarz!

- Zgadza się! - powiedział zdziwiony Kuba. - Zna go pan?

- Nie powiedziałbym, że go znam - odrzekł Cezary Anioł, ciskając na łóżko torbę z narzędziami (materac natychmiast zapadł się jakieś trzy centymetry) - ale mam sporo połączeń...

- Ma pan tu bardzo ładny widok - powiedział Kuba, otwierając okno. - Widać stąd tortowy kościół. Tak go nazywam, bo składa się z warstw. A w większości urzędów zostawiają na noc zapalone światła, które w ciemności tworzą wzorki. Ładnie to wygląda.

- Straszne marnowanie elektryczności - powiedział Cezary Anioł. Nie wydawał się ani trochę zainteresowany widokiem. Kiedy Kuba się obejrzał, zobaczył, jak Cezary Anioł na klęczkach węszy pod łóżkiem.

- W porządku? - spytał zaniepokojony Kuba. - Nie przypuszczam, żeby były myszy. Ale pewnie mogą być. Pan Murgatroyd często brał sobie bochenek chleba do łóżka.

- Nie, żadnych myszy - powiedział Cezary Anioł, wstając sprężyście i otrzepując połataną kolana. - Stokrotki. Niechybnie stokrotki.

- Nie myślałem, że stokrotki mają zapach - powiedział Kuba, czując, że cała ta rozmowa jest bardzo niemądra.

- Trzeba mieć do nich nosa - rzekł Anioł - to znaczy, jak się jest Przekąźnikiem.

Coś jest bardzo nie tak z moimi uszami, pomyślał Kuba. Czy nowy lokator powiedział „przekąźnikiem”? Musiał powiedzieć „elektrykiem”, a to coś, co jest nie tak z uszami, zmieniło to na „przekąźnikiem”. Ale po co elektrykowi nos do stokrotek? Właśnie miał o to spytać, ale Cezary Anioł otworzył torbę.

- Chodź, pomóż mi się rozpakować.

Kuba zabrał się za pomaganie. Jednocześnie raz czy dwa spróbował niegłośno, żeby nie być niegrzecznym, eksperymentalnie pociągnąć nosem (ciotka Agata zawsze mówiła, że

pociąganie nosem jest ordynarne. „Kuba, do tego służą chusteczki! - krzyczała). Ale nic nie wywęszył.

Rozpakowywanie nie trwało długo. Anioł miał dwie pary ogrodniczek i dwie koszule (rozwiesili je na wieszaku) oraz jedną parę bardzo ciężkich butów. Do chodzenia po Polach Energii, pomyślał Kuba. Jakby czytając w jego myślach, Anioł powiedział: - Te buty mnie uziemiają! A teraz - ważna rzecz. Mój Zestaw do Łączenia.

Kuba nie wiedział dlaczego, ale przeszedł go lekki dreszcz. To było jak słabiutkie porażenie prądem. Co to było, co ciotka Agata mawiała, kiedy przechodził po niej taki dreszcz? „Ale mnie mrowi”. O, właśnie. Cezary Anioł przesłał mu uśmiech i Kubie natychmiast zrobiło się znowu ciepło i przytulnie.

Jedynym elektrykiem, jakiego Kuba kiedykolwiek widział, był ten, który czasami przychodził do szkoły dorabiać dodatkowe gniazdko. Kuba nie zwrócił specjalnej uwagi na jego narzędzia, ale z grubsza pamiętał śrubokręty, zwoje kolorowego drutu, nawinięte na tekturkę cieniutkie, srebrne sploty drutu do bezpiecznika, latarkę, kombinerki. Zestaw do Łączenia nie przypominał tego ani trochę.

- Położymy wszystko na tej półce - powiedział Cezary Anioł. - Tylko bardzo ostrożnie. Kuba kiwnął głową.

- Śrubokręty - powiedział Cezary Anioł, podając Kubie cały pęk. Były różnej wielkości i miały barwne plastikowe ręczki.

- Ładowacz Energii - rzekł Anioł, podając Kubie nieduże urządzenie z całą gamą cyfr w półkolu i z czerwoną wskazówką.

- I mój Najukochańszy - powiedział Cezary Anioł, wyjmując z torby srebrny flet.

- Ciotka Agata na to nie pozwoli - odezwał się natychmiast Kuba. - Nienawidzi muzyki. To cud, że pana nie sprawdziła.

- Cud, no nie? - powiedział Cezary Anioł, polerując flet o spodnie.

- Tak - powiedział Kuba. - Nikomu, kto na czymś gra, nie wolno tutaj mieszkać. Ciotka Agata twierdzi, że muzyka osłabia kręgosłup moralny.

- Wzmacnia połączenia - rzekł Anioł, szybko wsuwając flet pod poduszkę i znów zajmując się torbą. - Może twoją ciotkę Agatę trzeba naoliwić. Muzyka to olej życia.

Kuba zachichotał.

- Tak, mamy tu coś jeszcze... - powiedział Anioł, po czym wyjął z torby okazały, starannie zawinięty pakunek. Kiedy go rozpakował, Kuba zobaczył, że to Zegar. Całą jego tarczę pokrywały rysunki kwiatów i zwierząt, tak że ledwo widać było cyfry, a wskazówki były delikatne i srebrzyste jak druciki do bezpiecznika. A może to były druciki do bezpiecznika?

To wszystko jest bardzo dziwne, pomyślał Kuba. A może Cezary Anioł nie jest żadnym elektrykiem, tylko jakimś poważnym przestępcą albo szpiegiem, który ukrywa się na stryszku przy Ballantyre Road, bo nikomu do głowy nie przyjdzie szukać go tutaj?

Anioł tymczasem wziął śrubokręt i właśnie był zajęty przytwierdzaniem wtyczki do przewodu od Zegara. Robił to bardzo zrećnie i ze znanstwem. Kuba poczuł się nieco lepiej.

- Wolty i waty, wolty i waty - podśpiewywał Cezary Anioł. - To od piorunów większe są chwaty! - I uśmiechnął się do Kuby.

Był to uśmiech, któremu nie można się było oprzeć. Kuba zorientował się, że jest mu obojętne, czy Cezary Anioł jest poważnym przestępcą albo szpiegiem. Lubił go. Lubił go najbardziej ze wszystkich ludzi, jakich znał do tej pory.

Jednocześnie trzeba było myśleć o ciotce Agacie. Kuba nie mógł szczerze powiedzieć, że ją lubi, ale nie życzył jej źle. No i trzeba było myśleć o pannie Muggins i pannie Skivvy, a także o panu Perkinsie. Oni wszyscy potrzebowali opieki.

- No idź już, idź - powiedział Anioł - zanim twoja ciotka uderzy w ten gong i pobudzi umarłych. Za wolcik będę na dole.

Znowu te moje uszy, pomyślał Kuba. Anioł musiał powiedzieć albo chciał powiedzieć: „Za momencik będę na dole”.

Tak rozmyślając, Kuba zszedł do kuchni. Ciotka Agata nakrywała do stołu. Już się nie uśmiechała, ale nie była też zła. Nie było już pustego, nieopłacanego pokoju. Nie było już pustego, nieopłacanego krzesła przy stole.

- Kuba, wyjmij talerze - powiedziała ciotka Agata. - Powinieneś sam to wiedzieć. I nalej wody do dzbanka.

Kuba zrobił, co mu kazano.

- Ciociu - zaczął, nie bardzo wiedząc, jak zapytać o to, o co mu chodziło. - Ciociu, czy ciocia myśli... czy ciocia myśli, że pan Anioł jest w porządku?

- W porządku? Czyli co? - spytała ciotka Agata z impetem, kładąc przy nakryciach małe łyżeczki do budyniu (mała łyżeczka sprawiała, że budyń wydawał się większy). - Moim zdaniem, jest jak najbardziej w porządku. Tygodniowy czynsz zapłacił z góry, a do tego jaki uprzejmy. Bardzo. I nie zachłanny. I nie jest ordynarnie łakomy. Pan Perkins mógłby się tego i owego od pana Anioła nauczyć.

- Ale czy ciocia myśli, że on jest prawdziwym elektrykiem? - nie ustępował Kuba.

- Prawdziwym elektrykiem? - powtórzyła ciotka Agata - Kuba, co się z tobą dzisiaj dzieje? Oczywiście, że jest prawdziwym elektrykiem. Przecież widziałeś jego torbę z narzędziami. Zresztą, mam referencje.

Kuba nie chciał zacząć mówić o dziwnych przedmiotach w torbie Cezarego Anioła - szczególnie o Zegarze i flecie. W końcu mógł nie mieć racji. Nie było sensu niepokoić ciotki Agaty, a poza tym zorientował się, że wprost nie może się doczekać, kiedy dowie się o nim czegoś więcej.

- Co jest w tych referencjach? - zapytał.

Ciotka Agata postawiła na stole sól i pieprz. - Chyba naoglądałeś się za dużo telewizji - powiedziała. - Referencje są na komodzie. Sam zobacz.

Kuba podszedł do komody i wziął do ręki listy. Oba były związane. Pierwszy brzmiał:

Szanowni Państwo,

Z przyjemnością udzielam referencji panu C. Aniołowi. Założył w naszym domu wszystkie połączenia i od tej pory funkcjonują one bez zarzutu.

Z poważaniem.

Drugi list okazał się jeszcze krótszy. Brzmiał:

Chciałbym polecić usługi pana Cezarego Anioła.

Pracuje z ogromną energią.

To było wszystko. Kuba już miał z powrotem złożyć arkusz, kiedy zauważył datę u góry: 7 maja, 1891.

Przeszedł go ten sam dreszcz, to samo uczucie mrowienia, ale nic nie powiedział. Pewnie komuś omsknęło się pióro: najwyraźniej chciał napisać 1991, a nie 1891. To się mogło zdarzyć z łatwością.

Jakiś cichutki głosik w głowie Kuby odezwał się: „No dobrze, a inne omsknięcia? Te przejęzyczenia, które słyszałeś? Jak choćby »Trzeba dobrego nosa, żeby być przekaźnikiem«. Albo »Za wolcik będę na dole«,».

Kuba pokręcił głową.

- Kuba, trzy razy nalewaleś wody do tego dzbanka i trzy razy ją wylałeś - powiedziała ciotka Agata. - Skoncentruj się, proszę, na tym, co robisz.

- Połączenia - powiedział Kuba. - Próbuję to wszystko jakoś połączyć.

- Chciałabym, żebyś połączył tę wodę z tym dzbankiem - rzekła ciotka Agata.

- Ciociu, kim była cioci babka, a moja prababka, ta, która miała tę komodę? Jak miała na imię?

- Na litość boską, dziecko! Znasz chyba imię własnej prababki. Helena, oczywiście. Mówiliśmy na nią babcia Helena. Mama musiała ci o niej opowiadać.

- Nie pamiętam - powiedział Kuba. - Mówiła o babci, ale nie pamiętam imienia. Może były od niej jakieś gwiazdkowe prezenty..., ale wydawała się taka stara i daleka, że... nierzeczywista.

- Była jak najbardziej rzeczywista! - powiedziała ciotka Agata. - Całe życie spędziła w tym domu. Tu się urodziła, tu wyszła za męża, tu umarła. - Ciotka Agata westchnęła.

Kuba rozejrzał się wokół. Do tej pory wszystkie zniszczone, stare meble w domu wydawały się anonimowe, niczyje. Nigdy nie myślał o rzeczach takich, jak komoda ani o tym, że sprzęty mogą być setki lat starsze od niego samego. W każdym razie nie myślał o tym, dopóki nie zjawił się Cezary Anioł i nie zaczął wszędzie węszyć. Kuba spojrzał na stojącą w kącie szafę, której trzeba było przykręcić śrubkę w mosiężnym zamku, żeby dobrze się trzymała. Spojrzał na zabawne, ozdobne drewniane krzesła przy stole. Spojrzał na zamknięte pianino z dwoma kręconymi świecznikami po obu stronach. I pomyślał: prababcia Helena, moja prababcia Helena, pewnie dotykała wszystkiego w tym pokoju. Nie było tu sprzątane od tak dawna, że gdybym był detektywem, to założę się, że znalazłbym jeszcze jej odciski palców! Na samą myśl przeszedł Kubę dreszcz.

Ciotka Agata siedziała, nadal dzierżąc w ręku widelce i noże niczym bukiet spiczastych, metalowych kwiatów. - Powinna go była sprzedać, chodzi mi o ten dom - powiedziała. - Albo ja powinnam go była sprzedać. Dawno temu to był szczęśliwy dom. Potem... potem stał się nieszczęśliwym domem.

Kuba ustawił dzbanek z wodą na suszarce i usiadł przy stole z ciotką Agatą.

Byli tylko we dwoje w dużej, zazwyczaj ponurej kuchni. Nigdy dotąd tak razem nie siedzieli. Kuba zauważył, że wieczorne słońce pochwyciło wzór starej (i brudnej) koronkowej firanki i narysowało go na podłodze. Nagle w kuchni zrobiło się na chwilę przytulnie.

- Niech mi ciocia opowie - rzekł Kuba - dlaczego to był szczęśliwy dom i jak się stał nieszczęśliwym domem.

- Były trzy sprawy, których twoja prababcia Helena nigdy nie przeboleła - rzekła ciotka Agata. - Jedną z nich była śmierć twojej matki. Twoja mama, Elżunia, była jej ulubioną wnuczką. Oczywiście kochała nas obie, Elżunię i mnie. Przecież nas wychowywała, kiedy nasza matka odeszła...

- Odeszła? - powtórzył Kuba. - Matka cioci odeszła i was zostawiła?

- Wstała i wyszła, i więcej się nie pokazała - powiedziała ciotka Agata.

Kuba wyprostował się na krześle. Nagle poczuł złość na ciotkę Agatę. Lubił myśleć, że on sam jest jedyną osobą na świecie, której matka odeszła. Wszyscy, których znał, wszyscy w szkole, mieli matki. Matki, o ile mu było wiadomo, po prostu były i już. Oprócz, jak dotąd, jego własnej. Nie był pewien, czy chce dzielić stratę matki z ciotką Agatą. Kuba nigdy nie myślał sobie: „Moja matka nie żyje” albo „Moja matka poszła do nieba” (jak mówili mu ludzie). Nie, Kuba myślał: „Moja matka odeszła i zostawiła mnie” i potajemnie był o to bardzo zły.

Musiał potajemnie, bo nie bardzo można było komuś innemu powiedzieć - właściwie nikomu - „Moja matka poszła do nieba beze mnie. Podła, prawda?”. To by brzmiało bardzo głupio. Ludzie by się śmiali. Co gorsza, Kuba sądził, że podle jest tak myśleć.

Pamiętał, jak po wypadku zajął do niego pastor. Położył mu dłoń na ramieniu i powiedział: „Pewnie Pan Bóg potrzebował twojej mamusi u siebie w domu, w niebie”. A Kuba wyrwał się pastorowi i wybiegł do ogrodu, krzycząc z całych sił. Jeszcze słyszał ten swój krzyk. Krzyk, o którym można by myśleć, że przesyje niebo i przedrze się wprost do jego matki, gdziekolwiek jest. Tyle że się nie przedarł.

Kuba rumienił się, jak o tym myślał. Ale prawdę mówiąc, teraz też czuł się tak samo jak wtedy, tylko oczywiście nie chodził i nie krzyczał. Dlaczego Pan Bóg miałby potrzebować jego matki bardziej niż on, Kuba? Przecież miał w niebie dużo matek. Dlaczego akurat matkę Kubę? I chociaż wiedział, że to nie jej wina, wiedział, że nie miała zamiaru go opuścić, gdy tamtego wieczora wyszła w swojej najładniejszej letniej sukience, obiecując, że przyniesie mu niespodziankę - nie potrafił odrobinię jej nie winić. Bywało, że nocą, przyglądając się obrazowi, który przedstawiał drzwi do zachęcająco wyglądającego, ciepłego domu, Kuba łapał się na tym, że mówi do swojej matki (jakby mogła go usłyszeć): „Czemu bardziej nie uważałaś?” albo „Czemu mi nie powiedziałaś, że odchodzisz na zawsze?”.

- Czy ona potem umarła, ciotki matka? Czy to znaczy, że wstała i wyszła, i umarła? - zapytał Kuba.

- Broń Boże! - powiedziała ciotka Agata. - Widzisz, to było po wojnie. Ojciec, czyli twój dziadek, zginął na froncie. Dostaliśmy telegram. Matka nie dawała sobie bez niego rady. Była bardzo młodą dziewczyną, lubiła się bawić. Poczula się bardzo samotnie, będąc bez nikogo i mając bardzo mało pieniędzy na nasze utrzymanie.

Pewnego dnia przyszłyśmy z Elżunią ze szkoły, a ona miała na sobie swoją jedyną wieczorową suknię. I bardzo długie, białe rękawiczki. Zabawne, że pamiętam te rękawiczki. Były takie długie i niezwykle - takie białe - czułam, że nie chce mnie w nich dotykać. W każdym razie była w tej wieczorowej sukni i kapeluszu - ten kapelusz tryskał życiem - pełno



kwiatów i ptaków, i Bóg wie czego. I powiedziała: „Dziewczynki, wyjeżdżam na wakacje. Pójdziecie do babci Heleny”. Przy furtce czekała na nią taksówka...

- I nigdy już jej nie widziałyście? - spytał Kuba.

- Skłamałabym - rzekła ciotka Agata. - Widziałyśmy ją jeszcze raz. Przyjechała nas odwiedzić. Była bardzo opalona i miała złoty naszyjnik i złotą bransoletkę. Pamiętam, jak połyskiwały na tle jej skóry. Wyglądała na szczęśliwą i zdrową, a my wszystkie czułyśmy się takie blade i... - głos ciotki Agaty zamarł.

- Nieszczęśliwe - powiedział Kuba.

- Tak - powiedziała ciotka Agata. - Nieszczęśliwe.

- Nie była ciocia na nią zła? Że was tak zostawiła? - zapytał.

Ciotka Agata spojrzała na Kubę długo i uważnie. Po czym przechyliła się przez stół i pogładziła go po ręce. - Strasznie - powiedziała. - Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, to byłam diabelnie wściekła! Obie z Elżunią zeszyliśmy na dół do ogrodu i zaczęłyśmy skakać ze złości. Pamiętam, że Elżunią zawsze mówiła, że skakanie bardzo pomaga.

Kuba roześmiał się i ciotka Agata w odpowiedzi też się roześmiała.

- Ale wtedy opiekowała się nami babcia Helena - ciągnęła ciotka Agata. - Tak było, gdy ten dom był szczęśliwym domem. Babcia Helena lubiła patrzeć, jak Elżunia maluje. Chodziły razem na strych i Elżunia malowała widok z okna. Ja byłam tam na dole... - ciotka Agata urwała, a jej twarz, teraz łagodniejsza, znów stała się surowa. - Ale tak nie było zawsze. Kiedy Elżunia zmarła... to już było dla babci Heleny za dużo. Sama zmarła w parę dni potem. Wiesz, miała i inne zmartwienia. Najpierw jej własna córka, moja matka, wstała i wyszła, a potem... potem... - głos ciotki Agaty zdawał się zapadać w przeszłość, lecz zaraz gwałtownie powrócił w teraźniejszość. - Kuba, popatrz, która godzina! Wpół do siódmej! Kartofle będą do niczego.

- Nie może ciocia tu przerwać! - zawołał Kuba rozpaczliwie. - Co się stało? Co to była ta druga rzecz?

- To nie ma nic wspólnego z tobą - powiedziała ciotka Agata, wstając od stołu. - Zupełnie nic.

Ciotka Agata wymaszerowała do przedpokoju i uderzyła w gong tak głośno, że talerze na komodzie zadrżały.

Kuba je wyrównał. To nie były po prostu jakieś stare talerze, to były talerze prababci Heleny, i cokolwiek sprawiło, że prababcia Helena przestała tworzyć, a ciotka Agata zamknęła się w zimie tak szczelnie, jak zamknięte było pianino - miało związek z nim samym. Był tego pewien.

## ROZDZIAŁ 6

Kolacja z Cezarym Aniołem była zupełnie inna niż którakolwiek ze znanych Kubie kolacji na Ballantyre Road 131. Trzeba zacząć od tego, że Anioł bardzo zachwalał kuchnię ciotki Agaty.

- Jaki przepysznie miękki kurczak - powiedział, szybko zjadając znajdujący się na talerzu kawałek mięsa. - Jeśli nie ma pani nic przeciw temu, poproszę o dokładkę.

Przez stół przebiegł szmer. Wszyscy czekali, aż ciotka Agata zmarszczy brew i wygłosi swoją znaną mowę na temat powściągnięcia apetytu. Ale wyglądało na to, że ciotka Agata nie ma za złe. Podeszła do piekarnika i wyciągnęła z niego garnek. Pan Perkins, panna Muggins, panna Skivvy i Kuba patrzyli w osłupieniu, jak ciotka Agata nakłada Cezaremu Aniołowi drugą - i to naprawdę dość hojną - porcję kurczaka.

- Skoro są dokładki... - odezwał się pan Perkins wesole.

- Nie ma - rzekła ciotka Agata, szczelnie przykrywając garnek pokrywką. - Pan Cezary nie jada śniadań. A także, jeśli wolno mi zauważyć, jego osoby nie cechuje minimalny nawet nadmiar wagi.

Pan Perkins spojrzał na nią gniewnie. Cezary Anioł nachylił się przez stół do panny Muggins.

- Proszę wybaczyć pytanie - powiedział, obdarzając ją swoim nieodpartym 500-kilowatowym uśmiechem - ale czy to pani śpiew dochodził dzisiaj z pokoju pode mną?

Panna Muggins zrobiła się cała czerwona i prawie się rozplakała. - Ogromnie pana przepraszam - powiedziała, rzucając przestraszone spojrzenie w stronę ciotki Agaty. - Był taki ładny wieczór, że nie mogłam się oprzeć, żeby sobie nie pośpiewać. Starłam się jak najciszej. Najmocniej przepraszam, jeśli panu przeszkodziłam. Najmocniej przepraszam. Zapewniam pana, że to się nie powtórzy.

- Nie ma pani powodu przepraszać - odrzekł Cezary. - Słuchałem z przyjemnością.

Na te słowa panna Muggins całkiem straciła głowę. - Jak miło z pana strony - powtarzała bez ustanku, dopóki pan Perkins, w dalszym ciągu skwaszony, że nie pozwolono mu wziąć sobie dokładki, nie walnął sztućcami w stół, mówiąc: - Figa z makiem z tego gadania.

- Pan wybaczy - rzekła panna Muggins - ale pozwolę sobie zauważyć, że nie mamy tu fig ani maku, nieprawdaż?

Pan Perkins jęknął.

- Nic nie czyni domu bardziej domowym niż odrobina muzyki, parę utworów - ciągnął Cezary Anioł - jak widzę, mamy tu pianino.

Dla pana Perkinsa tej bezczelności było już za wiele. - Jest zamknięte na klucz! - wrzasnął, z impetem odsuwając krzesło, wstając i wymachując w stronę Anioła łyżeczką od budyniu. - Zamknięte jak wszystko w tym domu. Zamknięte jak lodówka nocą. Zamknięte jak torebki z herbatą. Zamknięte jak śmiech, jak miłość..., jak..., jak... serca nieprzyjaciół! - skończył pan Perkins i, wydając z siebie coś jakby szloch, opuścił pokój.

- Ojej - westchnęła panna Muggins - aż tak mu zależało na tych figach?

- Pan Perkins jest poetą - rzekła ze spokojem ciotka Agata. - Niestety, jest zmienny i chimeryczny. Bardzo pana przepraszam w jego imieniu, panie Cezary.

- Pan Perkins pracuje w banku - powiedział Kuba. (Trzymał stronę pana Perkinsa w kwestii dokładek).

- Nie - rzekła ciotka Agata. - On tylko udaje, że pracuje w banku. Wiem to od lat.

- W każdym razie - ciągnęła - nędza i głód są dla poetów dobre. Bez dokładek piszą dużo lepsze wiersze.

- Cóż, pani, jak sądzę, powinna wiedzieć coś niecoś o artystycznych chimerach - rzekł Anioł - sama będąc muzykiem. - Kuba zobaczył, że Cezary uśmiecha się do ciotki Agaty swoim Najszerszym Uśmiechem. Kuba był przygotowany na wybuch gniewu swojej ciotki i na jej przemowę o muzyce i kręgosłupie moralnym.

Zamiast tego ciotka Agata oblała się purpurą i nagle zaczęła wyglądać bardzo nieśmiało. - Skąd pan wiedział? - zapytała.

- Wywęszył to - strzelił w ciemno Kuba.

- Kuba, nie wygłupiaj się - burknęła ciotka Agata.

- Ma pani ręce pianistki - powiedział Anioł. Ciotka Agata szybko skryła ręce pod zwisającym obrusem.

- Ludzie myślą, że pianiści mają długie, smukłe palce - powiedział Cezary - lecz wystarczy spojrzeć na dłonie paru słynnych pianistów, żeby się przekonać, że to nieprawda. Widziałem zdjęcia rąk Antoniego Rubinsteina: kluchowate, krótkie palce, ale za to długi, elastyczny kciuk. Franciszek Liszt podobnie.

- Proszę nam pokazać swoje dłonie - powiedziała panna Skivvy, na co ciotka Agata, której to mimo woli sprawiło przyjemność, wysunęła dłonie spod obrusa i ułożyła je na stole. Wszyscy się nachylili, żeby je podziwiać. Ciotka Agata wyciągnęła kciuk najdalej, jak umiała, czyli pod kątem prostym do pozostałych palców. Wszyscy spróbowali zrobić to samo, ale nikomu się nie udało.

- Czy to nie wspaniale? - powiedział Cezary Anioł. - Wygląda na to, że mamy jedną śpiewaczkę i pianistkę. Możemy sobie urządzić muzykowanie.

Zapadła nagle cisza. No tak, pomyślał Kuba, teraz posunął się za daleko.

- Pianino naprawdę jest zamknięte na klucz, panie Cezary - wyszeptła panna Skivvy, jakby mówiła „pianino jest umarłe”, co zresztą - pomyślał Kuba - równie dobrze mogło być prawdą, zważywszy, że tyle lat było zamknięte i nikt na nim nie grał.

- Kuba, klucz jest na górnej półce kredensu - odezwała się nagle ciotka Agata.

Kuba przyniósł stółek i sięgnął po klucz. Wytarł go z kurzu o spodnie.

- Skoczę tylko po swój flet, to będę mógł się przyłączyć - powiedział Anioł.

Kuba zerknął, czy ciotka Agata obruszy się na tak jawne pogwałcenie reguły głoszącej: Żadnej muzyki. Ale nie. To tak, jakby - myślał Kuba - Najszerszy Uśmiech pana Cezarego rzucił na ciotkę Agatę jakiś czar. Pomyślał o Rudym Wąsie i jego puzonie: szkoda, że go tu nie ma, mielibyśmy prawdziwą orkiestrę.

- A pani, panno Skivvy - powiedział Anioł, przystając w drzwiach - ma pani jakieś muzyczne uzdolnienia?

- No... umiem recytować - odrzekła panna Skivvy. - Umiem na pamięć *Porzuconego króla wód*. Nie licząc ich wspólnych tajnych sesji herbacianych, Kuba nigdy nie widział panny Skivvy tak zaaferowanej.

- Świetnie! - rzekł Cezary, zmierzając w stronę schodów - po drodze na górę zapukam do pana Perkinsa. Może przeczyta nam jakiś swój wiersz?

To był cudowny wieczór. Kuba usiłował potem dojść, co się stało z ciotką Agatą i dlaczego, siedząc przy pianinie, wydawała się taka inna.

Kiedy przy nim usiadła, coś stało się z sztywną zmarzłością jej ciała. Anioł mówił, że może ciotkę Agatę trzeba naoliwić. Więc to było to. Muzyka zadziałała jak olej, który przedostał się do wnętrza ciotki Agaty i naoliwił wszystkie jej kości i stawy. Ciotka Agata kołysała się i kłaniała w takt muzyki, czasem nawet podśpiewując do wtóru pannie Muggins.

Kuba spodziewał się, że panna Muggins będzie mieć wysoki, cichutki głosik - głosik odpowiadający jej figurze. A tymczasem nie! Panna Muggins miała głos mocny i głęboki. *Zaśpiewała Krainę nadziei i chwały* i jeszcze jedną pieśń pod tytułem *Rodzina w domu*, od której panna Skivvy się popłakała.

Pan Perkins uległ namowom Anioła i szedł na dół, ale dalej był nie w humorze.

- Niektórzy są tu zaledwie od pięciu minut, a już wszystko sobie podporządkowują - powiedział. - Daje im się nieuzasadnione przywileje. Jeśli chodzi o mnie - ciągnął pan Perkins -

to nie lubię ludzi, którzy wszędzie wtykają nos - i bardzo znacząco spojrzął na Cezarego Anioła.

Kuba był wstrząśnięty. Wśród radości całego wieczoru na chwilę zapomniał o swoich wątpliwościach w związku z Cezarym Aniołem. O wątpliwościach, które pan Perkins zdawał się podzielać.

- Zachowuje się pan bardzo niemądrze, panie Perkins - rzekła ciotka Agata. - Po prostu jest pan zazdrosny. Przyniósł pan jakiś wiersz?

(Biedny pan Perkins - pomyślał Kuba - nie jest w stanie oczarować ciotki Agaty promiennym uśmiechem). Ale rzeczywiście miał ze sobą wiersz. Długi na wiele stron. Kuba nie rozumiał ani słowa, ale wydawało mu się, że to coś o miłości.

Na koniec wszyscy klaskali, z wyjątkiem ciotki Agaty, która powiedziała: - Nienajgooooorsze, ale mógłby pan wyciąć wers trzeci, siódmy i dziesiąty, i byłoby znacznie lepsze.

Pan Perkins usiadł i nadał się.

- A ja uważam, że wiersz jest bardzo dobry - powiedział Cezary. - Poeci są trochę jak elektrycy. Można powiedzieć, że krążymy po tym samym obwodzie. Penetrujemy Pola Energii. Żył kiedyś pewien bardzo dobry poeta nazwiskiem William Blake, który powiedział: „Energia to wieczysta rozkosz”.

- Nie wiem, o czym pan mówi - powiedział kwaśno pan Perkins. - Poeci w niczym nie przypominają elektryków. Zupełnie w niczym.

Na to Anioł tylko się roześmiał, a potem przyszła kolej na recytację panny Skivvy.

Wiersz panny Skivvy podobał się Kubie dużo bardziej niż wiersz pana Perkinsa, chociaż był równie długi i Kuba usnął w połowie.

Był to wiersz o królu wód i jego dzieciach, wołających utraconą matkę. To był taki wiersz-rondo, gdzie te same linijki powtarzały się jak wołanie dzieci. W głowie Kuby te linijki też powtarzały się w kółko, tak że sam jakby przyłączał się do smutku opuszczonego króla wód, który śpiewał:

Dziatek głos miły być musi  
Ich jedynej, ich matusi,  
Dziatek głos i płacz żalony,  
Bo odeszła ich tej wiosny.

Jeszcze raz ją zawołajcie

I wracajcie! I wracajcie!

- Matuś, iść nam trzeba już,

Ojciec woła z głębi mórz.

- Nie wołajcie waszej mamy,

Nie wołajcie.

Już na kościół pobielany

I na brzeg nie spoglądajcie.

Nie powróci wasza matuś,

Nie powróci więcej tu,

Choćbyście cały

Dzień ją wołały.

Chodźcie dzieci, pora snu.

- Bardzo smutny wiersz - powiedział Cezary, kiedy panna Skivvy skończyła i ocierała oczy wzruszona własnym występem.

- Chociaż jestem bardzo stara - powiedziała panna Skivvy - często tęsknię za swoją matką.

- Znam to uczucie - rzekł Anioł. - Utracona matka to raj utracony. W każdym razie wydaje się nam utracony, chociaż tam cały czas jest, na obwodzie.

(Można by przypuszczać - pomyślał Kuba - że matki traci się równie łatwo jak chusteczki do nosa czy zadania domowe).

- Te wszystkie obwody, cały ten elektryczny żargon - powiedział rozdrażniony pan Perkins - mam już tego dość!

- Chyba powinien nam pan coś zagrać, panie Cezary - rzekła panna Muggins. - Coś na rozweselenie.

Więc Cezary Anioł zagrał na flecie i Kuba zupełnie się już rozbudził, bo była to bardzo skoczna melodia, tak że po chwili nawet pan Perkins przytupywał do rytmu.

Grając, Cezary chodził wokół. Kuba pomyślał o tym, jak w upalne dni późnym latem ciotka chodziła po kuchni z Zabójczym Sprayem, uśmiercając muchy i osy. Cezary Anioł bardzo podobnie teraz chodził po kuchni ze swoim fletem, tylko że w każdym kącie rozpylał Życiodajny Spray - muzykę.

Potem Cezary powiedział, że musi iść spać, bo jutro rano wcześniej wstaje do pracy, i wtedy inni też się zorientowali, że już późno.

Ciotka Agata już miała znów zamknąć pianino na klucz, kiedy Kuba powiedział: - Ciociu, niech ciocia zostawi je otwarte, proszę. - Na co ciotka Agata spojrzała na niego dziwnie i powiedziała: - No dobrze, Kuba.

Po czym, ku jego zdumieniu, otworzyła okno do ogrodu za domem i wyrzuciła klucz.

Co za dzień - rozmyślał Kuba, rozbierając się do spania - pełen niespodzianek. Od chwili, gdy zjawił się Cezary Anioł, wszystko zaczęło się zmieniać. I ludzie w domu też się zmienili. A może - pomyślał Kuba - to nie oni się zmienili, tylko on czegoś więcej się o nich dowiedział. Chociażby panna Muggins i jej śpiew; pan Perkins i jego wiersze; ciotka Agata i jej matka, która wstała i poszła sobie, i prababcia Helena, która dawno, dawno temu zdawała się równie nierzeczywista jak jakaś postać z książki, a która teraz, mimo że już nie żyła, wydawała się jak najbardziej rzeczywista.

Przez pokój Kuby przemaszerowała mała defilada stonóg. Kuba przyklęknął, żeby się im poprzyglądać. Lubił stonogi. Wyglądały jak czołgi. Wszystkie wyglądały jednakowo - chociaż niektóre były większe od innych - ale pewnie gdyby je bliżej poznać, okazałyby się, że mają bardzo różne charaktery. - Pani stonogo, czy pani śpiewa? - zapytał przywódczynię stonóg - czy gra pani na flecie? Po czym zaśmiał się z siebie i poszedł spać.

Ciemny krzew za oknem ocierał się o szybę z szelestem. Kubie wydało się, że krzew i ciemność pochwyliły echo wiersza panny Skivvy, i kiedy już zasypiał, te same linijki krążyły mu po głowie bez końca:

Nie powróci wasza matuś,  
Nie powróci więcej tu,  
Choćbyście cały  
Dzień ją wołały.  
Chodźcie dzieci, pora snu.

A potem Kuba zaczął się zapadać coraz głębiej, głębiej, i głębiej w ocean snu.

Nagle - w każdym razie zdawało mu się, że nagle, ale to musiało być dwie czy trzy godziny później - znowu znalazł się na jawie. Słyszał było kroki na schodach.

Schody na Ballantyre Road 131 bardzo skrzypiały. Kiedy poddasze zajmował pan Murgatroyd, Kuba (chcąc czasem przemknąć się na górę, żeby móc uszczknąć trochę skórki Żniwiarza, Skarbu młynarza czy Królewskiego bochna) nauczył się chodzić po tych schodach bezgłośnie.

Ktokolwiek tam teraz był - nie posiadał tej umiejętności. Kuba rozróżniał kroki wszystkich mieszkańców domu, nawet leciutkie stąpanie panny Muggins.

Kuba ześlizgnął się z łóżka i bardzo cicho otworzył drzwi. Potem równie cicho - żeby uniknąć skrzypienia - zakradł się do połowy schodów prowadzących na poddasze.

W świetle księżycy, które wpadało przez okno na półpiętrze, Kuba dojrzał go, zobaczył Cezarego Anioła, jak zagada do bieliźniarki nad schodami i - ależ tak - węszy!

Obwąchiwanie! To bez wątpienia zajęcie złodziei, przestępców i porywaczy! Co Anioł robi w środku nocy, obwąchując wnętrze szafy otwartej do wietrzenia? Może chce wywęszyć skarb? Czy ciotka Agata ma jakieś złoto albo srebro? Czy prababcia Helena miała gdzieś ukryty skarb? Czy to wszystko zostało zamknięte, tak jak pianino, tak jak - co to powiedział pan Perkins? Jak serca nieprzyjaciół. Czy gdzieś, w jakiejś komodzie, leży zamknięte złoto i srebro?

Kuba zastanawiał się, czy powinien głośno kasznąć albo zaświecić światło i powiedzieć jakby nigdy nic: „O, to pan, panie Cezary. Szuka pan czegoś? Mogę w czymś pomóc?”.

Ale schody i półpiętro z księżycem rzucającym światło na uśpiony dom wydały się nagle dziwnie straszne. A co on, Kuba, tak naprawdę o nim wie? Jaką to Anioł śpiewał piosenkę, rozpakowując swój Zestaw?

Wolty i waty,  
wolty i waty,  
to od piorunów większe są chwaty!

Gdyby przeszkodził Aniołowi teraz, w pół wachnięcia, ten mógłby z łatwością odwrócić się i cisnąć w Kubę parę woltów i watów, tak że z Kuby zostałby węgielek.

Na palcach wrócił do łóżka i otulił się kocem. Chociaż noc była ciepła, znowu przeszedł go dreszcz.

Ale ja się i tak dowiem, co to za jeden - przyrzekł sobie Kuba. Dowiem się, co on tam robi z tym swoim Zestawem do Łączenia i - ta myśl przyszła mu do głowy nagle - któregoś ranka pójdę za nim na Pola Energii.

Z tą myślą Kuba zasnął. Śniło mu się, że Cezary Anioł wybrał się w odwiedziny do króla wód i jego dzieci i zakładał im w pałacu światło elektryczne. Porzucony król wód bardzo pragnął mieć czajnik elektryczny, bo chciał zaparzyć herbatę. Mówił, że herbata działa kojąco. Więc Cezary Anioł zamiast przewodu przymocował do czajnika wodorost i król wód



zagotował wodę. Ale jak woda w czajniku zawrzała, morze także zawrzało, a potem zjawiała się ciotka Agata niczym jakaś prastara królowa, cała pomarszczona od morskiej wody, i powiedziała, że nie wolno mu więcej gotować w tym czajniku. Marnowanie elektryczności.

## ROZDZIAŁ 7

Rano, jak Kuba się obudził, Anioła już nie było. - Wstał skoro świt - powiedziała ciotka Agata. - Wypił szklankę wody i wyszedł, podśpiewując coś o woltach i watach.

- Większych od pioruna chwatach - powiedział Kuba.

- O co ci chodzi, Kuba - rzekła ciotka Agata. - Dobrze byś zrobił, biorąc przykład z pana Cezarego pod względem rannego wstawania. Jak się nie pośpieszysz, to się spóźnisz do szkoły.

Wyglądało na to, że ciotka Agata już wzięła przykład z Cezarego Anioła, jeśli chodzi o ranne wstawanie. Kuba zauważył, że kuchnia stała się nagle jaśniejsza i czystsza. Stare koronkowe firanki zostały zdjęte i powiewały na sznurze. Teraz można było nawet wyjrzeć przez okno do ogrodu, w którym gdzieś pośród zarośli i trawy po pas leżał klucz od pianina, królewskim gestem wyrzucony poprzedniego wieczora przez ciotkę Agatę.

- Pan Perkins zaofiarował się, że mi pomoże w ogrodzie - powiedziała ciotka Agata.

- To dzisiaj nie zmyśla z tym chodzeniem do banku? - spytał Kuba.

- Nie - odrzekła ciotka Agata. - Pan Perkins zrezygnował ze zmyślania.

- Nie, nie zrezygnowałem - powiedział pan Perkins, stając w drzwiach kuchni. - Tylko przestałem zmyślać niektóre rzeczy. Lubię zmyślać. To mnie rozwesela. Dziś rano, jak się ubierałem, zmyśliłem sobie, że dostanę na śniadanie dwie grzanki.

- I dostał pan - rzekła ciotka Agata. - Skoro będzie pan pracować w ogrodzie, potrzebuje pan dużo energii.

- „Co teraz dowiedzione, kiedyś było możliwe tylko w wyobraźni” - wyrecytował pan Perkins. - To też coś, co powiedział niejaki William Blake. Ten pani Cezary nie jest jedynym, który zna wielkich poetów. Zmyśliłem sobie drugą grzankę - i oto dowód! - pan Perkins podniósł w górę obie swoje grzanki i zamachał nimi radośnie.

- To nie jest mój Cezary - powiedziała ciotka Agata - i czy naprawdę chce pan, żeby te grzanki panu wystygły, że pan tak nimi wymachuje jak niewprawny narciarz kijkami? Ja mam zamiar sobie teraz zmyślić, że zjadł pan śniadanie i zabrał się za pracę w ogrodzie. A także mam zamiar zmyślić sobie, że Kuba jest w drodze do szkoły.

Kuba roześmiał się, włożył talerze do zlewu i wziął torbę. To dziwne, ale zdawało mu się, że ta sprzeczka sprawiła ciotce Agacie i panu Perkinsowi sporą przyjemność.

Tego ranka Kubie było lżej na sercu. Łatwo jest - myślał - w środku nocy wyobrażać sobie coś, co rano wydaje się bardzo niemądre. Od przybycia Cezarego Anioła zdarzyły się

same dobre rzeczy. Dodatkowa grzanka (Kuba też dostał dodatkową grzanekę) była czymś zdecydowanie dobrym, tak samo jak otwarte pianino, jak muzykowanie, jak czyste okna i jak to, że ciotka Agata zrobiła się w ogóle taka bardziej ciepła.

Wyszedłszy na dwór, Kuba zauważył, że w ogrodzie rozkwitają nowe malwy, prawie zupełnie białe, jakby poprzednim wyczerpał się kolor i wydały na świat takie śnieżnobiałe późne dzieci.

Śnieżnobiałe malwy wydały się Kubie dobrym znakiem. Wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch dni, łącznie z pojawieniem się nowych malw, zdawało się podpowiadać, że Cezary Anioł jest dobrą siłą, a nie złą. Ale - Kuba zatrzymał się w pół kroku - właśnie w tym sęk.

Wyglądało na to, że w Cezarym rzeczywiście tkwi jakaś siła czy szczególna moc. W jakiś dziwny sposób oddziaływał na ludzi. To tak - myślał Kuba - jakby zanim się zjawił, wszyscy byli niby wyczerpane baterie, a teraz zostali znowu naładowani. Chyba daję się ponieść całemu temu elektrycznemu żargonowi - pomyślał i pośpieszył do szkoły.

Ale chociaż w świetle dnia wszystkie te nocne strachy wydały się Kubie śmieszne, jedną z rzeczy, które w nim samym zostały znów „naładowane”, była ciekawość. Większość dnia spędził na rozmyślaniu o Zestawie do Łączenia i na zastanawianiu się, czy gdyby ładnie poprosić pana Cezarego, to wyjaśniłby mu, jak to działa.

Po powrocie ze szkoły Kuba zastał dom pusty. Okna były otwarte na oścież, a malwy kiwały głowami i zaglądały do środka. Podłoga w przedpokoju była wyszorowana i Kuba po raz pierwszy zobaczył, że nie jest szarobura, jak dotąd przypuszczał, ale składa się z czerwonych i czarnych kafelków tworzących ładny wzór.

Wszedł do kuchni i wyjrzał do ogrodu za domem. Pana Perkinsa ani śladu, ale za to mnóstwo dowodów jego ciężkiej pracy. Dwie spore rabatki wyplewione, połowa trawnika skoszona. Kosiarka zostawiona na środku, jakby pan Perkins właśnie gdzieś na moment wyskoczył. Pewnie do biblioteki - pomyślał Kuba. Nie było dnia, żeby pan Perkins nie szedł do biblioteki.

Koszyka na zakupy ciotki Agaty też nie było na zwykłym miejscu, na haku. Kuba przypomniał sobie, że jest piątek, dzień, kiedy ciotka Agata „robi zapasy”, jak to zwykła nazywać, chociaż dla ciotki Agaty robienie zapasów oznaczało kupienie akurat tyle mąki, żeby ledwo, ledwo starczyło, tyle herbaty, żeby ledwo, ledwo starczyło i tyle kartofli, żeby ledwo, ledwo starczyło. I ani odrobinę więcej.

Na górze też było cicho. Najwyraźniej ani panna Muggins, ani panna Skivvy jeszcze nie wróciły z pracy. A Cezary Anioł? Czy był gdzieś w domu? Może chodził i węszył?

Kuba postanowił sam coś niecoś powęszyć. Od rana jego ciekawość dotycząca Zestawu do Łączenia wzmogła się tak bardzo, że przypominała teraz straszne swędzenie albo ssący głód. Myśleć o Zestawie do Łączenia leżącym tam, na poddaszu, to tak, jakby się wiedziało, że w pudełku na półce tuż nad głową leży wspaniałe ciasto czekoladowe.

Kuba puścił się po schodach na górę. Oczywiście, zapuka i zajrzy, czy Anioł jest w pokoju, a potem uprzejmie zapyta, czy może zobaczyć Zestaw. Mógłbym powiedzieć, że doszedłem do wniosku, że chcę zostać elektrykiem - pomyślał Kuba. I to nie byłoby kłamstwo, tylko takie małe zmyślenie, takie jak zmyślenie pana Perkinsa z bankiem. Ale jak go nie ma... no to... przecież ktoś musi się opiekować ciotką Agatą - powiedział sobie Kuba.

Nikt nie odpowiedział na pukanie. Podniecenie i strach sprawiły, że dłonie Kuby zrobiły się lepkie i całkiem mokre. Otworzył drzwi i wszedł do środka.

Poddasze wyglądało właściwie tak samo, jak wtedy, gdy pomagał Aniołowi w rozpakowywaniu. Kuba podszedł wprost do półki. Miał nadzieję, że Cezary Anioł nie zabrał Zestawu do Łączenia ze sobą. Co za ulga! Nie zabrał!

Wszystko było na półce. Ale kiedy teraz patrzył na te różne przyrządy, robiły wrażenie zupełnie nieciekawych. Śrubokręty były najzwyczajniejszymi w świecie śrubokrętami. Pośród chusteczek nic się nie kryło. A Ładowacz Energii - Kuba przypuszczał, że służy do testowania baterii albo urządzeń elektrycznych. Tak czy inaczej, nie miał go na czym przetestować. Fletu nie było. Z powodów dla Kuby niepojętych Anioł najwyraźniej potrzebował go na Polach Energii.

Kuba właśnie sobie postanowił, że nigdy więcej już tak się nie wygłupi, kiedy usłyszał tykanie Zegara.

Ten Zegar nie tykał tak jak zwyczajne zegary. Kuba usiadł. Siedział nieruchomo i słuchał. O nie, ten Zegar nie mówił rytmicznie „tik”. A potem „tak”. To był bardzo nerwowy Zegar. Kuba zaczął liczyć tyknięcia. Najpierw Zegar zrobił dziesięć bardzo szybkich „tik”, po czym zapadła cisza tak długa, że Kuba myślał, że nigdy się nie skończy. Nagle znowu zaczął tykać, ale tym razem wolniej i wydał z siebie osiem powolnych „tak”. Tak, bez wątplenia! Co za muzykalny Zegar - pomyślał Kuba. Zegar zaczął tykać od nowa, pośpiesznie odzywając się dziesięć - nie, dwanaście - razy „tik”, po czym znowu cisza.

Cezary umieścił Zegar na półeczce koło łóżka. Kuba klęknął na łóżku, żeby móc się mu lepiej przyjrzeć.

Niezwykle trudno na tym Zegarze odczytać godzinę - taka była pierwsza myśli Kuby, bo tarczę Zegara w całości pokrywały rysunki kwiatów i zwierząt i prawie nie było widać

cyferek, a druciane wskazówki były takie cieniutkie, że ledwie można było zobaczyć, co wskazują.

Ale przyjrząwszy się Zegarowi przez dziesięć krótkich „tik” i osiem długich „tak”, Kuba mógł już na nim coś odczytać.

To, co odczytał, sprawiło, że jego twarz stała się biała jak świeżo rozkwitłe malwy przed domem.

## ROZDZIAŁ 8

Na tarczy tego Zegara nie było cyfr jak na zwykłym zegarze. Nie było tam cyfr od jedyneki do dwunastki. Tam, gdzie powinna być jedyneka, była jedenastka, a w miejsce dwunastki - dwadzieścia dwa.

Po chwili zastanowienia Kuba zorientował się, że do wszystkich liczb dodane było dziesięć; jedyneka stawała się jedenastką, dwójka - dwunastką, trójka - trzynastką, i tak dalej.

Niewykluczone, że wytłumaczenie może być całkiem proste, gdyby nie jeszcze jedna tajemnica. Obok każdej z cyfr widniało małe „s”.

Możliwe - pomyślał Kuba - że „s” oznacza tu jakieś elektryczne słowo. Zaczął się zastanawiać, jakie zna zawiłe słowa na „s”- semafor, stonoga, sobowtór, stroiciel. I wtedy je zobaczył: było wypisane drobnymi, złotymi literami:

stulecie

wypisane w poprzek „s” jak „sam środek” tarczy.

„S” jak „stulecie”! - powiedział na głos Kuba i w tej samej chwili usłyszał zgrzyt klucza w zamku oraz głosy ciotki Agaty i pana Perkinsa.

Kuba zerwał się z łóżka, wyrównał na nim kapę i zbiegł po schodach. Ciotka Agata z panem Perkinsem zrobili „zapasy”. Ale nie takie jak zwykle, co to ledwo, ledwo wystarczają. W kuchni piętrzyły się całe góry jedzenia. I to takiego jedzenia, jakiego nigdy dotąd na Ballantyre Road 131 nie było: lemoniada, kruche ciasteczka, chrupki, kubel lodów, pełna torba wiśni i tuzin wielkich, soczystych pomarańczy.

W zwykłych okolicznościach Kuba byłby takim zakupowym szaleństwem uszczęśliwiony. Ale teraz, mimo że aż mu ślinka ciekła, kiedy pomagał panu Perkinsowi rozpakowywać pudła, i chociaż nagle pan Perkins wydał mu się chyba najsympatyczniejszym ze wszystkich ludzi, jakich znał, Kuba nie był w stanie skupić myśli na jedzeniu.

Stulecia - myślał uporczywie - Zegar, który nie odmierza czasu w godzinach, minutach i sekundach, tylko w stuleciach. Co by się z takim Zegarem stało, jakby go przestawić, powiedzmy, na jedenasty albo na dwudziesty drugi wiek? I w ogóle po co Aniołowi taki Zegar? Jak i do czego go używa?

Kubie przyszło do głowy, że może on sam i ciotka Agata, a może wszyscy domownicy, mają coś nie w porządku ze słuchem i że Cezary wcale nie powiedział, że jest Elektrykiem, tylko Magikiem.

- O której wróci pan Cezary? - zapytał niecierpliwie ciotkę Agatę.

- Tak, żeby zdążyć na kolację, jak sądzę - odrzekła ciotka Agata.

- O której wyszedł do pracy? - dopytywał się Kuba.

- Widzę, że bardzo interesują cię poczynania tego człowieka - rzekł pan Perkins. - Jeśli pytacie mnie o zdanie...

- Nie pytaliśmy pana o zdanie - rzekła krótko ciotka Agata. - Wyszedł koło szóstej. Wiem, bo przed wyjściem przyniósł mi filiżankę herbaty.

- Przyniósł pani filiżankę herbaty, też coś! - wyrzucił pan Perkins. - To znaczy, miał czelność wejść do pani sypialni z filiżanką herbaty?

- Był to bardzo sympatyczny gest - powiedziała ciotka Agata. - Pozostali dobrze by zrobili, biorąc przykład z pana Cezarego, jeśli chodzi o dietę, godziny pracy i życzliwość.

- Robienie dla pani tych wszystkich zakupów nie jest, jak widać, przejawem życzliwości - rzekł pan Perkins - podobnie jak nie jest nim koszenie i plewienie ogrodu.

- No cóż, jeśli chodzi o zakupy - rzekła ciotka Agata - to powiedziałabym, że kieruje się pan na połę życzliwością, a na połę własnym interesem. Jeśli zaś chodzi o ogród... praca w ogrodzie sprzyja poetyckiej muzie. Dużo bardziej niż trwonienie czasu w bibliotece.

Pan Perkins z oburzenia aż zaczął sapać, ale ciotka Agata odesłała go z poleceniem ułożenia całego ładunku kartofli w koszu z jarzynami. Kuba wsypał herbatniki do puszki, słuchając rozmowy ciotki Agaty i pana Perkinsa tylko jednym uchem.

Zastanawiał się, co robić dalej. Mógł oczywiście pójść wprost do pana Cezarego i powiedzieć: „Ja wiem. Wiem o Zegarze. Wiem, że pan tak naprawdę nie jest elektrykiem”. Ale to byłoby równoznaczne z przyznaniem się do myszkowania po poddaszu. A Kubę zaczęły męczyć wyrzuty sumienia. Wiedział, że tylko udawał, że robi to z troski o ciotkę Agatę, i było to kiepskie udawanie. Tak naprawdę, był po prostu strasznie ciekaw.

Poza tym, przyznać się teraz, to ryzykować Bóg wie co. Wolty i waty, wolty i waty, to od piorunów większe są chwaty.

Drugie wyjście, to powiedzieć o wszystkim ciotce Agacie. Tylko, czyby mu uwierzyła? Chyba nie - pomyślał Kuba. - Ciotka Agata znacznie zmieniła się na lepsze, ale niewiele trzeba, żeby mroźny zamróz znowu skuł ją lodem. Poza tym wygląda na to, że jedyną osobą zdolną stopić lody ciotki Agaty jest sam Cezary Anioł.

Zresztą tak naprawdę, to Kuba nie chciał donosić na Cezarego. Nie mógł zapomnieć jego uśmiechu ani tego radosnego nastroju, który zdawał się postępować za Cezarym krok w krok, niczym szczęśliwy, roztańczony cień (o ile o cieniach można powiedzieć, że są szczęśliwe).

Jeśli nadarzy się okazja przy kolacji - pomyślał Kuba - to skieruję rozmowę na temat zegarów.

Ale okazja się nie nadarzyła. Wszyscy - oprócz Cezarego Anioła i Kuby - byli przy kolacji niezwykle rozmowni. Pan Perkins rozwodził się długo nad roślinami, jakie znalazł w ogrodzie. Panna Muggins opowiadała, że kupiła w księgarni *Zbiór pieśni* i ma nadzieję, że ciotka Agata je dla niej zagra. Panna Skivvy powiedziała, że była w bibliotece, gdzie pożyczyła tom poezji i ma zamiar nauczyć się kolejnego wiersza na pamięć, skoro *Porzucony król wód* tak się wszystkim podobał.

Cezary Anioł parę razy się uśmiechnął, a ilekroć się uśmiechał, Kuba myślał, że to niemożliwe, żeby Cezary był zły. Po prostu niemożliwe! Po kolacji Cezary oznajmił, że ma przed sobą dużo pracy badawczej, i poszedł do siebie na poddasze.

- Może mógłbym pomóc - Kuba usłyszał swój głos, dziwnie cienki i piskliwy.

- Nie teraz, Kuba - powiedziała ciotka Agata. - Teraz udzielę ci pierwszej lekcji gry na pianinie.

- Innym razem - powiedział Cezary i uśmiechnął się do Kuby swoim szerokim, 500-kilowatowym uśmiechem.

Kuba też się uśmiechnął. Po prostu nie mógł się powstrzymać.

Wydawało się, że lekcja pianina trwa co najmniej trzy stulecia.

- Ja chyba nie mam palców pianisty - zaprotestował Kuba po pierwszych dziesięciu minutach.

- Bzdura! - rzekła ciotka Agata. - Po prostu nie nauczyłeś się ich używać tak, jak trzeba. Nie, nie rozczapierzaj ich tak sztywno, zginaj je, zginaj palce. I uważaj, żeby nadgarstki nie opadały. Do góry nadgarstki! Do góry!

Ciotka Agata usiłowała nauczyć Kubę melodii, która nazywa się *Po schodach w dół i w górę*. Kuba grał najpierw prawą, a potem lewą ręką. Ogromnie go korciło, żeby wypróbować najniższe klawisze pianina, a potem te najwyższe.

- Dostyc mało tych schodków - powiedział. - Czy nie mógłbym zejść do samego lochu, a potem wspiąć się na wieżę?

- Zgoda - powiedziała ciotka Agata.

Tak więc, dostyc sztywnymi palcami, Kuba zapuścił się do lochu na dole klawiatury. Dźwięki były tam cudownie dudniące i ponure. Potem wspiął się na samą górę, gdzie dźwięki były leciutkie, jak magiczne dzwoneczki. To tak, jakby znaleźć się gdzieś ponad chmurami - pomyślał - albo na poddaszu Cezarego, z tajemniczym Zegarem Stuleci.



- Co to była za piosenka, którą śpiewała panna Muggins? - zapytał Kuba. - Ta smutna, o starych ludziach? Mogę to zagrać?

- *Rodzina w domu* - powiedziała ciotka Agata i zanuciła mu melodię. Kuba podchwycił ją i zagrał jednym palcem. Był z siebie nadzwyczaj zadowolony. Tak zadowolony, jakby właśnie odkrył jakiś skarb, który czekał na niego od zawsze.

Ciotka Agata z aprobatą kiwała głową. - Masz ucho swojej prababki - powiedziała.

- Tak? - zdziwił się Kuba, próbując wymacać kształt swego lewego ucha.

Ciotka Agata roześmiała się. - No nie, chodziło mi o to, że masz dobre ucho muzyczne. Prababcia Helena miała słuch absolutny. Wystarczyło podać jej nazwę dźwięku, a umiała go zaśpiewać.

Rozmowa o prababci Helenie skierowała uwagę Kuby na dwie fotografie ustawione na pianinie: ciotki Agaty jako panny młodej i ciotki Agaty z dzieckiem na rękę.

Kuba, z rękami obolałymi od wysiłku trzymania nadgarstków w górze zgodnie z poleceniem ciotki Agaty, zagadnął: - Kim jest to dziecko, ciociu? - Był zupełnie nieprzygotowany na to, co stało się potem.

Ciotka Agata zatrzasnęła klapę pianina tak gwałtownie, że Kuba ledwie zdążył usunąć palce znad klawiszy.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Ani teraz, ani nigdy! - powiedziała. I to była ta dawna ciotka Agata. Ciotka Agata sprzed przybycia Cezarego Anioła, sprzed wyrzucenia klucza od pianina, ciotka Agata mroźnych zmrożeń.

- Bardzo ciocię przepraszam, ja nie... - Kuba miał powiedzieć „nie chciałem sprawić cioci przykrości”, ale ciotka Agata już wstała od pianina i zbierała ze stołu, robiąc przy tym tyle hałasu co oddział wojska.

- Dosyć! - powiedziała. - Dostyc tego! Powinieneś już być w łóżku.

Kuba zawahał się. - Ciociu, czy jeszcze kiedyś razem zagramy? - zapytał. - Wiem, że nie szło mi za dobrze, ale podobało mi się. Na pewno będzie mi się podobać jeszcze bardziej, jak będę umiał zagrać jakąś całą melodię.

- Kuba, ostatnio zadajesz za dużo pytań - burknęła ciotka Agata. - A teraz **KŁADŹ SIĘ SPAĆ!**

Kuba położył się spać, ale nie mógł zasnąć. Zbyt wielu rzeczy nie rozumiał. Zbyt wielu problemów nie umiał rozwiązać.

Pomyślał o nagłym gniewie ciotki Agaty z powodu fotografii. Dlaczego pytanie o dziecko tak ją wyprowadziło z równowagi? Pamiętał jej słowa: „Były trzy rzeczy, których twoja prababcia Helena nigdy nie przeboleła”. Wtedy powiedziała mu o dwóch. O tym, jak jej

córka wstała i wyszła, i o tym, jak umarła jej wnuczka, matka Kuby. Ale między te dwa smutki wkradł się jeszcze jeden. Jaki? Czy miało to coś wspólnego z dzieckiem z fotografii? I jak on, Kuba, ma się tego dowiedzieć, skoro ciotka Agata nie chce o tym mówić?

Kuba westchnął i przewrócił się na drugi bok. Ale było tak, jakby jeden problem - problem ciotki Agaty - uwierał go w jeden bok, a drugi problem - problem Cezarego Anioła - w drugi. I sen nie przychodził, a Kuba leżał uwięziony pośrodku niczym ów nieznany smutek.

Usiadł na łóżku i sięgnął po zeszyt, w którym w szkole pisał na brudno. Z tyłu było pełno wolnych kartek.

KLUCZ DO TAJEMNICY CEZAREGO ANIOŁA - napisał Kuba u góry kartki. (Czy słowo „tajemnica” ma coś wspólnego z piwnicą? - zastanawiał się. Jeśli tak, to było to słowo w pełni oddające to, jak się w tej chwili czuł: jakby właśnie miał się zapuścić do ciemnej piwnicy, pełnej ponurych zakamarków).

„Zegar” - napisał. A potem jeszcze: „Połączenia i Zestaw do Łączenia”.

Tu przerwał. „Połączenia” to słowo, którego Anioł często używał. Co on takiego powiedział pierwszego dnia pobytu, kiedy ciotka Agata go przesłuchiwała? „Nie lubię mieszkać w domu, gdzie nie ma dzieci. Brak połączeń”.

Więc on, Kuba, jest czymś w rodzaju połączenia. Wygląda na to, że połączenia, które interesują Cezarego Anioła, to nie są połączenia elektryczne. Nie mają nic wspólnego z przewodami i gniazdkami. Ostatnio - rozmyślał Kuba - w domu powstaje sporo połączeń zupełnie innego rodzaju. Na przykład wszyscy lokatorzy są dla siebie dużo miłsi niż przedtem. A on, Kuba, znalazł połączenie z własną przeszłością, ze swoją matką i prababką. Próbował - ale bez skutku - znaleźć połączenie między starą ciotką Agatą, którą znał, a młodą ciotką Agatą z fotografii. Ale co to wszystko ma wspólnego z Aniołem i jego Zestawem do Łączenia?

Kuba dał za wygraną i zabrał się za inne słowo. „Obwód” - napisał.

Cezary Anioł bardzo rozżłościł tym słowem pana Perkinsa. „Poeci są jak elektrycy” - powiedział. „Poruszamy się po tym samym obwodzie”.

Tego już było dla jego głowy za wiele. Myśli zdawały się krążyć w kółko bezowocnie po tym samym obwodzie. Odłożył zeszyt i ołówek i sięgnął po budzik. Jutro sobota. I jak najbardziej pójdzie w ślady Cezarego Anioła, tak jak go pouczała ciotka Agata. Wstanie raniutko i pójdzie za nim na Pola Energii. Wszystko, co Cezary Anioł robi w tym domu, musi się łączyć z tym, co robi poza domem.

Kuba nastawił budzik na 5.45. Miał nadzieję, że Pola Energii nie są daleko. Będzie musiał wrócić na śniadanie, bo inaczej ciotka Agata zacznie podejrzewać, że coś jest nie tak. Na szczęście w soboty śniadanie jest o godzinę później, o dziewiątej, a nie o ósmej.

Już prawie zasypiał, kiedy z góry doszły go gniewne głosy ciotki Agaty i pana Perkinsa. Kuba oparł się na łokciu i słuchał.

- Ależ musiał go pan znaleźć - krzyczała ciotka Agata - jak pan tam rano kosił.

- No, a jeśli znalazłem, to co - odkrzyknął pan Perkins (pan Perkins, łagodny pan Perkins krzyczy!). - Co znalazłem, to moje!

- To mój klucz i chcę go mieć z powrotem! - wrzasnęła ciotka Agata.

- Potwór z pani! - krzyczał pan Perkins - a jeżeli pani sobie wyobraża, że oddam klucz, żeby pani znowu mogła wszystko pozamykać - pianino, śmiech i swoje serce - to się pani grubo myli!

Kuba miał ochotę wiwatować. Pocziwy pan Perkins!

Na górze trzasnęły jakieś drzwi, po czym zaległa cisza. Kuba spojrział na swój budzik. Bardzo dobrze, że ma zwyczajne cyfry i zwyczajne wskazówki, właśnie pokazujące jedenastą. Więc zostało jeszcze siedem godzin - i na Pola Energii.

## ROZDZIAŁ 9

Kuba zgasił budzik bardzo szybko, żeby nie obudzić ciotki Agaty. Leżał teraz bez ruchu, nasłuchując. Dom był pogrążony w sennej ciszy, przerywanej od czasu do czasu parszającym pochrapywaniem dochodzącym z pokoju ciotki Agaty. Wtem coś się poruszyło! Schody zaskrzypiały! Ktoś pogwizdywał w kuchni. Cezary Anioł już był na nogach i szykował się do wyjścia na Pola Energii.

Kuba cichutko wstał, naciągnął dżinsy i koszulę i czekał. Pomyślał, że zaczeka, aż zamkną się drzwi wejściowe, potem policzy do dwudziestu, a potem wyjdzie i pójdzie za Aniołem. Zaszło mu w ustach. Tak by chciał móc pójść do kuchni napić się wody. Włożył tenisówki. Były cudownie bezgłośnie. Ktoś, kto wynalazł tenisówki, musiał myśleć o szpiegach i złodziejach. O, teraz! Obrót zasuw i łagodne szcęknięcie cicho zamykanych drzwi.

Kuba chciał liczyć do dwudziestu powoli, ale wyszedł mu z tego pośpieszny trajkot i już był na ulicy, gdzie wchłonęła go szarość poranka. Cezary właśnie mijał pierwsze skrzyżowanie na Ballantyre Road.

Poza nimi dwoma na ulicy nie było nikogo. Okna uspiomych domów były nadal pozasłaniane. Kilka kotów tarosilo czarne worki ze śmieciami w poszukiwaniu jakichś resztek jedzenia. Z dala dochodziło skrzypienie wózka mleczarza, co Kubę ucieszyło, bo poczuł się nagle nieznośnie samotny. A co, jeśli Cezary Anioł nagle się odwróci i ciśnie w niego piorunem? Cezary Anioł, w każdym razie z tyłu, nie wyglądał, jakby nosił się z zamiarem ciskania w kogokolwiek piorunem. Szedł sobie, lekko podrygując. Przez ramię miał przewieszoną torbę haftowaną w gwiazdy, i ta torba podrygiwała razem z nim. Szedł i pogwizdywał.

Skręcili w prawo, potem w lewo, jeszcze raz w lewo, i wtedy Kuba poczuł wyraźnie, że ktoś idzie za nim. Od tej świadomości wszystko w nim zmartwiało. Okropne! On śledzi Cezarego Anioła, a teraz ktoś śledzi jego! Siedzący sam jest śledzony.

Kuba spróbował trików podpatrzonych w telewizji. Zwolnił, żeby przekonać się, czy kroki też zwolnią. (Zwolniły!) Zatrzymał się, żeby sprawdzić, czy kroki za nim też ustaną. (Ustały!) Przyśpieszył. Ten ktoś, kto go śledził, też przyśpieszył. Skręcając za róg - w ślad za Aniołem - Kuba rzucił za siebie szybkie spojrzenie. Zobaczył człowieka w długiej, szarej pelerynie, w kapeluszu nasuniętym na oczy i z twarzą zakrytą szalikiem.

Okropność! Oto był uwięziony między tymi dwoma, między Cezarym Aniołem przed sobą, a tym drugim podejrzanie wyglądającym typem za sobą. W panice, Kuba próbował znaleźć jakieś wyjście. Dogonić Anioła? Wszystko mu wyznać? Powiedzieć, że chciał zobaczyć Pola Energii? Zaryzykować, że Cezary Anioł jest raczej dobrą niż złą siłą? Jak to mawiała ciotka Agata: „Nie taki diabeł straszny, jak go malują”. Ale na samą myśl o diabłach Kubę ogarnął jeszcze większy strach.

Przebiegła mu przez głowę straszliwa myśl, że być może śledzący go człowiek jest sprzymierzony z Cezarym Aniołem. Że może obaj należą do jakiegoś wielkiego gangu, który szykuje się do przejścia elektrowni i porwania premiera dla okupu. Niewykluczone, że Cezary Anioł w jakiś tajemniczy sposób wiedział, że Kuba ma zamiar go śledzić, i zadbał o to, żeby jego, Kubę, też śledzono - na myśl o tym serce skurczyło mu się ze strachu - usunięto, porwano i zamknięto w lochu. Kuba mimo woli usłyszał w głowie echo zatrważających, dudniących dźwięków dolnych klawiszy pianina.

Już miał się poddać. - Za następnym zakrętem prysnę - pomyślał. - Pójdę do domu i obmyślę jakiś plan. - Obejrzał się raz jeszcze za siebie. Nieznajomy nadal tam był, ale co to? Właśnie zdjął kapelusz i zaczął nim szaleńczo wymachiwać. Kuba patrzył i własnym oczom nie wierzył. Nie może być! To nie on! A jednak to on! Pan Perkins!

Kuba zatrzymał się i po chwili pan Perkins, łopocząc peleryną, dołączył do niego, dysząc i posapując. Zgodnie szli dalej razem, podążając za Cezarym Aniołem, i szeptem wymieniając pośpieszne uwagi.

- Co pan, u licha, robi? - syknął Kuba.

- Równie dobrze mógłbym ciebie spytać o to samo - wysapał pan Perkins.

- Czemu się pan tak przebrał?

- Jestem detektywem - powiedział pan Perkins. - A detektywi tak właśnie się ubierają, nieprawdaż?

- Jeśli chcą, żeby wszyscy wiedzieli, że są detektywami - powiedział Kuba.

- Śledzę go - rzekł pan Perkins, wskazując na Cezarego Anioła, który sunął przed nimi w błogiej nieświadomości, a gwiazdzista torba podrygiwała mu na plecach.

- Ja też go śledzę - rzekł Kuba.

- Mocno podejrzany typ - powiedział pan Perkins. - Powinienem raczej powiedzieć: poniuchany typ. Nic, tylko niucha i węszy. Wypowiada dziwaczne uwagi. Uznałem za swój obowiązek chronić twoją ciotkę. Szorstka powłoka twojej ciotki Agaty skrywa bardzo czułą duszę. O tak, bardzo czułą duszę.

Kuba nie miał teraz ochoty omawiać kwestii czulej duszy ciotki Agaty, jeśli nawet taką miała. W co wątpił.

- Jak pan myśli, gdzie on idzie? - zapytał.

Byli już w centrum miasta. Mijały ich pojedyncze osoby, głównie gazeciarze i pielęgniarki po nocnej zmianie.

- Bóg jeden wie - powiedział pan Perkins. - Ale nie wierzę w ani jedno słowo z tych wszystkich elektrycznych bzdur. Powiem ci jedno: nie idziemy w stronę biur Wydziału Elektryczności. To jest na High Street, koło banku.

- Mówi, że prowadzi badania na Polach Energii, cokolwiek to jest - powiedział Kuba.

- Pola Energii, dam sobie rękę uciąć, że zmyśla! - powiedział pan Perkins. - Rękę, nogę i oboje uszu. Według mnie, ten facet to gangster - co mówiąc, pan Perkins z powrotem włożył kapelusz i nasunął go na oczy.

- Bardzo kiepskiego robi pan z siebie detektywa - odezwał się Kuba gniewnie. - Dużo lepiej szło panu udawanie, że pracuje pan w banku.

- Naprawdę? - zapytał pan Perkins, a wyglądał na ucieszonego. - Dobrze mi szło?

- Bardzo dobrze - rzekł Kuba. - Ale chodźmy, szybko! On idzie tam!

Byli już na drugim końcu miasta, niedaleko rzeki i tuż koło starej katedry. Kuba był tutaj już raz, żeby odwzorowywać stare napisy. Z tyłu dochodziło bicie zegara na wieży uniwersytetu. W szkole mówili Kubie, że zegar waży dziesięć ton i nazywa się Wielki Jerzy. W pustych ulicach sześciokrotne uderzenie Wielkiego Jerzego zabrzmiało jak wyrok, jakby zegar obwieszczał nadejście końca świata.

Cezary Anioł przyspieszył kroku. Kuba prawie biegł, żeby dotrzymać mu kroku, a pan Perkins dyszał i posapywał w sposób zupełnie niedetektywistyczny.

- Chyba idzie tam - powiedział Kuba. - Chyba idzie do katedry! Może on to właśnie robi każdego ranka. Idzie do kościoła. O tym nie pomyśleliśmy. - Kuba poczuł się rozczarowany. To prawda, nie chciał, żeby Anioł okazał się narzędziem złych mocy. Ale nie chciał też, żeby się okazał jakimś nudnym świętoszkiem!

- Nie, nie idzie do katedry - powiedział pan Perkins. - Idzie za katedrę. Uwaga, kryć się! Ogląda się! - Obaj przykucnęli pod kościelnym murem.

Kiedy znów wyjrzeli, pan Perkins powiedział:

- No nie do wiary! Nie do wiary!

- Wchodzi na cmentarz! - powiedział Kuba, i od karku aż po koniuszki stóp przeszedł go największy z wielkich dreszczy.

- Tędy! - poganiał pan Perkins, w którego nagle wstąpił duch praktycznego działania. - Tam jest wyższy mur. A obok rośnie jesion. Możemy się łatwo schować. I obserwować. Wygląda na to, że mamy do czynienia z czarną magią!

Zgięci wpół biegli wzdłuż muru, aż znaleźli się przy cmentarzu. Tam dotarli do miejsca, gdzie kamienie w murze były nierówne, tak że dało się po nich wspiąć wystarczająco wysoko, żeby zajrzeć do środka, a także szybko zeskoczyć.

Kuba wdrapał się pierwszy.

Cezary Anioł siedział na nagrobku - na nagrobku z marmurowym aniołem - i zjadał kanapkę, rozglądając się przy tym tak, jakby widok ponurych grobów, rosnących wzdłuż ścieżki ciemnych drzew, i przecierającego się właśnie porannego nieba sprawiały mu przyjemność.

- To zabawne - wyszeptał pan Perkins - ale on wygląda, jakby czuł się tu u siebie.

Kuba nie mógł się nie zgodzić.

Skończywszy jedzenie, Cezary wstał i przeciągnął się. A potem, ku wielkiemu zdumieniu obu patrzących, zaczął się gimnastykować.

- O rety! - powiedział pan Perkins z zazdrością w głosie. - Facet jest giętki, nie ma co. Spójrz teraz! Stoi na głowie!

Rzeczywiście. I wyglądało na to, że Anioł może tak trwać godzinami. A jak już skończył stać na głowie, to stanął wyprostowany, cały wyciągnął się w górę i wznosił ręce ku niebu, po czym skłonił się bardzo nisko. Trzy razy wznosił ręce, wyciągał się i wykonywał skłon.

- To może być jakiś pogański rytuał ku czci słońca! - powiedział pan Perkins.

- Czerpie energię ze słońca - powiedział Kuba.

- Ale słońce nie może świecić co dzień - rzekł pan Perkins. - Wczoraj lało jak z cebra.

Po skończonej gimnastyce Cezary zaczął iść ścieżką wśród drzew.

- No, teraz już wiem, że to świr - powiedział pan Perkins. - Kompletny świr! Ten facet obejmuje drzewa!

Tak właśnie było. Cezary Anioł lekkim, ale pewnym krokiem chodził tam i z powrotem zacienioną ścieżką, obejmując ramionami po kolei wszystkie mijane drzewa.

- Energia drzewna? - odezwał się Kuba z nadzieją w głosie. - On zbiera energię płynącą z drzew.

- Jesteś równie stuknięty jak on - powiedział pan Perkins - jedyne, czego nabiera, to brud na podkoszulku.

Skończywszy obejmowanie drzew, Anioł zaczął się przechadzać między grobami. Wyjął z plecaka łopatkę i zabrał się za plewienie rabatek przy nagrobnych płytach. W rogu cmentarza był kran. Cezary Anioł nalał wody do konewki i zaczął podlewać kwiatki zostawione przez ludzi odwiedzających groby.

- Chyba mi się to nie podoba - powiedział pan Perkins. - To wszystko jest jak dla mnie trochę niesamowite. Jeszcze chwila i zacnie gadać do tych..., tych tam martwych ciał. Czuję to w kościach. - Pan Perkins wyglądał, jakby miał się rozplakać.

Ale Kuba był dziwnie spokojny. Nad nimi wznosiła się katedra. W jakiś sposób, choć Kuba nie umiałby wyjaśnić, jak to się działo, jej pradawność zdawała się być dla nich ochroną. I chociaż zachowanie Anioła było dziwaczne, bardzo dziwaczne, było też w pewien sposób miłe. Życzliwe i miłe. Kubie przyszło na myśl, że może pod jednym z tych nagrobnych kamieni jest pochowana jego matka (miał nadzieję, że ktoś postawił tam wielkiego, okazałego anioła z marmuru, ale ciotka Agata była na to pewnie za skąpa) i że bardzo by się ucieszyła, gdyby ktoś taki, jak Cezary Anioł przyszedł rano, zjadł parę kanapek, poobejmował drzewa, popodlewał kwiatki i trochę poplewił.

- Nie chcę już na to patrzeć - powiedział pan Perkins, opierając się plecami o mur. - Będziesz mi musiał opowiadać, co on tam robi dalej.

Ale Kuba nie musiał mu opowiadać, co się działo dalej, bo obaj mogli sami usłyszeć.

Cezary grał na flecie. Te dźwięki, rozbrzmiewające na cmentarzu, były jak nie z tego świata. Śpiew fletu był niczym głos jakiejś nadludzkiej istoty. Flet zaczął snuć powolną, melancholijną pieśń.

- Na Keatsa i Blake'a, i wszystkich wielkich poetów! - wykrzyknął pan Perkins. - Ta muzyka gotowa pobudzić umarłych!

Kubie znowu dreszcz przeszedł po plecach. Możliwe - pomyślał - że Cezary Anioł właśnie to próbuje zrobić. Może właśnie o to mu chodzi!

A potem piosenka fletu stawała się coraz weselsza. Aż zrobiła się z niej skoczna melodia, w sam raz do tańca. Kuba czuł, jak jego stopy mimo woli podrygują. I wtedy coś dziwnego stało się z panem Perkinsem.

Pan Perkins podniósł się, cisnął kapelusz na ziemię, odrzucił szalik i pelerynę, jednym susem przesadził mur i znalazł się na cmentarzu. I tak jak stał, w samej tylko piżamie, zaczął tańczyć w takt melodii wygrywanej przez Anioła. A Cezary Anioł wcale nie wydawał się zdziwiony.

Wychylając się przez mur, zdumiony Kuba zobaczył, że obaj tańczą. Cezary, tańcząc, grał, a pan Perkins wywijał cudaczne hołubce, jakby właśnie zapisał się do dziecięcej grupy



baletowej. Hej, raz do koła, naokoło grobów puścili się w tan. I po ścieżce hulali tam i sam, i wirowali wokół drzew.

Kuba patrzył oniemiały. Co wstąpiło w pana Perkinsa? W tego pana Perkinsa, który kiedyś, zdawać by się mogło, że całe wieki temu, wychodził do swojego fikcyjnego banku w pełnym rynsztunku, z melonikiem i parasolem, niczym uosobienie dostojeństwa. Tego pana Perkinsa, który zawsze wyglądał tak, jakby nigdy, przenigdy nie tańczył, i jakby nigdy nie zamierzał - ba, nie potrafił zatańczyć!

Elektryk. Magik! - pomyślał znów Kuba. Cezary Anioł rzucił czar na pana Perkinsa, na spokojnego i potulnego pana Perkinsa. Co on, Kuba, miał teraz zrobić? Nie mógł przecież zostawić pana Perkinsa na pastwę woltów i watów, woltów i watów Anioła. A muzyka stawała się coraz szybsza. Jakby chciała prześcignąć czas. I stopy Kuby podrygiwały i podskakiwały, rwąc się do tańca.

- A niech to! - powiedział Kuba na głos, wdrapał się na mur, zeskoczył z niego na dół i przyłączył się do tańczących. Ale ledwo przetańczył parę minut, wirując coraz szybciej spleciony ramionami z panem Perkinsem, podczas gdy Cezary Anioł przygrywał im ze śmiechem - kiedy ogarnął go niewypowiedziany smutek.

Później pomyślał, że ten smutek nie tyle go ogarnął, co wziął się gdzieś z niego samego, ze środka, tak jakby był tam cały czas, ten jakiś ciemny i nieopłakany smutek. A z tym smutkiem przyszedł zawrót głowy i zdawało się, że flet śpiewa jak dzieci porzuconego króla wód.

Jeszcze raz ją zawołajcie,  
I wracajcie, i wracajcie!

Obaj, Kuba i pan Perkins, upadli na ziemię: pan Perkins bez tchu, z twarzą lśniąca od potu, a Kubie kręciło się w głowie tak, że cmentarz wokół niego wirował. Pieśń fletu zdawała się najpierw narastać, a potem przycichać. Pan Perkins pomógł Kubie wstać i podpierając się nawzajem, jak para pijaków, rozglądali się naokoło.

Cezary zniknął. Dźwięki fletu dochodziły gdzieś z oddali. Kuba omal się nie rozplakał. W trakcie tańca czuł, że jest tak blisko czegoś. Nie umiałby powiedzieć czego, ale czegoś ciepłego i pewnego, i dobrego.

Teraz czuł się rozdygotany i przygnębiony. Usiadł na nagrobku, tym z ogromnym marmurowym aniołem. Nie był to jednak taki anioł, jakiego potrzebował Kuba.

Natomiast pan Perkins dalej był w euforii. - Chyba ze dwadzieścia lat nie tańczyłem - powiedział, wykonując kilka piruetów. - Czuję się cudownie, po prostu cudownie!

- Ale on gdzieś przepadł! - wykrzyknął ze złością Kuba. - A my dalej nie wiemy, co knuje. Nic nam to nie dało.

- Mów za siebie - odrzekł pan Perkins, skacząc z grobu na grób, co Kubie wydało się bardzo dziecinne. - Czuję wenę. Czuję, że nadchodzi wiersz. Można powiedzieć, że rozbłysła we mnie iskra natchnienia! - śmiech pana Perkinsa niósł się po cmentarzu. - Iskra! - powtórzył, wycierając sobie oczy rękawem od pizamy. - Boska Iskra Natchnienia. U elektryków czasami się iskrzy, wiesz?

Kuba ani nie wiedział, ani go to w tej chwili nie obchodziło. Rozmyślał o uśmiechu Anioła, o tym 500-kilowatowym uśmiechu. Każdemu, kogo nim obdarzał, natychmiast robiło się ciepło i czuł się kochany. Ale potem, jak Anioł zniknął, tak jak dziś rano, zabierając ze sobą uśmiech... co wtedy?

Jak już pan Perkins raz zaczął tańczyć, to nie mógł przestać. - Pójdę do parku - wykrzyknął między jednym a drugim obrotem. - Tam jest miejsce do tworzenia wierszy. Mam zamiar stworzyć najwspanialszy wiersz miłosny na świecie!

Kuba wstał i zaczął ponuro przechadzać się wśród grobów. Spojrzał na jeden z napisów.

„Thomas Quinn” - przeczytał. - „Przeniesiony nagle w krainę wiecznej szczęśliwości w nocy 26 marca 1826 roku”.

Pan Perkins, bosko natchniony pan Perkins, też zdawał się nagle przeniesiony w jakąś odległą krainę szczęśliwości. Kuba nie był pewien, czy nie wolał dawnego, wiecznie niezadowolonego i narzekającego pana Perkinsa od tego nowego, podrygującego radośnie staruszka z nastroszonymi kosmykami włosów.

- Nie może pan iść do parku w pizamie - powiedział Kuba.

- A czemu nie? - zapytał pan Perkins. - Całe życie udawałem kogoś innego niż jestem. W pizamie jestem sobą. Jak najbardziej sobą.

Przyjrząwszy się uważniej, Kuba musiał się z tym zgodzić. Widać było, że w swojej pasiastej, czerwono-żółtej pizamie pan Perkins czuje się bardzo swojsko.

- Idziesz ze mną? - zapytał pan Perkins.

- Nie - powiedział Kuba. - Trochę tu poczekam. Zobaczę, czy Cezary Anioł wróci. (Ani przez chwilę się nie łudził, że to możliwe, ale wesołkowate towarzystwo pana Perkinsa bardzo mu było nie w smak).

Pan Perkins przez moment sprawiał wrażenie skonsternowanego, jakby wiersz ciągnął go w jedną stronę, a Kuba w drugą. Wiersz zwyciężył. - Tylko wróc niedługo do domu - powiedział pan Perkins. - I pamiętaj zdążyć na śniadanie.

Kuba kiwnął głową. Pan Perkins spiesznie ruszył w drogę. Kiedy tak na pół szedł, a na pół tańczył, mruczając: usta, chusta, pusta, oszusta, kapusta, Kuba widział, jak powiewał rąbek jego czerwono-żółtych spodni od pizamy.

Na cmentarzu zrobiło się nagle bardzo cicho. Słońce wzeszło, i pnący się po murze bluszcz połyskiwał od rosy. Kuba usłyszał szelest i zobaczył, jak na ogrodzeniu ląduje szara wiewiórka z ogonem niby gruba, puchata linijka do odmierzania murów i pni drzew. Wiewiórka zatrzymała się, żeby na niego spojrzeć, po czym błyskawicznie zaszyla się w gęstwinie cisowych igieł. Wiewiórka sprawiła, że Kuba poweselał. I teraz, kiedy zaczął się rozglądać, zobaczył, że cmentarz tętni ptasim życiem - zobaczył czarne wrony, czarno-białe sroki, dwa rudziki, a gdzieś w górze rozległ się nagły krzyk mew.

Kuba jeszcze raz przeszedł się po cmentarzu, czytając niektóre z nagrobnych napisów. Ludzie umierają w różnym wieku - pomyślał zdziwiony. Był tu grób Roberta Jamesa, zaledwie czteroletniego. I był grób pani Anny Welch z Aylesbury, „która porzuciła ten świat w nadziei na odnalezienie lepszego”.

Kuba rozmyślał przez chwilę nad tym, czy jego mama też znalazła jakiś lepszy świat. Jeśli znalazła, to postąpiła niegodziwie, pozostawiając go w tym gorszym.

Z westchnieniem opuścił cmentarz i zaczął iść w stronę domu. Opuściło go całe poranne ożywienie. Czuł się zmęczony, głodny i rozczarowany. A droga do domu zdawała się nie mieć końca.

Był już prawie na miejscu - do Ballantyre Road zostały mu jeszcze dwa zakręty w lewo - kiedy zobaczył nigdy dotąd nie widzianą kawiarenkę. Na początku zresztą nie tyle ją zobaczył, co poczuł.

Ktoś właśnie wszedł do środka i kiedy otworzyły się drzwi, powietrze napełniło się cudowną śniadaniową wonią grzanek i jajka na bekonie, jakby sam poranek został właśnie przyjemnie podsmażony.

To ten zapach sprawił, że Kuba przystanął i zaczął się przyglądać. Dziwne, że nigdy wcześniej tej kawiarenki nie zauważył. We frontowym oknie stało mnóstwo paproci i mała figurka dziecka. Granatową framugę zdobiły złote gwiazdki i półksiężyc.

Kuba podniósł wzrok, żeby zobaczyć szyld. Kawiarenka nazywała się „Pod Niebożątkiem”. A przy stoliku, przy oknie, rozmawiając i jedząc równocześnie, siedział Cezary Anioł.

## ROZDZIAŁ 10

Człowiek, z którym rozmawiał Anioł, wyglądał na kogoś ze wsi. Miał twarz o mocnych rysach, ogorzałą, jakby całe życie pracował w polu. Natomiast sylwetka, sposób w jaki przekrzywił głowę, słuchając, nadawały jego postaci wygląd mędrca. Cezary Anioł sprawiał wrażenie bardziej niż zwykle zaaferowanego. Rozprawiał, wymachując widelcem, przy czym był zbyt pochłonięty rozmową (pochłaniając jednocześnie jajko na bekonie), żeby zauważyć stojącego przed wejściem Kubę.

Kuba wymacał w kieszeni trzydzieści pensów. Zauważył, że drewniane przepierzenia ozdobione roślinami doniczkowymi dzielą całą kawiarenkę na boksy. Byłoby łatwo wślizgnąć się do środka tak, żeby Anioł nie zauważył. Kiedy kolejny klient wyszedł z kawiarenki, wypuszczając za sobą smugę zapachu bekonu, nie wahał się już dłużej.

Drzwi zadźwięczały, kiedy wchodził, ale Kuba nie był wystarczająco wysoki, żeby było go widać znad przepierzenia. Szczęście mu sprzyjało; boks sąsiadujący z tym, który zajmował Anioł, był pusty. Ciesząc się z dodatkowej osłony, jaką zapewniały paprocie i bluszcze, Kuba wślizgnął się na upatrzone miejsce.

Panował tu dziwny mrok. Także sufit zdobiły gwiazdy i półksiężycy. Kuba zauważył jeszcze, że na ścianach było mnóstwo malunków i wszystkie przedstawiały domy: domy duże i okazałe, smukłe domy z tarasami, małe chatynki, dacje oraz miejskie bloki. Podeszła kelnerka, żeby przyjąć zamówienie. Kuba, który nigdy dotąd niczego w kawiarni nie zamawiał, nagle poczuł zdenerwowanie. - Mam trzydzieści pensów - wydusił z trudem.

- Nic nie szkodzi, złotko - powiedziała dziewczyna, przecierając stół wilgotną szmatką. - To ci wystarczy na pyszną gorącą czekoladę. - Wyjęła mały notesik i zapisała zamówienie.

- Jesteś Niebożątkiem, Przybłądkiem, czy Domoczyńcą? - zapytała.

Kuba był zdumiony. O co jej chodzi? - Chyba żadnym z nich - odpowiedział. (Cóż to, u licha, jest ten Domoczyńca?)

Dziewczyna wetknęła sobie ołówek za ucho. - Na pewno jesteś którymś z nich - powiedziała - inaczej byś tu nie wszedł.

Kuba już, już miał powiedzieć, że wszedł z łatwością, po prostu otwierając drzwi, ale rozmyślił się. Jeśli tę kawiarenkę regularnie odwiedza Cezary Anioł, można było mieć stuwatową pewność, że nie jest to kawiarnia zwyczajna.

- Jestem Przybłędkiem - powiedział Kuba, siląc się na uśmiech.

- No widzisz, złotko - powiedziała kelnerka. - Wrócę za momencik. A może powinnam powiedzieć „wrócę za kubeczek czekolady”?

Kuba był rad, że zamawianie się skończyło. Martwił się, że Cezary mógłby go słyszeć i rozpoznać po głosie.

Rozsiadł się wygodnie i nadstawił uszu, żeby posłuchać rozmowy toczącej się po drugiej stronie przepierzenia.

- Postęp jest - dobiegł go głos Cezarego - ale coś przeszkadza w nawiązaniu końcowego połączenia.

- Z końcowym połączeniem nie zawsze wychodzi. Jak ci się nie powiedzie, sprawa trafi do rubryki „Konieczność powtórnej wizyty”.

- Ale to potrwa wieki - oponował Anioł.

- No, popatrzmy - powiedział stary człowiek. Słysząc było szelest wertowanych kartek.

- To by było w 2090 roku - zawyrokował.

- No właśnie! - powiedział Anioł. (Zabrzmiało to dosyć gniewnie - pomyślał Kuba). - To dla chłopca o wiele za późno.

- Ale dla chłopca naszego chłopca niekoniecznie - powiedział łagodnie starzec.

O czymże oni u licha mówią? - zastanawiał się Kuba. - Czy to ja jestem tym chłopcem? I kto to jest chłopiec naszego chłopca? - Kolejny fragment rozmowy umknął mu, bo właśnie przysła kelnerka z czekoladą. Do czekolady dostał grubą, sówicie posmarowaną grzanekę.

- Dla Przybłędków mamy promocję - powiedziała, puszczając do niego oko. Kubę dręczyło co prawda poczucie winy, ale grzanka, z przeciekającym na wylot masłem, wyglądała smakowicie. A może w końcu był czymś w rodzaju Przybłędka. Podał kelnerce swoje trzydzieści pensów.

- Z tym myśleniem stuleciami to wszystko bardzo pięknie - mówił Anioł z niesmakiem - ale moje motto brzmi: Minutka do minutki, wyjdzie wiek całutki.

- Prawda, prawda - powiedział stary człowiek (Kuba widział oczyma wyobraźni, jak kiwa głową).

- Ale znasz zasady. Żadnego oszukiwania czasu. Smutek musi sobie sam poradzić.

- Ale to że źródłem smutku mamy problem - rzekł Cezary.

- Czasami smutek czyni nieczułym - powiedział smutno stary człowiek.

- Ja tylko potrzebuję więcej czasu - prosił Cezary.

- Doświadczenie uczy, że przekraczanie wyznaczonego czasu tylko pogarsza sprawę - rzekł stary człowiek. - Ale akurat tutaj sytuacja rokuje pewne nadzieje. Powiadasz, że udało ci się nawiązać kilka połączeń i że pianino jest otwarte?

- Tak... To akurat się powiodło!

Stary człowiek roześmiał się. - On ma taki śmiech - myślał Kuba - jak uśmiech Cezarego Anioła. Rozgrzewający od środka. - Zobaczymy, co się da zrobić - powiedział stary człowiek.

- Świetnie! - rzekł Cezary Anioł. I z pewnością uśmiechnął się swoim 500-kilowatowym uśmiechem. - Napijmy się jeszcze kawy i zjedzmy po grzance.

Dobry moment, żeby wyjść - pomyślał Kuba. Wysączył resztki czekolady i przemknął się za przepierzeniem w stronę drzwi. Kelnerka pomachała mu na pożegnanie. Kuba też do niej zamachał i popędził ulicą.

Czuł się tak, jakby głowa miała mu za chwilę pęknąć od tych wszystkich dziwnych rzeczy, które właśnie usłyszał. I od pytań. Jedno było teraz jasne. To nie były żadne przywidzenia. Cezary Anioł nie był zwykłym lokatorem. Przybył na Ballantyre Road 131 w konkretnym celu, z konkretną misją. I miało to jakiś związek z połączeniami. No i jeszcze te tajemnicze historie o nieoszukiwaniu czasu. I o smutku. Dość dużo o smutku - rozmyślał Kuba, idąc szparko w stronę domu. Nie wiedzieć czemu, powróciło do niego wspomnienie fotografii na pianinie i ciotki Agaty zatraskującej wieko, a także jej gwałtowna odmowa, gdy spytał o dziecko ze zdjęcia. „Nie teraz. Nigdy!” Tak powiedziała.

Czy „źródło smutku” miało coś wspólnego z tą fotografią? Czy mógł o tym opowiedzieć Aniołowi? Ale to by oznaczało przyznanie się do kawiarni, a pewnie i do tego, że oglądał Zestaw do Łączenia. Czy Cezary gniewałby się na niego?

I kim był ten stary człowiek z kawiarni? Kim w ogóle są ci ludzie, którzy tam bywają? Co miała na myśli kelnerka, kiedy spytała, czy on sam jest Niebożątkiem, Przybłędkiem, czy Domoczyńcą?

Kuba czuł się teraz dużo bardziej zagubiony niż o świcie, kiedy wyruszał w ślad za Cezarym Aniołem na Pola Energii. Dźwięk gongu wzywający na śniadanie, który Kuba usłyszał, wślizgując się do domu, był kojąco zwyczajny.

## ROZDZIAŁ 11

Cezary Anioł nie pojawił się na śniadaniu. Pana Perkinsa też nie było. Pewnie - pomyślał Kuba - w dalszym ciągu jest w parku pod władzą boskiego natchnienia. Perkins parkiem natchniony - o rany, kto wie czy sam się nie zmieniam w poetę!

Panna Skivvy wybiegła z domu zaraz po śniadaniu, mówiąc, że idzie na cały dzień do kuzynki.

- Ja też wychodzę, Kuba - powiedziała ciotka Agata. - To mój dzień targowy, pamiętasz?

Kuba nie pamiętał. Miał aż nazbyt wiele innych spraw na głowie, żeby pamiętać o wyprawie ciotki Agaty na targ. Raz w miesiącu, w sobotę, ciotka wychodziła z koszykiem pełnym starych ubrań - ich zapas zdawał się niewyczerpany - które sprzedawała, po czym szła kupić kolejne ubrania. Ciotka miała dobry dzień, jeśli transakcja przyniosła zysk, a zły, jeśli przyniosła stratę.

Zazwyczaj Kubę cieszyła sobota bez ciotki Agaty, ale tego dnia czuł się tak niespokojnie i nieswojo, że nie chciał być sam.

- Ojej - powiedział. - Zapomniałem, że to dzień targowy. Miałem nadzieję, że moglibyśmy urządzić następną lekcję pianina, ciociu.

- Oczywiście, że nie - rzekła ciotka Agata, upychając w koszyku sfatygowane, zszarzałe spódnice i swetry z dziurami na rękawach. - Ten cały muzyczny epizod był wielkim nieporozumieniem. Nie mam pojęcia, co mnie napadło.

- Cokolwiek to było, było bardzo miłe - powiedział Kuba. - A ciocia tak ładnie gra.

Ale ciotki Agaty nie można było zjednać zwykłym pochlebstwem. (Chyba że - pomyślał ponuro Kuba - pochlebstwem połączonym z ujmującym uśmiechem Anioła).

- To już przeszłość. A przeszłość lepiej zostawić w spokoju. Gdyby tylko ten nieszczęsny pan Perkins oddał mi klucz od pianina, zamknęłabym je z powrotem. W życiu jest dużo spraw zbyt... zbyt bolesnych..., których lepiej nie otwierać.

- Jakich spraw? - rzucił natychmiast Kuba. - Czy ciocia ma na myśli tę drugą smutną sprawę w historii prababci Heleny?

- Kuba, już ci mówiłam coś na temat zadawania zbyt wielu pytań - rzekła ciotka Agata.

- No, bo jak się nie pośpieszę, przepadną mi wszystkie okazje. A ty na pewno masz zadanie

domowe do odrobienia. Jak wrócę, chcę zastać wszystko gotowe. W lodówce masz klopsika na obiad.

Ciotka Agata wzięła kosz do ręki i już jej nie było. Malwy aż się zatrzęsły, jak zatrzaskiwała za sobą drzwi.

- Obawiam się, że ja też wychodzę - powiedziała panna Muggins przepaszająco do pochmurnego Kuby. - Ale mam jeszcze godzinę czasu. Może pójde po moją *Księgę pieśni*? Jakbym kilka z nich zaśpiewała, ty może mógłbyś zagrać melodię na pianinie?

- Zrobmy tak, proszę - powiedział Kuba i natychmiast poweselał.

W księdze były całe setki pieśni. Były i piosenki żeglarskie, i piosenki ludowe, i hymny, i kolędy, które Kuba znał ze szkoły.

Panna Muggins ustawiła otwartą książkę na pianinie i śpiewała. Śpiewała fragment zwrotki, a Kuba grał melodię na pianinie. Jak coś mu wychodziło nie tak, panna Muggins powtarzała ten sam kawałek po kilka razy, aż mogli go wykonywać razem, panna Muggins śpiewając, a Kuba grając.

- Chciałbym umieć grać na obie ręce - powiedział Kuba.

- Po kilku lekcjach na pewno byś się nauczył - powiedziała panna Muggins.

Przerobili razem *Boże, chroń królową*, *Brązowy dzbanuszek* i *Cichą noc*. - Chyba nie musimy czekać do Bożego Narodzenia z zaśpiewaniem kolędy - powiedziała panna Muggins.

Ulubioną piosenką Kuby było *Antosiu mój*. Panna Muggins odśpiewała wszystkie trzy zwrotki, wkładając najwięcej uczucia w ostatnią:

Dziś zimny jesteś jak gład

Antosiu mój,

Dziś zimny jesteś jak gład

Antosiu mój.

Lecz to wielkie kochanie

W moim sercu zostanie,

Bo czyż mogę zapomnieć

Lubego Antosia?

Słuchając tej piosenki, Kuba pomyślał o swojej matce. Po chwili panna Muggins spojrzała na zegarek i cicho zawołała: - Spójrz, która godzina, Kuba! Muszę iść. Obiecałam pomóc pani Robins przy prasowaniu. Złamała sobie rękę. I spodziewa się mnie o jedenastej.



Kuba ze zdziwieniem zobaczył, że jest już prawie pora obiadowa. Czas zleciał mu tak szybko, że ani razu nie pomyślał o dziwnym poranku na cmentarzu ani o kawiarence.

Cezary Anioł w dalszym ciągu się nie pokazał. Kuba był na poły rad, a na poły rozczarowany. Pojęcia nie miał, co dalej robić w sprawie Anioła.

Wszystkie przyniesione do domu pytania, które na chwilę rozgonił dźwięk pianina, opadły go teraz jak stado ptaków - jak te mewy krzyczące nad cmentarzem.

Pan Perkins - pomyślał Kuba - muszę to z nim omówić. W środku *Brązowego dzbanuszka* Kuba usłyszał, jak pan Perkins wchodzi do domu i prędko idzie do siebie na górę.

Kuba popędził po schodach. Ale na drzwiach pana Perkinsa był wywieszony napis: POETA PRACUJE: NIE PRZESZKADZAĆ. Kuba powoli zszedł na dół. Wrócił do kuchni i zajrzał do lodówki. Pasztecik leżał smętnie na talerzu obok falbaniastego strzępka wilgotnej sałaty. Kuba zamknął lodówkę. Przypomniało mu się, że ma jeszcze funta zaoszczędzonego od ostatnich urodzin. A obok jest przecież bar, gdzie sprzedają frytki. No, i... jest jeszcze kawiarenka, rzecz jasna. Mógł tam wrócić. Mało prawdopodobne, żeby Cezary i stary człowiek jeszcze tam byli. Ale za to była uprzejma kelnerka. Gdyby ją poprosił, może by mu powiedziała coś więcej o Domoczyńcach, Przybłędkach i Niebożatkach. A to mogłoby powiedzieć mu coś więcej o tajemniczym nowym lokatorze.

Kuba prędko poszedł do swojego pokoju po pieniądze. Włożył pasztecik do plastikowego worka - twardy jak kamień, trzeba go będzie wyrzucić gdzieś po drodze - i popędził ulicą.

Był pewien, że pamięta drogę. Kawiarenka była bardzo blisko Ballantyre Road. Jak skręci w lewo, a potem w prawo i jeszcze raz w prawo - powinien być na miejscu. Szkoda, że nie zwrócił uwagi na nazwę ulicy, ale teraz już nic się nie dało zrobić. Tak czy owak, z tymi wszystkimi gwiazdami i półksiężycami od frontu, niemożliwe, żeby ją przegapił.

Ale to nie było w lewo, w prawo i jeszcze raz w prawo.

Ani w lewo, w prawo i znowu w lewo.

Ani w prawo, w lewo i jeszcze raz w lewo.

Kuba zapytał trzy osoby, czy wiedzą, gdzie jest kawiarenka „Pod Niebożątkiem”, ale wszyscy wyglądali na rozbawionych i kręcili głowami.

Musiał już do tej pory zatoczyć niezłe koło. Tymczasem bar z frytkami został gdzieś hen, hen, a pasztecik dawno wylądował w koszu na śmieci. Co za paskudna sobota. I nagle Kubę zalała fala współczucia dla samego siebie. Wszyscy sobie poszli. On, Kuba, nikogo nie obchodzi. Gdyby jego mama żyła, soboty wyglądałyby zupełnie inaczej. Może poszliby razem

na basen albo do kina. Sobota to byłby dzień szczególny. Mama pewnie powiedziała by do niego tak: „Co chciałbyś robić dzisiaj po południu, Kubusiu?”.

- Wyglądasz mi tak, jakbyś miał ochotę coś przekąsić - odezwał się głos tuż obok, i oto obok Kuby stanął Cezary Anioł, śmiejąc się swoim Najszerszym Uśmiechem.

Kuba tak się ucieszył, że zupełnie zapomniał, jak bardzo był zagniewany na jego poranne zniknięcie. Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Za rogiem jest kawiarenka - powiedział Cezary - zabiorę cię tam.

Szparko skręcili za róg i co się ukazało? Ni mniej, ni więcej tylko kawiarenka „Pod Niebożątkiem”! Kuba wpatrywał się w szyld. Był pewien, że przechodził tędy nie dalej jak przed pięcioma minutami i kawiarenki w tym miejscu nie było.

- Robią tu cudowne kielbaski - rzekł Cezary Anioł, otwierając podzwaniające drzwi. I nagle Kuba poczuł, że ktoś się naprawdę bardzo o niego troszczy.

## ROZDZIAŁ 12

- Wraca pan do nas, panie Cezary? - powiedziała kelnerka, kiedy zajmowali miejsca.

- Musi pan mieć dzisiaj pracowity dzień. O, widzę, że przyprowadził pan mojego młodego amatora czekolady.

Cezary Anioł spojrział na Kubę i uniół brwi pytająco. Kuba oblał się rumieńcem.

- Przecież byłeś tu dziś rano, złotko - ciągnęła kelnerka. - Siedziałeś w tym boksie tutaj, tuż obok tego, w którym pan siedział z panem Gabrielem. Nie wiem, jak to się stało, żeście się nie widzieli.

- Może któryś z nas nie chciał, żeby go widziano - powiedział Cezary, biorąc do ręki kartę. Kubie ulżyło, gdy zobaczył, że Cezary nie sprawia wrażenia zagniewanego. Nie wyglądało na to, żeby miały posypać się jakieś wolty i waty.

- Co mam podać? - spytała kelnerka. - Mamy dzisiaj dwa dania specjalne: Gwiazdne hamburgery i Kluseczki ukojenia. Aha, a na deser mamy Boski budyń.

- Ja poproszę Kiełbasę po ziemsku z kartoflami - powiedział Cezary Anioł. Kuba wybrał hamburgery.

- A więc - rzekł Cezary Anioł - szedłeś za mną, prawda?

- Nie - powiedział Kuba. - Naprawdę, nie szedłem. Jak pan sobie poszedł...

- Bardzo nieuprzejmie, jeśli mogę tak rzec - wtrącił się Cezary Anioł - i bardzo za to przepraszam.

Kuba nie wiedział, co ma na to powiedzieć. Nigdy dotąd żaden dorosły go nie przepraszal.

- Nic się nie stało - rzekł wielkodusznie. - No więc, jak pan poszedł, to pan Perkins wybrał się do parku, bo był bosko natchniony.

- Bosko natchniony? - powtórzył Cezary Anioł.

- Poczuję, że nadchodzi wiersz - powiedział Kuba. - To chyba przez ten taniec i przez muzykę.

- Sądzę, że to dzięki Energii - powiedział Cezary Anioł w zamyśleniu - Energii, która przez niego przepływała.

- Cokolwiek to było - powiedział Kuba, chcąc dalej ciągnąć swoją opowieść - on poszedł do parku, a ja poczekałem chwilkę i poszedłem do domu. No i wtedy, po drodze, zobaczyłem tę kawiarenkę, i pana w środku, no i...

- I byłeś bardzo ciekaw - powiedział Cezary Anioł. - Wcale mnie to nie dziwi. Miałeś chyba tydzień pełen zagadek.

- O, tak! - powiedział Kuba. - Mam głowę tak pełną zagadek, że nie wiem, o którą zapytać najpierw.

- Strzelaj! - powiedział Cezary Anioł. Kelnerka przyniosła im jedzenie. Kuba nigdy jeszcze nie jadł takich tłustych i pysznych hamburgerów. Podano je z frytkami w kształcie gwiazdek i półksiężyców.

- No, choćby ta kawiarenka - wymamrotał Kuba z buzią pełną księżyców. - Tyle razy próbowałem ją znaleźć, ale ona... no po prostu jej tam nie było. Ani tu. A jak wszedłem tu dziś rano, kelnerka zapytała mnie o coś bardzo dziwnego.

Anioł znowu uniósł brwi.

- Zapytała, czy jestem Niebożątkiem, Przybłędkiem, czy Domoczyńcą.

- Aha - powiedział Anioł i wcale nie wyglądał na zdziwionego. - I co odpowiedziałeś?

- Powiedziała, że muszę być którymś z nich, bo inaczej bym się tu nie dostał - powiedział Kuba. - Więc powiedziałem, że jestem Przybłędkiem.

- Myślę, że to trochę prawda - rzekł Cezary, pochłaniając Kielbaskę po ziemsku. - W pewnym sensie zabłąkałeś się ze swojego świata w mój.

- Proszę mi opowiedzieć - powiedział Kuba, odkładając nóż i widelec - czym jest pana świat? I o co chodzi z kawiarenką? I co to jest Domoczyńca? I dlaczego poszedł pan dzisiaj na cmentarz? I kim był ten stary człowiek, i...

- Powoli, powoli - powiedział ze śmiechem Cezary. - Widzę, że przyszedł czas, żeby pewne rzeczy wyjaśnić. Ale nie mogę odpowiadać na kilka pytań równocześnie. - Dojadł do końca kielbaski z kartoflami, powoli i starannie wytarł usta, po czym zaczął.

- Mój świat, Kuba - powiedział - to świat Domoczyńców. Oto, czym jestem. Domoczyńcą.

- Myślałem, że pan jest elektrykiem - powiedział Kuba i znowu opadły go wątpliwości.

- Żeby być Domoczyńcą, trzeba być także elektrykiem - rzekł Cezary Anioł. - Moim zadaniem jest sprawiać, żeby ludzie czuli się w swoich domach zadomowieni. Zmieniać budynki mieszkalne w domy domowe. Oto, czym zajmujemy się my, Domoczyńcy.

- Nie rozumiem - powiedział Kuba.

- Trochę cierpliwości! - rzekł Anioł. - Widzisz, niektóre domy, takie jak dawniej twój na Ballantyre Road, to nie są prawdziwe domy. Jest w nich jakiś smutek. To tylko domostwa, smutne domostwa, gdzie ludzie jedzą i śpią. Ale nie prawdziwe domy. Brak im połączenia.

Znowu to słowo! Kuba przypomniał sobie Zestaw do Łączenia, a także to, jak usiłował wydedukować, co Cezary Anioł ma na myśli, mówiąc o „łączeniu”.

- Chodzi panu o to, że nikt w domu nie jest przyjazny, tak? Że to taki jakby zimny i samotny dom, jak numer 131 zanim pan się zjawił?

- Tak - odrzekł Anioł. - To spora część tego, o co chodzi, ale tylko część.

Kuba miał nadzieję, że nie przerodzi się to w taką rozmowę, jaką miał z ciotką Agatą, kiedy też dowiedział się tylko części. - Dorosłym - pomyślał - bardzo dobrze wychodzi opowiadanie tylko części. To tak, jakby dawali ci układankę, w której brakuje najważniejszych kawałków, tych, które nadają całemu obrazkowi sens.

- Więc jaka jest reszta? - spytał teraz.

- Tutaj właśnie wchodzi kwestia elektryczności - powiedział Cezary Anioł. - Ma to związek z obwodem.

To było to drugie zagadkowe słowo. Szukał go w słowniku, ale nie mógł znaleźć, bo myślał, że się pisze przez „u”, a tymczasem, jak się okazało, kiedy zajrzał do Dziecięcej encyklopedii nauki, pisało się przez „ó”. Słowniki nie na wiele się zdają, chyba że ktoś już się zna na ortografii - pomyślał Kuba. Ale jak już znalazł pisownię, sprawdził znaczenie.

„Obwód” - mówił słownik - oznacza „zamkniętą linię okalającą płaszczyznę albo bryłę; np. obwód koła” (Kubie wydało się, że on sam właśnie krąży nieustannie wokół czegoś, po samym obwodzie tajemnic). Albo, mówił słownik, obwód to może być też „terytorium wydzielone jako jednostka administracyjna okręgu wyborczego” (to wyjaśnienie było tak najeżone niezrozumiałymi słowami, że wydawało się dużo bardziej skomplikowane niż samo słowo). I wreszcie, mówił słownik, obwód to „droga przepływu prądu elektrycznego”.

Kuba rad był, że może pochwalić się nowo zdobytą słownikową wiedzą.

- Ja wiem, co to są obwody - powiedział. - To są linie okalające coś, na przykład koło. Albo drogi przepływu prądu.

- Brawo! - powiedział Anioł. - Jak połączyć ze sobą te dwa znaczenia, to powstanie taki obwód, jakim ja się zajmuję.

Kuba nachmurzył się. - Czy buduje pan wokół czegoś linie, którymi płynie prąd?

- Niezupełnie tak - rzekł Anioł. - Sprawiam, że nawiązuje się połączenie między żywymi i zmarłymi. Bo widzisz, wszyscy krążymy po tym samym obwodzie. Ludzie o tym zapominają. Wyłączają się, tak jak wyłączają światło. A jak wyłączamy światło, przerywamy obwód. Przerywamy przepływ prądu.

Kubę znowu przeszedł dreszcz. Dobrze, że zjadł swoje Gwiazdne hamburgery. Nie wiedział, czy byłby w stanie zmierzyć się z obwodem pełnym żywych i umarłych bez pełnego

żołądka. Ale Anioł mówił o tym tak zwyczajnie, że brzmiało to kojąco. Tak jakby umarli - tacy jak jego matka - nie byli tacy zupełnie umarli, nieistniejący, ale tylko po prostu niewidoczni. Jakby krążyli po obwodzie tego, co widzimy.

Ale dalej wielu rzeczy nie rozumiał.

- Czy to znaczy, że jest jakiś prąd, który wypływa z umarłych? - zapytał. Bardzo się cieszył, że prowadzą tę rozmowę w środku dnia, a nie w nocy. Nie miał ochoty myśleć o tych wszystkich ciałach na cmentarzu, wytwarzających elektryczne spięcia.

Ale Cezary Anioł się roześmiał. - Nie - powiedział. - To nie jest taki prąd, jaki wprawia w ruch lodówkę czy radio. Chodzi mi o Energię. Energia w ludziach to to samo co... to samo co miłość. Nie może włączyć radia ani kuchenki, ale może rozświetlić człowieka. Może wznosić domy i kościoły, dawać początek obrazom, wierszom i muzyce.

- Energia to wieczysta rozkosz - powiedział Kuba, ni stąd, ni zowąd przypominając sobie wiersz, który Cezary Anioł kiedyś cytował.

- Właśnie - powiedział Cezary Anioł.

- A czy ona nie umiera, kiedy człowiek umiera?

- O, nie - rzekł Cezary Anioł. - Przechodzi na innych ludzi. Wnika w myśli krążące po obwodzie od jednego człowieka do drugiego. Czasami można ją odnaleźć w ukochanym przez kogoś meblu. Zdarza się, że taki mebel lśni, nie tylko od wosku, ale dzięki wtartej weń miłości. Czyjejs energii.

- Tak jak komoda prababci Heleny - powiedział Kuba.

- Jak najbardziej. Twoja prababcia musiała bardzo kochać tę komodę.

- I to tłumaczy te referencje - powiedział Kuba. - Te, które pan dał ciotce Agacie, gdzie było napisane: „Pracuje z ogromną energią”.

- Ach, to! Po prostu robię, co mogę - rzekł skromnie Anioł. - Ale zawsze potrzebuję, żeby w pobliżu było jakieś dziecko. Dzieci się nie wyłączają, jak dorośli. Smutek sprawia, że ludzie się wyłączają.

- Czy ciotka Agata jest wyłączona? - zapytał Kuba. - I pan Perkins, i panna Muggins, i panna Skivvy?

- Byli wyłączeni - odrzekł Anioł. - Ale pan Perkins znów jest połączony z obwodem. A panna Muggins i panna Skivvy... no, myślę, że dla nich też jest nadzieja. To z twoją ciotką Agatą mam trudności.

- Jest teraz szczęśliwsza niż dawniej - powiedział Kuba.

- Tak, wiem - powiedział Cezary Anioł. - Pomogła muzyka. Muzyka zawsze pomaga w nawiązaniu połączenia, bo muzyka należy do naszego czasu i do wszelkiego czasu. Ale chodzi

o to, że ciotka Agata to się włącza, to znów wyłącza. A dopóki nie wszyscy są prawidłowo podłączeni do Źródła Energii, ten dom nie będzie prawdziwym domem. A ja nie wywiążę się ze swojego zadania.

(„Konieczność ponownej wizyty” - przypomniał sobie Kuba słowa starego człowieka. I jeszcze rok 2090. Przecież on sam pewnie będzie wtedy na cmentarzu!)

- Jest coś, o czym ciotka Agata nie chce mówić - powiedział Kuba. - To coś cały czas ją martwi i sprawia, że jest zła. Martwiło też prababcię Helenę.

- Wiem coś o twojej prababci - powiedział Anioł.

- Wie pan coś o niej? Skąd?

- No wiesz..., mam swoje sposoby - powiedział Anioł.

- Zestaw do Łączenia! - wykrzyknął Kuba. - Zegar i Ładowacz Energii! Teraz rozumiem, to dlatego nazywa pan cmentarz Polami Energii? Proszę mi powiedzieć! Proszę mi opowiedzieć o Zegarze. O Zegarze Stuleci! Panie Cezary, może pan podróżować w czasie, w przeszłość i przyszłość?

- Tego nie mogę - powiedział Cezary. - Ale mogę... cóż, mogę uzyskać połączenie. Prawdę mówiąc, dużo łatwiej jest uzyskać połączenie z twoją prababcią niż z twoją ciotką Agatą. Widzisz, twoja prababcia chce, żebyście oboje byli szczęśliwi. Ma na obwodzie inne sprawy do załatwienia, a nie może się nimi zajmować, dopóki nie naprawimy twojej ciotki.

- Co zrobimy? - zapytał Kuba. - Czy mogę jakoś pomóc? Pokaże mi pan, jak się używa Zestawu do Łączenia? Naucz mnie pan, jak zostać elektrykiem, to jest Domoczyńcą?

- Nauka trwa bardzo długo - powiedział Anioł. - I nie jestem pewien, czy naprawdę chciałbyś być Domoczyńcą. - Po raz pierwszy, od kiedy Kuba go poznał, Anioł wyglądał smutno.

- Jak się jest Domoczyńcą, to nie można samemu mieć domu - powiedział. - To dlatego ta kawiarenka... Niebożątka i Przybłędki uczą się na Domoczyńców. Gdyby nie ja, nigdy byś jej nie zobaczył ani nie odnalazł.

- Ale dziś rano ją znalazłem - zaprotestował Kuba. - Zupełnie sam.

- Tak. Widocznie miałeś nadmiar Energii od tańczenia - powiedział Cezary Anioł. - I był w tobie nadal, jak wracałeś do domu.

- To znaczy, że ja też byłem bosko natchniony?

Cezary Anioł roześmiał się. - No, może odrobinę - powiedział. Ale teraz ja mam do ciebie pytanie, Kuba. Chyba już dość uważnie przyjrzałeś się Zegarowi i Ładowaczowi Energii. Czy tak?

Kuba spurpurowiał.

- Nic się nie stało - powiedział Cezary Anioł. - Wiedziałem, że prędzej czy później się dowiesz. No, więc dzisiaj wieczorem. Wieczorem pokażę ci, jak działa Zestaw do Łączenia. Chyba będę potrzebować twojej pomocy z ciotką Agatą. Zgoda?

- Zgoda - powiedział Kuba.

- No to dobrze - powiedział Cezary Anioł, wyciągając rękę. - Wolty i waty! - rzekł, kiedy ściskali sobie dłonie przez stół.

- To od piorunów większe są chwaty! - powiedział Kuba.



## ROZDZIAŁ 13

- O północy - powiedział Cezary, kiedy rozstawali się przed kawiarenką „Pod Niebożątkiem”. - Przyjdź o północy na poddasze.

Anioł miał coś do załatwienia gdzie indziej. Kuba ruszył w stronę Ballantyre Road. Dziś miał poznać sekrety Zestawu do Łączenia. Kuba to biegł, to podskakiwał, niemal tańczył w drodze do domu.

A jak już tam doszedł, zupełnie nie wiedział, gdzie się podziać. Ani ciotki Agaty, ani panny Muggins, ani panny Skivvy jeszcze nie było. W pokoju pana Perkinsa idealna cisza. - Widocznie jest w poetyckim transie - pomyślał Kuba.

Poszedł do pokoju i spisał godziny, jakie zostały do północy. Była trzecia po południu. Jeszcze dziewięć godzin, a ta pierwsza wlokła się niemiłosiernie.

Kuba wyjął swój zeszyt i otworzył na ostatniej stronie, tam gdzie zaczął pisać o Cezarym. ZAGATKA CEZAREGO ANIOŁŁA - odczytał. A pod spodem: „Zegar, Połonczenie, Zestaf do Łonczenia, Obwut”. Poprawił pisownię na „obwód” i zaczął pisać.

„Jestem bardzo bliski rozwiezania zagatki - napisał. - Dzisiaj o północy wszystko się wyjaśni. Jaknarazie dowiedziałem się, że:

1. Cezary Anioł jest kimś, kto się nazywa Domoczyńca.
2. Domoczyńcy łonczą żywych z umarłymi”.

Kuba odłożył długopis. Zobaczywszy te słowa na kartce papieru, poczuł się naprawdę bardzo dziwnie. Tak, Anioł to właśnie powiedział, ale powiedział to w przytulnym zacisku kawiarenki „Pod Niebożątkiem”, a Kuba zajadał się w tym czasie Gwiezdnym hamburgerem. Ale te słowa, napisane na kartce, wyglądały bardzo złowrogo. Całe rozgorączkowanie wywietrzało z Kuby w jednej chwili, jakby ktoś właśnie zdarł z niego kołdrę i tak go zostawił.

Kuba wpatrywał się w surowe, wypisane czarnym tuszem słowa. Uznał, że dał się ponieść entuzjizmowi, a może nadmiarowi Energii. Tak bardzo chciał dowiedzieć się czegoś o Zestawie do Łączenia, tak był ciekaw historii prababci Heleny „na obwodzie”, że po prostu nie przemyślał całej sprawy.

Łączenie żywych z umarłymi - co mógł mieć na myśli Anioł, jeśli nie DUCHY!

Sam pomysł duchów zawsze się Kubie podobał. W Halloween, razem z Jamesem Husseyem, chodzili od domu do domu po całej Ballantyre Road, pozawijani w stare prześcieradła\* [Halloween - noc poprzedzająca 1 listopada, w Ameryce i Anglii obchodzona na wesoło. Dzieci przebierają się za upiorne straszdyła i chodzą po domach sąsiadów, wołając: „*trick or treat*”, czyli „psota albo zapłata”, a sąsiedzi zgodnie ze zwyczajem wybierają „zapłatę” i rzucają im łakocie i drobne pieniądze.]. Kuba musiał się wtedy nauczyć wydawać z siebie cudownie upiorne jęki i zawodzenia. Ale bawić się w duchy, a spotykać prawdziwe duchy (o ile o duchu można w ogóle powiedzieć, że jest prawdziwy) to dwie zupełnie różne rzeczy.

- Niewykluczone - pomyślał Kuba, nagle pochmurniejac - że dla Cezarego duchy to chleb powszedni. Pewnie spotyka je codziennie i może teraz właśnie ucina sobie pogawędkę z jednym z nich. Duchy to dla niego zjawisko tak zwyczajne, jak pacjenci dla lekarza, dzieci dla nauczyciela, kurki dla hydraulików czy wtyczki dla elektryków.

Kuba wyobraził sobie, jak o północy siedzi zamknięty na strychu, a Anioł przy pomocy swoich dziwacznych przyrządów wywołuje zjawy i upiory. Na myśl o tym sam zrobił się blady jak zjawa.

Godziny nagle nabrały rozpędu. Już była piąta. Teraz północ zdawała się aż nazbyt blisko.

- Nie mogę tam pójść! - powiedział do siebie przerażony Kuba. - Udam, że jestem chory. Jak wróci ciotka Agata, to ją zapytam, czy mogę iść prosto do łóżka, bez kolacji. Wszyscy uwierzą, że jestem chory.

Ale nawet kiedy tak sobie myślał, wiedział, że to nie jest wyjście. Nigdy nie poznać tajemnicy Zestawu do Łączenia, nigdy nie dowiedzieć się więcej o prababci Helenie i - Kuba nagle zdał sobie sprawę, że to jest ta ważna sprawa - nigdy nie dowiedzieć się więcej o własnej matce. Jakże mógłby potem spojrzeć na siebie w lustrze? Wiedziałby, że jest tchórzem. A poza tym Cezary liczy na jego pomoc. Inaczej ciotka Agata pozostanie wyłączona. A dom, który w ciągu ostatnich paru dni tak bardzo się rozpogodził, pozostanie nie do końca prawdziwy, niepodłączony do strumienia Energii. To była pierwsza przygoda Kuby, a on się z niej wycofał, zanim się jeszcze zaczęła.

Łzy zaczęły mu się cisnąć do oczu. Aż tu nagle - olśnienie. Pan Perkins! Poprosi pana Perkinsa, żeby wieczorem poszedł razem z nim na poddasze. Sama myśl o krągłości pana Perkinsa wystarczyła, żeby Kuba poczuł się lepiej. Żadne duchy nie mogły mieć do człowieka dostępu, dopóki pan Perkins był w pobliżu. Przy całej zdolności odfruwania w krainę fantazji, było w panu Perkinsie coś bardzo przyjemnie trzymającego się ziemi. Oprócz wierszy, pan

Perkins lubił jedzenie. Kuba nie umiałby powiedzieć dlaczego, ale wydawało mu się to cechą budzącą zaufanie.

A Anioł chyba nie miałby nic przeciwko temu, żeby pan Perkins też przyszedł? Przecież rano razem tańczyli! Pan Perkins nie jest taki, jak inni dorośli, a w końcu poeci i elektrycy mają ze sobą wiele wspólnego. Anioł sam tak powiedział.

Kuba popędził na górę, do pokoju pana Perkinsa, przeskakując co dwa stopnie. Zupełnie zapomniał o wywieszce na drzwiach. Nadal tam wisiała

- POETA PRACUJE: NIE PRZESZKADZAĆ. A niech to wszystkie wolty i waty! - pomyślał Kuba. - Chyba pisanie wiersza nie może trwać tak długo? - Pan Perkins siedział zamknięty już całe godziny, a sytuacja była podbramkowa. Kuba nie wytrzymałby ze świadomością, że ma sam pójść na strych. Zapukał do drzwi delikatnie, jakby przepraszająco.

- Pukajcie, a będzie wam otworzone! - zawołał pan Perkins i z rozmachem otworzył drzwi. - Kuba! - wykrzyknął, ściskając go z całych sił. - Już myślałem, że ratunek nigdy nie nadejdzie!

- Ratunek? - zdziwił się Kuba - Na pana drzwiach jest wywieszka: NIE PRZESZKADZAĆ.

- Rzeczywiście - powiedział pan Perkins - wisi złą stroną. - Odwrócił wywieszkę. Teraz było tam napisane: RATUNKU! POETA UTKNAŁ W PÓŁ WIERSZA. PROSZĘ O POMOC W POSTACI ROZMOWY, KAWY LUB TOWARZYSTWA.

- Myślałem, że się pan pogniewa - powiedział Kuba.

- Wręcz przeciwnie - powiedział pan Perkins. - Niezmiernie się cieszę, że cię widzę. Okropnie jest utknąć w środku wiersza. Czuję się niczym Jakub mocujący się z aniołem. Musiał się mocować, dopóki anioł nie powiedział mu: „Bądź pozdrowiony, Jakubie”. A tego właśnie ten niewdzięczny wiersz nie chce zrobić. Nie chce powiedzieć: „Dzięki ci, Alfredzie, że uwolniłeś mnie z ryzy pustych białych kart i przelałeś mnie na papier”. O nie, nic takiego. On tylko się wierci i wije, i chce iść w swoją stronę.

Kuba nic nie powiedział. Miał wrażenie, że zмага się ze swoim własnym aniołem.

- Chcesz posłuchać, co do tej pory napisałem? - zapytał pan Perkins.

- Dobrze - powiedział Kuba niechętnie. Kiedy pan Perkins był taki przejęty, przypominał leżącego balona. I nie było na to innego sposobu, niż poczekać, aż cicho osiadzie na ziemi.

Pan Perkins porzucił ogromne ilości zabazgranych kartek, zanim wreszcie znalazł tę, której szukał. Po czym wstał i z ręką na sercu zadeklamował:

Grasz na mym sercu jak na fortepianie,  
Sonatą jest mi twoje kichanie.  
Rondel pulpetów i kaszy w bród;  
Miłość to budyń, miłość to miód.

- Co o tym sądzisz?

- Hmm - powiedział Kuba - wydaje mi się, że nie ma początku.

- To są wersy, które mają zainspirować - powiedział pan Perkins. - Pewnie umieszczę je gdzieś w środku. Początek dopiszę na końcu.

- Nie jestem pewien co do tych pulpetów.

- To poezja współczesna! - powiedział pan Perkins. - W wierszach współczesnych ma być mowa o zwyczajnych rzeczach z życia codziennego.

- Aha - powiedział Kuba. - Tylko nie jestem pewien, czy one pasują do sonat.

- Ale o to właśnie chodzi! - wykrzyknął pan Perkins. - To właśnie chcę osiągnąć. Liryka z przyziemnością. Zwyczajność z niezwykłością.

- Rozumiem - powiedział Kuba, a ponieważ już nie mógł dłużej wytrzymać, żeby nie poprosić o pomoc - i właśnie w sprawie niezwykłości do pana przyszedłem.

- Ach tak! - powiedział pan Perkins, natychmiast odkładając wiersz. - Chodzi, jak sądzę, o Cezarego Anioła.

- Tak - powiedział Kuba. - Mam pójść do niego na górę o północy. Ma mi pokazać Zestaw do Łączenia. Ma u siebie całe mnóstwo różnych dziwnych rzeczy - Ładowacz Energii i Zegar, który pokazuje czas w stuleciach, a nie w godzinach.

- „Godziny szaleństwa zegar odmierza; ale mądrości żaden zegar nie odmierzy” - powiedział pan Perkins. - Blake.

Kuba przestępował z nogi na nogę. Miał już dość tego jakiegoś Blake’a, który miał zwyczaj wtrącać się do każdej ważnej rozmowy.

- Co za przygoda! - powiedział pan Perkins. - Większość chłopców oddałaby wiele, żeby być na twoim miejscu.

- Wiem - powiedział Kuba z rozpaczą w głosie. - Problem w tym, że ja się trochę boję. Myślę, że pan Cezary może potrafi wywoływać duchy.

- Aha! - powiedział pan Perkins. - Więc to o to chodzi?

- Tak - powiedział Kuba, zadowolony, że wreszcie zrzucił z siebie ten strach. - I pomyślałem..., pomyślałem, że może pan mógłby tam ze mną pójść? Jestem pewien, że pan Cezary nie będzie miał nic przeciwko temu. Chyba lubi poetów.

Pan Perkins uśmiechnął się. - Całkiem możliwe - powiedział - ale nie mogę z tobą iść, Kuba.

Mimo usilnych starań, Kubie nie udało się powstrzymać dwóch łez, które wolno stoczyły mu się po policzkach. Był rad, że pan Perkins wydawał się tego nie zauważać.

- Są przygody, z którymi trzeba zmierzyć się samemu - powiedział pan Perkins - i ta wygląda na właśnie taką.

- A co będzie, jak wypadnę z czasu? - zapytał Kuba z rozpaczą. - Co będzie, jak Cezary Anioł nastawi Zegar na dziesięć albo dwadzieścia dwa? Co będzie, jak nigdy już nie wrócę do naszego stulecia?

- Jest to pewne ryzyko - powiedział pan Perkins. - Ale, jeśli go nie podejmiesz, jak się będziesz czuł?

- Okropnie! - powiedział Kuba.

- No więc widzisz - powiedział pan Perkins. - I chyba nie musisz się specjalnie obawiać duchów. Myślę, że duchy bardziej obawiają się nas, jak koty, kiedy nagle zobaczą człowieka tam, gdzie się go nie spodziewały.

Kuba się roześmiał.

- A jakby działo się coś naprawdę okropnego, po prostu mocno zastukaj w podłogę. Wiesz, że mieszkam dokładnie pod pokojem na poddaszu. A mam bardzo lekki sen.

- Dobrze - powiedział Kuba. Czuł się teraz dużo lepiej.

- Jeszcze jedno - powiedział pan Perkins. - Prześpij się trochę, zanim tam pójdziesz. Zjedz coś i ciepło się opatul.

- Po kolacji nie będzie nic do jedzenia - powiedział Kuba. - Wie pan, jaka jest ciotka Agata, jeśli chodzi o dojadanie między posiłkami.

- Masz - powiedział pan Perkins, grzebiąc w szafce. - Oto moje zapasy rezerwowe. - I podał Kubie paczkę czekoladowych herbatników.

- A dlaczego mam się ciepło opatulić? - zapytał Kuba.

- Żeby się nie trząść - powiedział pan Perkins. - Myślę, że rycerze właśnie po to nosili zbroje.

## ROZDZIAŁ 14

O północy, ciepło opatulony w nałożony na piżamę czerwony sweter i ubrany w swoje najgrubsze skarpety, Kuba ostrożnie zakradł się na poddasze, starając się omijać skrzypiące stopnie i obluźwane deski w podłodze przed drzwiami panny Skivvy.

Właśnie w chwili, gdy wyciągał rękę, żeby bardzo delikatnie zapukać do drzwi na poddaszu, Anioł zawołał: „Proszę!”.

Kuba wszedł. Cezary Anioł stał przy szeroko otwartym oknie, patrząc na gwiazdy i na światła miasta. Kuba od razu zauważył, że Zegar jest włączony do kontaktu i buczy jak rozgrzewający się piecyk elektryczny. Gdy wszedł, wskazówka Ładowacza Energii podskoczyła do punktu: GOTOWE, po czym, drgając, znowu opadła.

- Świetnie się spisałeś - powiedział Cezary, odwracając się od okna. - Przyszedłeś i przynosisz ze sobą własną, młodzieńczą energię. To na pewno pomoże.

Kuba chciał zapytać w czym, ale Cezary Anioł podniósł rękę, nakazując mu milczenie. Zegar przestał buczeć. Zaczął swoje nieregularne tykanie szybko - wolno.

- Co on robi...? - zaczął Kuba, ale zamilkł w pół pytania, bo nagle pokój wypełniła taka słodka, delikatna woń, że Kubie prawie zakręciło się w głowie.

Był to zapach najłagodniejszego letniego poranka, jaki można sobie wyobrazić. Jak wzgórze i doliny. Jak zapach łąki doskonalej na piknik.

- Znowu te stokrotki - powiedział ze zniecierpliwieniem Anioł. - Wygląda na to, że nie mogę się od nich uwolnić. Męczą mnie cały wieczór. Miałem jaśmin, stokrotki, róże, stokrotki, chleb, stokrotki, geranium, stokrotki. Stokrotki, stokrotki i stokrotki. A my potrzebujemy kwiatu jabłoni.

Kuba, usadowiony na brzeжку kanapy, nic nie pojmował.

- Nie rozumiem - powiedział. - Co to za zapachy? Dlaczego potrzebujemy kwiatu jabłoni?

- Bo to był zapach twojej prababci Heleny. Jej Esencja. Zapach, który należy do niej - powiedział Anioł tak, jakby to było coś najoczywistszego pod słońcem i co wszyscy powinni wiedzieć.

- Żeby uzyskać połączenie z twoją prababcia, musimy ją najpierw wywęszyć. I ja to zrobiłem. Wiem, ma zapach kwiatu jabłoni. Gdybym tylko umiał oczyścić powietrze z tych stokrotek, to może by się nam udało uwolnić Energię - uwolnić dom od smutku.

- Czy my..., czy pan..., czy pan będzie wywoływać jakieś duchy? - zapytał Kuba bardzo cichutkim szeptem, bo pomimo swojej swetrzastej zbroi trochę się trząsał.

- Duchy? - powiedział Anioł, siadając na piętach. - O, nie! To zawracanie głowy. Gdybym musiał mieć do czynienia z duchami, to siedzielibyśmy tu całą noc. Tak czy inaczej, to wbrew zasadom. Żadnych przeskoków w czasie. Zasada numer dwadzieścia jeden. A niech to wolty i waty! Teraz znowu ten chleb. Nie cierpię go. Robię się strasznie głodny.

- To na pewno pan Murgatroyd, piekarz - powiedział Kuba. - Pamięta pan? On kiedyś mieszkał w tym pokoju.

- Aha! To wyjaśnia wszystko. Czasami bardzo świeży zapach może zmylić Zegar Stuleci, i wtedy nie rozróżnia żyjących od zmarłych. Pan Murgatroyd, jako żyjący, jeszcze nie zmienił Esencji. Ostatecznie może stać się Esencją Lili lub Esencją Maku.

- Szkoda mu będzie rozstawać się z chlebem - powiedział Kuba, który mimo zjedzonych wcześniej czekoladowych herbatników pana Perkinsa na sam zapach i wspomnienie Skarbów młynarza, Żniwiarzy i Królewskich bochnów pana Murgatroyda znowu poczuł się głodny. - Skąd pan wie, że prababcia Helena ma zapach kwiatu jabłoni? - zapytał, kiedy chlebowy woń wywietrzała.

- W domu jest zawsze jeden duch dominujący - powiedział Anioł. - Jeśli duch dominujący jest wyłączony, dom jest nieszczęśliwy. Na Madagaskarze są ludzie, którzy wierzą, że tak naprawdę dusza umiera tylko wtedy, jeśli nie ma jej już w myślach żyjących. Być pozostawionym poza obrębem ludzkich myśli to być wyłączonym. No więc zadaniem Domoczyńcy jest uwolnić Energię ducha dominującego. Nie wolno nam się zajmować nikim innym. Nas w naszym fachu obowiązuje mnóstwo reguł. Podobnie jak elektryków. Nie można sobie ot, tak pokrzyżować drutów, powodując spięcie na całym obwodzie.

- Rozumiem - powiedział Kuba. Fakt, że są jakieś reguły, podziałał na niego uspokajająco. Dotychczas nie przepadał za regułami. Większość z nich zaczynała się od słów „Nie wolno”, po czym była mowa o czymś, co bardzo by się chciało zrobić. Ale jeśli chodziło o uzyskiwanie połączeń między żyjącymi a zmarłymi - parę reguł było tak upragnionych, jak znaki drogowe na pustyni.

- Odnalezienie ducha dominującego wymaga czasu - powiedział Anioł. - Ale to miały na celu moje badania. Duch dominujący to ten o najsilniejszej i najczęściej wyczuwalnej Esencji. I aż do dzisiejszego wieczora, kiedy pojawiły się te nieszczęsne stokrotki, był to kwiat jabłoni.

- Ale skąd pan wiedział, że kwiat jabłoni oznacza prababcie Helenę? - dopytywał się Kuba. Noc zdawała się zmieniać w jakiś dziwny matematyczny sen. Czy pięć zapachów kwiatu jabłoni równa się jednej prababci? Czy wyraża to równanie:  $5KJ = 1PB$ ?

- Tu właśnie wkracza detektyw - rzekł Cezary Anioł. - Trzeba odkryć, do kogo należy Esencja. Twoja ciotka Agata mi powiedziała.

- Ciotka Agata?

- Oczywiście nie wiedziała, że mi to mówi - powiedział Cezary Anioł. - Bo sama jest wyłączona. Ale powiedzieć, powiedziała. To było wtedy, kiedy pan Perkins pracował w ogrodzie. Poleciała mu, żeby nie dotykał kwiatu jabłoni, bo to był ulubiony kwiat prababci Heleny.

- Chyba znów mamy stokrotki - powiedział Kuba. Zauważył, że ilekroć do pokoju wkradał się nowy zapach, wskazówka Ładowacza Energii podskakiwała.

- Ano, mamy - powiedział Cezary Anioł. - Nie mogę pojąć, co dzisiaj jest nie tak.

Kuba wahał się z zadaniem pytania, które mogło wydać się niegrzeczne, ale po paru minutach stokrotek nie mógł się już powstrzymać. - Czy Zegar jest dobrze nastawiony? - zapytał.

- Na dziewiętnaście? - powiedział Cezary Anioł. - Tak, oczywiście, jest tak, jak trzeba. Wolno mi go cofać tylko do czasu ducha dominującego. Twoja prababcia urodziła się w 1898 roku, tego też się dowiedziałem od twojej ciotki Agaty, czyli pod koniec dziewiętnastego wieku.

- Więc nie możemy popodróżować sobie w czasie - powiedział ze smutkiem Kuba.

- Obawiam się, że nie - rzekł równie smutno Anioł. - Sam ustawicznie ląduję w dziewiętnastym wieku. Jak zlecono mi to zadanie, powiedziałem, że czas najwyższy, żebym dostał jakiś średniowieczny zameczek albo pałac z czasów Tudorów\* [Dynastia panująca w Anglii od piętnastego do siedemnastego wieku.]. Ale nic z tego. Rozkaz to rozkaz. Przydzielono mi Ballantyre Road 131.

- Bardzo się z tego cieszę - powiedział nieśmiało Kuba.

Cezary obdarzył go swoim Najszerszym Uśmiechem. - Tak - powiedział. - Ja też. W dzisiejszych czasach w średniowiecznych zameczkach i pałacach z czasów Tudorów nie ma zbyt wielu dzieci, a zresztą wszystkie pomieszczenia pozamieniano na biura. A trzeba ci wiedzieć, że dobry Domoczyńca potrafi narobić w takim miejscu sporo zamieszania. - Cezary Anioł najwidoczniej rozmarzył się na myśl o zrobieniu zamieszania.

- Dlaczego co rano chodzi pan na cmentarz? - zapytał Kuba. - Czy tam jest pochowana prababcia?



- Nie zawsze idę na cmentarz - powiedział Anioł. - Poszedłem tam akurat dzisiaj. Idę do jakiegoś świętego miejsca, gdzie jest silna Energia. Żeby samemu się nią naładować. Jak Domoczyńca spędza zbyt dużą część życia wśród żyjących, jego Energia może osłabnąć. Muszę przyznać, że nawet lubimy cmentarze. Właściwie taki jest jeden z wymogów tego zawodu - upodobanie do cmentarzy.

- Rozumiem - powiedział trochę smutno Kuba, myśląc jednocześnie, że zawód Domoczyńcy ma sporo wad.

- Musimy się spieszyć - rzekł Cezary. - Ten Zegar może i operuje stuleciami, ale mój czas się kończy. Esencja, Esencja kwiatu jabłoni przeniknie przez dom. Ludzie przewrócą się w łózkach na drugi bok i, kiedy dotknie ich Energia, lekko zadrzą, jakby doznali łagodnego porażenia prądem. Rano, po obudzeniu, będą się czuć tak, jakby właśnie mieli jakiś naprawdę cudowny sen - tylko nie będą pamiętać, co im się właściwie śniło.

- A czy od tego dom będzie później szczęśliwym domem? - zapytał Kuba.

- Tak - powiedział Anioł. - Ale nie takim szczęściem w stylu „żyli długo i szczęśliwie”.

- Więc jakim?

Cezary Anioł zamyślił się. - Hmm. Chyba takim w rodzaju „nie jesteśmy już tacy samotni”. Szczęśliwi takim szczęściem, które daje przynależność - do tego, co było, co jest i co będzie. Prawdziwą przynależność.

- To chyba cudowne - powiedział z westchnieniem Kuba. - Lubiłbym taką przynależność. Zwykle czuję się jak roślina, która trzyma się korzeniami małej grudki ziemi. Jak możemy to zrobić?

- Nie wszystko zależy od nas - powiedział Anioł.

- Co pan ma na myśli? - zapytał Kuba, natychmiast wracając myślą do kwestii duchów.

- Domoczyńca to rodzaj pośrednika między przeszłością a przyszłością - rzekł Anioł. - Nie mogę uzyskać połączenia, jeśli na obwodzie jest jakaś przeszkoda, coś jest wyłączone...

- No i jest ciotka Agata, pełna swoich mroźnych zmrożeń.

Cezary Anioł roześmiał się. - Obawiam się, że masz rację. Zdawało mi się, że jesteśmy tuż-tuż. Wydawała się dużo szczęśliwsza, chyba od czasu muzykowania. I miałem nadzieję, że skoro tu dziś jesteś, to Energia prababci Heleny w połączeniu z twoją załatwi sprawę.

- Po tamtym muzykowaniu ciotka Agata stała się znowu dawną ciotką Agatą - powiedział Kuba. - Stała się cieplejsza, a potem znów jakby z powrotem zamarzła. I chciała zamknąć pianino, tylko pan Perkins jej nie pozwolił. A kiedy ją zapytałem o fotografie stojące na pianinie, stała się znowu bardzo zła i smutna.

- To jest to! - wykrzyknął Anioł, chwytając Kubę za ramię. - Pianino! Jesteśmy nie w tym pokoju, co trzeba! To całkiem oczywiste. Z moją arytmetyką musi być coś nie tak, skoro nie umiem poprawnie dodawać. Oczywiście! Jak urządziliśmy muzykowanie, prababci Heleny tam nie było. To był dopiero początek, i trzeba było ciebie, Kuba, spotkania przeszłości z przyszłością! Chodź! Urządzimy koncert!

- Jest środek nocy! - wykrzyknął Kuba. - Ciotka Agata dostanie szału, jak zaczniemy teraz grać na pianinie.

- Może właśnie tego trzeba! - powiedział Cezary Anioł. - Masz. Ty weź Ładowacz Energii, a ja wezmę Zegar i flet. - Przystanął, żeby uśmiechnąć się do Kuby swoim nieodpartym Najszerszym Uśmiechem. - Chodź, Kuba. To może być przełom!

## ROZDZIAŁ 15

Tak późno w nocy w kuchni było przerażająco i niesamowicie. Kuba słyszał, jak za oknem malwy szemrzą i szepczą, jakby wiedziały, że coś się będzie dziać. Poza tym akurat była pełnia i kuchnia tonęła w księżycowej poświacie.

Kuba miał wrażenie, że wszystko - krzesła wokół stołu, filiżanki na kredensie, patelnie na piecu - wszystko na coś czeka i..., ależ tak, nasłuchuje.

Cezary Anioł zdawał się odporny na działanie dziwnego księżycowego czaru. Zbyt był zajęty ustawianiem wszystkiego. Włączył do gniazdka Zegar Stuleci i podłączył Ładowacz Energii do drugiego gniazdka z tyłu Zegara. Czerwona wskazówka natychmiast podskoczyła jak wystraszony ptak, a Zegar zaczął swoje szybkie - wolne tik-tak.

- Obiecujące - rzekł radośnie Cezary. - Bardzo obiecujące. - Podeszedł do pianina i podniósł klapę.

- Do roboty, Kuba - powiedział. - Graj!

- Ale ja nie umiem grać! - krzyknął Kuba. - Miałem tylko jedną lekcję. A dziś po południu wygrałem kilka melodii, ale to było, jak panna Muggins przyszła z *Księgą pieśni*. Ona śpiewała, a ja powtarzałem za nią na pianinie.

- To zupełnie wystarczy - powiedział Cezary. Podniósł ustawione na pianinie fotografie ciotki Agaty i przyjrzał się każdej z nich. - W końcu jesteś potomkiem tego rodu.

- Ale ciotka Agata dostanie szału, jeśli usłyszy, że teraz gram! - powiedział Kuba. Z pewnością - pomyślał - to nie jest coś, o co się prosi dzielnych bohaterów. Oni mieli zabijać smoki albo stawiać czoło trzygłowym bestiom, a nie grać na pianinie. Chociaż, jak się dobrze zastanowić, to gra na pianinie jest stawianiem czoła gniewowi ciotki Agaty, a to już nie lada wyczyn, prawie jak walka ze smokiem.

- Jestem walecznym rycerzem, wielkim prawnikiem - pomyślał sobie Kuba. A do Anioła powiedział: - Dobrze. Spróbuję.

- Brawo! - powiedział Cezary Anioł.

Kuba usiadł do pianina i starał się trzymać ręce tak, jak kazała mu ciotka Agata. Zrobienie wszystkiego jak należy wydało się nagle bardzo ważne. Wędrował w górę i w dół po schodach klawiatury, najpierw prawą, a potem lewą ręką. Z tyłu Zegar Stuleci tykał wolno i cierpliwie. Kuba starał się grać jak najciszej i jak najuważniej.

Cezary Anioł, usadowiony przy kuchennym stole, zawęszył przeciągle. - Na razie nic - powiedział. - Ani widu, ani wężu. Spróbuj zagrać coś innego, Kuba.

- Nie znam niczego innego - powiedział Kuba z rozpaczą, w głosie.

- A ta piosenka, którą grałeś dzisiaj po południu? - zapytał Cezary. - Na pewno trochę pamiętasz.

Kubie wydało się, że ma w głowie zupełną pustkę, tak jakby swego czasu zapisano tam RZECZY, KTÓRE WARTO WIEDZIEĆ, a teraz księżyc, niczym wielka, biała gumka, wszyściutko to wymazał.

- Pomyśl, Kuba, pomyśl! - błagał Cezary.

- *Boże, chroń królową!* - powiedział Kuba. - Myślę, że to pamiętam.

Bardzo powoli i bardzo cichutko - tak, że zrobił się z tego niemal muzyczny szept - Kuba wystukał jednym palcem melodię *Boże, chroń królową*. Lada moment - myślał - wpadnie tu z góry ciotka Agata i zamrozi nas obu swoim wzrokiem.

Zegar tykał zwyczajnie, równo.

Cezary Anioł znowu wolno, przeciągle zawęszył. - Dalej nic - powiedział zawiedziony.

- To do niczego - rzekł Kuba, wstając od pianina i siadając przy stole koło Cezarego Anioła. - Po prostu nie jestem wystarczająco dobry. A gdybyśmy tak spróbowali twojego fletu? Prababcia chyba by to wolała.

- Ja nie jestem krewnym, jak ty - powiedział Cezary Anioł. - Ale chyba mógłbym spróbować.

- Ja powęszę - zaofiarował się Kuba.

- Zgoda - powiedział Cezary Anioł i wyjął z aksamitnego futerału swój srebrny flet, po czym wstał.

I wtedy stało się coś niezwykłego, coś, od czego Kuba po prostu zamarł w przerażeniu.

Niewidzialna ręka zaczęła grać na pianinie.

Zmartwiały ze zgrozy, Kuba nie był w stanie się ruszyć. Jakże żałował, że nie zostali na poddaszu. Że w ogóle wplątał się w tę przygodę. Jakże pragnął obecności ciepłego, krągłego, najzupełniej ziemskiego pana Perkinsa. Zegar Stuleci, niby jakiś oszalały metronom, zaczął swoje zawrotne tik-tak-tik-tak-tik-tak-tik-tak. Przed domem wszystkie malwy zaszeleściły jak na alarm.

Niewidzialna ręka poczyniała sobie coraz śmielej. Teraz przyłączyła się do niej druga niewidzialna ręka. Melodia narastała.

- Z-z-z-d-d-dawało mi się, że mówił pan, że nie będzie żadnych d-d-du-du-duchów - wyjąkał Kuba, szcękając zębami. - Że d-duchy są wbrew regułom.

- Czasami reguły się łamie - powiedział Cezary, nieporuszony. - Chyba się nam udało, Kuba! Teraz! Węsz! Węsz!

Kuba za węszył. I wtedy kuchnię z wolna wypełniła słodka, łagodna woń jak letni, jabłkowy sad.

- Pięknie jak w raju - westchnął Cezary.

Ta woń sprawiła, że Kubie kręciło się głowie, a jednocześnie był szczęśliwy. Czuł się, jakby wstępował w inny świat. W całym ciele czuł takie ciepło i rozluźnienie, jakby to nie był środek nocy w kuchni przy Ballantyre Road, ale lipcowe popołudnie w ogrodzie.

Kiedy tak obaj siedzieli, węsząc, słuchając i marząc, Kuba nagle rozpoznał melodię.

- To *Antosiu mój* - powiedział - ta melodia. - Słowa wróciły do niego, jakby miał je wypisane w głowie świeżym, jaskrawym atramentem i po cichu zaśpiewał je do siebie - i do tego, kto jeszcze był w pokoju.

Lecz to wielkie kochanie

W moim sercu zostanie,

Bo czyż mogę zapomnieć

Lubego Antosia?

Zapach, ciepłe powietrze, muzyka płynąca spod niewidzialnych, wprawnych palców, rzuciły na nich jakiś senny czar.

A muzyka i aromat kwiatu jabłoni, zwinięte w kłębuszek, poszybowały z kuchni po schodach, w górę. Wcisnęły się do każdego zakamarka. Przez szparę pod drzwiami każdej sypialni wśliznęły się w sny wszystkich uśpionych mieszkańców domu przy Ballantyre Road 131.

## ROZDZIAŁ 16

Pan Perkins, który w łóżku całym usłanym strzępkami wierszy wyglądał jak puchaty, biały ptak - przewrócił się na drugi bok i uśmiechnął się przez sen.

Śniło mu się, że właśnie wręczają mu nagrodę za najlepszy tom poezji od czasu Szekspirowskich sonetów. Znajdował się we wspaniałej sali pełnej wydawców, którzy wiwatowali na jego cześć, a ktoś - może Kuba - włożył mu na szyję ogromny wieniec z kwiatów. Fotografowie pstrykali fleszami. Reporterzy przepychali się, chcąc zapisać w notatnikach jego nieśmiertelne słowa. Pan Perkins, w swoim łóżku pełnym papierów, przewrócił się na drugi bok i westchnął z zadowoleniem. Zdawało mu się, że słyszy muzykę.

Pannie Muggins śniło się, że ma znowu szesnaście lat i śpiewa w kościelnym chórze. Miała na sobie nową, kwiecistą sukienkę, przewiazaną w pasie szeroką wstążką, a dyrygent był taki przystojny, że panna Muggins otwierała usta w słodkie, szerokie „O” i wyśpiewywała całe swoje serce dla przystojnego Gwilyma Browna, który mieszkał tak daleko, za wzgórzem. Panna Muggins śpiewała przez sen i wydało jej się, że słyszy, jak ktoś akompaniuje jej na pianinie.

Panna Skivvy, w swojej bładoniebieskiej piżamie, wtulona w poduszkę śniła, że ma własny domek na wsi, a z Londynu przyjeżdża do niej w odwiedzinach naczelnik poczty z workiem pełnym listów (ze złotymi znaczkami) tylko dla niej. Wtuliła się mocniej w poduszkę i wydało jej się, że czuje dochodzący z ogrodu koło domu zapach kwiatu jabłoni.

Ciotce Agacie też śniła się wieś. Śniło jej się, że była razem ze swoim małym chłopczykiem i to było bardzo dawno temu i wili wianuszek ze stokrotek. Włożyła mu go na głowę jak koronę. Chociaż była na łące, wydało jej się, że słyszy muzykę, i była to smutna piosenka, i ciotka Agata zapłakała przez sen, i chłopczyk w koronie ze stokrotek zniknął, i nagle była całkiem sama i na jawie. Tylko że teraz muzyka była prawdziwa, a całą sypialnię wypełnił zapach sadu, a melodia, którą dało się słyszeć, doprowadziła ciotkę do łez.

Jak w lunatycznym śnie, wezwani przez niewidzialnego pianistę, ciotka Agata, panna Muggins, panna Skivvy i pan Perkins wstali z łóżek i zeszli do kuchni.

Gra na pianinie ucichła w chwili, gdy ciotka Agata otwarła drzwi. Miała na sobie długą, sztywną, flanelową nocną koszulę, a kiedy szła, koszula łopotała jej wokół kostek. Włosy, upięte w dwa koczki, sterczały jej za uszami jak dwa pytajniki. Za nią ukazały się senne postacie pana Perkinsa w czerwono-żółtej pasiastej piżamie, panny Muggins w szkarłatnej

nocnej koszuli i skarpetkach pod kolor, i panny Skivvy w bladoniebieskiej piżamie, nadal tulącej do siebie poduszkę.

Kuba skulił się za Aniołem i czekał, aż straszliwa ciotka Agata zacznie ziać ogniem i obu ich obróci w dwa węgielki. Anioł otoczył Kubę ramieniem.

Ale to była już inna ciotka Agata. Rozmarzona, na pół uśpiona i jakaś młodsza ciotka Agata, która przecierała oczy i mówiła łagodnie:

- Mogłabym przysiąc, że słyszałam tu muzykę. Ktoś grał na pianinie, tak samo jak prababcia. Czy to ty, Kuba?

I gdy Kuba już, już otwierał buzię, żeby powiedzieć: „Nie, to nie ja, to jakiś duch...”, Cezary dał mu mocnego kuksańca i powiedział:

- Tak, to Kuba grał. I przepraszam, jeśli zakłóciliśmy spokój cioci.

Ku bezgranicznemu zadziwieniu Kuby, ciotka Agata rzekła uprzejmie:

- Nic się nie stało. To było nawet bardzo ładne. Panno Muggins, proszę nastawić wodę. Napijmy się herbaty.

Panna Muggins, z oczami wybałuszonymi ze zdumienia, szybko spełniła prośbę.

- Mnie też się wydawało, że słyszę - powiedziała. - To była jakaś dobrze mi znana piosenka, mam ją na końcu języka, gdybym sobie tylko przypomniała...

To było o Antosiu - rzekła ciotka Agata, tak łagodnie, że przez moment Kuba prawie był skłonny uwierzyć, że ciotka Agata ma tę łagodną duszę, którą w niej przeczuwał pan Perkins. - *Antosiu mój* - ciągnęła. - To mi przypomniało mojego Antosia i przyśnił mi się dzień, kiedy pojechaliliśmy razem na wieś i wiliśmy wianki ze stokrotek. Ale tylko tyle pamiętam.

Pan Perkins, nie pytając nikogo, przyniósł pudełko herbatników. Panna Muggins nałóżła herbaty. Panna Skivvy usiadła i kołysała się, jakby nadal śniąc o swoim domku na wsi i o przywiezionym przez naczelnika poczty worze pełnym listów ze złotymi znaczkami.

- O Antosiu? Kto to jest Antoś? - spytał Kuba.

- No jak to, przecież to jest Antoś - rzekła ciotka Agata, wskazując na swoje zdjęcie z niemowlęciem. Pan Perkins zdjął fotografię z pianina i podał jej. Kuba podszedł i stanął obok ciotki.

- Miał cztery lata, jak umarł - powiedziała ciotka Agata. - Umarł trzy lata przed tym strasznym wypadkiem twoich rodziców. Antoś miał białaczkę. Więc stracił wszystkie włosy. Lubiłbyś go, Kuba, naprawdę byś go lubił.

- Na pewno bym go lubił - powiedział Kuba. Z trudem przełknął herbatnika. - A więc to był ten drugi smutek - pomyślał. - Ten drugi smutek, o którego przyczynie ciotka Agata nie

chciała mówić, a który ją zmrażał i sękał, i sprawiał, że dom był zimny i nieszczęśliwy. No i te stokrotki! Zapach stokrotek na poddaszu to w takim razie Esencja Antosia.

- Czy Antoś spał na poddaszu? - zapytał.

- Tak, kochanie, na poddaszu - powiedziała ciotka Agata, sącąc herbatę.

(„Kochanie” - pomyślał Kuba. - Powiedziała do mnie „kochanie”!)

- Twoja matka miała nadzieję, że się tu kiedyś przeprowadzi ze Szkocji i zamieszka gdzieś w okolicy - wtedy obaj z Antosiem chowalibyście się razem - powiedziała ciotka Agata.

- Ale stało się inaczej.

I Kuba zobaczył, jak na fotografię młodej ciotki Agaty z malutkim Antosiem skapnęły dwie łzy.

- No dobrze już, dobrze, złotko. Nie przejmuj się tak - powiedziała panna Muggins, chcąc otoczyć ramieniem kościste barki ciotki Agaty. Ale Cezary powstrzymał ją ruchem dłoni.

- W porządku - powiedział. - Czasami płacz dobrze robi.

Więc ciotka Agata porządnie się wyplakała, a pan Perkins znalazł dla niej sporą czystą ściereczkę do kurzu, żeby mogła wysmarkać nos, a panna Muggins zrobiła świeżej, mocnej herbaty. Panna Skivvy najwyraźniej zaczęła wracać do siebie po tym, co jej się przyśniło. Przestała się kołysać, ale w dalszym ciągu, tuląc do siebie poduszkę, powiedziała: - Chciałabym jeszcze posłuchać trochę muzyki. - A powiedziała to tak, jakby zamawiała czekoladę i grzankę w kawiarence „Pod Niebożątkiem”.

Podejrzewam - pomyślał Kuba, rozglądając się wokoło - że my wszyscy jesteśmy na swój sposób Niebożątkami i Przybłędkami.

- Jaki tu słodki zapach - powiedziała panna Skivvy. - Przypomina mi czasy, kiedy byłam dziewczynką i mieszkałam na wsi.

Zapach kwiatów jabłoni rozwiął się wraz z muzyką, lecz odrobina jeszcze unosiła się w kuchni.

- Czy to jest przełom? - szepnął Kuba do Cezarego Anioła.

- A jak myślisz? - wyszeptał w odpowiedzi Cezary Anioł.

Kuba skinął głową.

- Myślę, że jeszcze trochę muzyki to świetny pomysł - powiedział Cezary.

- Szanowni państwo - zaczął Kuba - myślę, że wszyscy powinniście wiedzieć, że pan Cezary... - ale tym razem dostał jeszcze silniejszego kuksańca.

- Nie potrzeba wyjaśnień, Kuba - powiedział Cezary. - Pewne sprawy lepiej pozostawić muzyce. - I obdarzył Kubę swoim Najszerszym Uśmiechem.



- Ja też bym chciała jeszcze trochę muzyki - oświadczyła ciotka Agata. - Ale przedtem jest coś, co chciałabym pokazać Kubie. Panie Perkins, może pan zechciałby przynieść tu obraz z pokoju Kuby.

Pan Perkins wypadł z pokoju i nie minęło jedno krótkie tik Zegara Stuleci - jak już był z powrotem.

Kiedy wrócił, wszyscy stłoczyli się naokoło niego, żeby zobaczyć obraz.

- Spójrzcie w ten róg - rzekła ciotka Agata. - Widzicie tu inicjały?

Kuba utkwiał wzrok w prawym rogu malowidła. Patrzył na nie co wieczór, nigdy wcześniej ich nie dostrzegając. - Tak, tak, widzę - powiedział - E.E.

- No i? - podpowiadała ciotka Agata.

- E. E. - powtórzył Kuba. - Ojej, to Elżbieta Entwistle. Moja mama to namalowała!

- Tak, ona - powiedziała ciotka Agata. - Ona była w rodzinie prawdziwą malarką, a my z twoją prababcią byliśmy muzykami. Poznajesz ten dom, Kuba? - spytała.

- Zawsze uważałem, że wygląda na najprzytulniejszy dom na świecie - powiedział Kuba. - To dlatego lubiłem ten obraz.

- Trudno zobaczyć ten dom dokładnie - powiedziała panna Muggins - z powodu światła padającego z wnętrza. To bardzo zachęcające światło, ale skrywa dom.

- Przyjrzyjcie się uważnie - powiedziała ciotka Agata. - Spójrzcie na okno po lewej stronie i na te niewysokie łodygi kwiatów.

- Wiem! - wykrzyknął pan Perkins dokładnie w chwili, gdy Kuba zawołał: - Malwy!

- To nasz dom! - powiedziała panna Skivvy. - Nie do wiary.

- Elżunia namalowała go, jak miała szesnaście lat - rzekła ciotka Agata. - To było dawno temu. Malwy były wtedy niskie. To Elżunia je zasadziła.

- Zawsze sobie myślałem, że to jest dom, w którym chciałbym mieszkać - powiedział Kuba. - Dom, który jest naprawdę domem.

- I cały czas w nim mieszkałeś! - powiedział Cezary. - Wolty i waty! To ci piorun! To jest, chciałem powiedzieć, to ci niespodzianka!

Pan Perkins wydawał się bardzo oszołomiony tymi wszystkim niespodziankami. - Chciałbym przeczytać wam swój wiersz - powiedział.

- Doskonały pomysł - powiedział Cezary. - Wiersz - oto czego nam trzeba dla naładowania baterii. Wiersz jest jak płynna wibracja, która nas wszystkich łączy.

- Blake - rzekł Kuba.

- Pudło! - rzekł Cezary. - Cezary Anioł.

- Ojej, z pana Cezarego też jest poeta - powiedziała panna Muggins.

- Miejsce na stole! - zawołał Cezary. I pan Perkins, obłany rumieńcem, ale niezwykle ważny, wdrapał się na stół (coś, czego Kuba nigdy, przenigdy sobie nie wyobrażał, że mogłoby się zdarzyć przy Ballantyre Road 131) i wyjął wiersz z kieszeni piżamy.

Zwracając się do ciotki Agaty, zaczął:

Agato, patrzę na cię z lubością,  
Nie gardź, Agato, moją miłością.  
Grasz na mym sercu jak na fortepianie,  
Sonatą jest mi twoje kichanie.  
Miód na twą lurkę chciałbym zamienić,  
Gdybym tak z tobą mógł się ożenić.

Wszyscy klaskali i teraz z kolei ciotka Agata oblała się rumieńcem.

- A co się stało z rondlem pulpetów i kaszą? - zapytał Kuba, który czekał na ten fragment.

- Wyciąłem je - odparł pan Perkins.

Panny Muggins i Skivvy rozgorączkowane czekały, co odpowie ciotka Agata.

- Mój drogi panie Perkins - powiedziała ciotka Agata. - To bardzo miło z pana strony, że pan pyta, ale chyba musimy przedłożyć Sztukę nad Miłość, nie sądzi pan?

(- Odrobina nieodwzajemnionej miłości bardzo służy poetom - szepnęła ciotka Agata do Cezarego).

Pan Perkins głęboko westchnął i powiedział, że tak, chyba ma rację. A panna Muggins i panna Skivvy też głęboko westchnęły i nie powiedziały nic, bo w duszy nie miały zbyt dużego poważania dla Sztuki.

- A teraz to naprawdę czas pomuzykować - powiedział Anioł. - Pani Agato, pani kolej, żeby zagrać na pianinie!

Ciotka Agata z radością zajęła miejsce przy pianinie i zagrała wszystkie melodie, jakie pamiętała, łącznie z Antosiem - a kiedy wszyscy śpiewali razem, nie brzmiało to tak smutno. A gdy grała *Pije Kuba do Jakuba*, panna Muggins, panna Skivvy i pan Perkins objęli się i tańczyli dookoła kuchni.

- Za pianina, które nigdy nie są zamknięte! - wykrzyknął pan Perkins, wymachując kubkiem od herbaty.

- Za serca i pianina, co zawsze są otwarte! - zaśpiewała panna Muggins.

Nikt nie zauważył, jak Cezary Anioł wyszedł, ani nikt nie widział, jak malwy potrząsały głowami, kiedy odchodził z Ballantyre Road w ciemność, z płócienną torbą przewieszoną przez ramię.

Dopiero kiedy panna Muggins zasnęła z głową na kuchennym stole, a pan Perkins aż zachrypnął od śpiewu, rozejrzeli się i zobaczyli, że Cezary Anioł zniknął.

- Może poszedł spać - powiedział Kuba. - Miał przecież bardzo pracowity dzień. Pójdę na górę zobaczyć.

Sam bardzo zmęczony, Kuba wszedł na poddasze. Ale poddasze było puste. Cezary Anioł zostawił szeroko otwarte okno, a na łóżku wiadomość dla Kuby.

„Pamiętaj o mnie, o swoim przyjacielu, tak jak i ja będę pamiętał o Tobie. To tak naprawdę nie jest pożegnanie. Zobaczymy się na Obwodzie”.

Kuba był taki zmęczony, że wgramolił się na łóżko Cezarego i zasnął głęboko.

Ciotka Agata znalazła go tam chwilę później i otuliła kołdrą. - Teraz Kuba może dostać poddasze - powiedziała do pana Perkinsa.

- Tak - powiedział pan Perkins. - To dobry pokój dla chłopca. Wie pani, że nigdzie nie mogę znaleźć klucza do pianina. Cezary Anioł musiał go zabrać.

- A, to nic - powiedziała ciotka Agata - nie będzie nam potrzebny.

Rano nikt nie pamiętał minionego wieczoru...

- Dziwne, że Cezary Anioł tak po prostu zniknął - powiedziała panna Muggins.

- Tak - dodała panna Skivvy - i białe malwy też zniknęły.

- Ale bardzo wiele nam zostawił - powiedziała ciotka Agata.